



58260

Mag. St. Dr.

P



58260

I

Powiesci polskie
t. 1692.





Sebastyan Madry,

Książka dla Pospolstwa,

po Niemecku

przez

C. G. Salzmann

napisana,

a. przez

F. Dleha

na Polski Język przetłomaczona

y

przez tegoż do druku podana.



W Krolewcu,

w drukarni G. P. Heeringa y G. E. Haberlanda
1799.



58260
T

Kochani y Panowni Go-
spodarze Rolnicy!

Na żądanie wielu z Was, którzy
lubią książki czytać, y chcą z nich
mieć pożytek dla siebie y Domowni-
kom swoim, chętnie przetłumaczyłem tę
Książeczkę Sebastjana Mądrego, do
którego wydrukowania Jaeni y Ko-
chani Obywatele, Kupcy Krolewiec-
cy Wasi Ziomkowie, iako y inni
życzący Wam pożytku, łaskawie mi
do-

2

dopomogli, ktorzy imiona tu są
wydrukowane. Spodziewam się,
że znandzicie Kochani Bracia! to
Dziełko podług Waszych życzeń,
że zatrudni ono Was zabawami
chwalebnyemi w czasach, które inni
zwykli obracać na próżnowanie lub
czytanie zabobonnych, bajkami na-
pełnionych, niepożytecznych Książek;
a przykład Sebastjana Mądrego,
iego nauki rozmaite, dobre postępy
zachęca Was do naśladowania go, y
przysposobiania wcześnie dzieci do
użytecznych z młodości zabaw, y
odwodzenia ich od lenistwa, próżno-
wania, chwytania się lekkiego y
hultajskiego sposobu życia, słowem,
zasłaniania onych od przysłego nie-
bezpieczeństwa; iak czynił JM. Pan Dobro-
czynski z Sebastjanem Mądrym wi-
dząc go w młodym wieku błądzące-
go, y dla próżniactwa żebractwem
hamującego się. Przytrzymał go z
młodu, odwiódł swą radą od nędzy
dalekiej, naprowadził go na drogę
rozsądku, a przez to wszedł Mądry
na tor pracowitego y porządnego
Ży-

Wicia, a zatym stanął na dobrym
stopniu, y przez niego uścieszliwio-
ną została cała familia iego.

Ach, żeby Wam nigdy siły nie usta-
wały do wypełnienia tego wspaniałego!
y żeby ci, ktorzy Bog opatrzył
majątkiem, mieli tak wspaniały umysł,
w naprowadzaniu biednych, rozpu-
szczonych, oddalonych od drogi pra-
wej na drogę dobrą, iak miał
JM. Pan Dobroczynski w naprowa-
dzeniu Sebastjana Mądrego na do-
brą drogę; drudzy, ktorzy są w sto-
pniu nędzy, biedni y oddaleni od
prostej drogi, żeby słuchali rady
dobrej, y dawali się namowić z
największą chęcią do pracowitego y
użytecznego życia.

A to y mnie y Dobrodzieciom
Premumeratorom zapewni, że przyie-
liście tę naszą przysługę za znać
przywiązania naszego ku Wam, y
pokaże niezawodnie dobry owoc dla
was samych, dla Waszej familii
y potomstwa Waszego, A przez to

* 3

za-

zacheci do dalſzey dla Was przyſtu-
gi tego, który Wam z całego ſerca
życzy wſyſtkiego dobra,

W Krolewcu,
dnia 7. Liſtopada
1798.

Wasz Brat y Ziomel
F. Jerzy Olech.
Mieban przy Poſſkim Ewangelickim
Koſciele.

I m i o n a

y Nazwiſka Przejacnych Kupcow Krole-
wieckich y innych, tudziez niektoſnych Oby-
wateli y Goſpodarzow, ktorzy do Wydru-
kowania tej Kſiazki Podpiſaniem ſie ſwoim,
y wyznaczeniem ile Exemplarzow przy-
ma, dopomogli.

Daniel Banaſch, Kupiec w Krolewcu, 1 Exem.
Bartholomeus Bannaſch, Kupiec Krolewiecki,
1 Exem.

Frydryk Bannaſch, Kupiec w Krolewcu, 1 Ex.
Matthias Beker, z wielkiego Drzechowa, 1 Exem.
Gottfried Bienko, Kupiec Krolewiecki, 3 Exem-
plarze.

Paweł Bienko, w Toruniu, 2 Exempl.

Ludwik Bienko, w Borkach, 1 Exempl.

Jan Frydryk Bienko, w Borkach, 2 Exempl.

Samuel Dieber, Ziemianin w Świątynie w
Chocholskim Powiecie, 1 Exempl.

Krzysztof Dieber, Ziemianin w Świątynie w
Chocholskim Powiecie, 1 Exempl.

Biernat, Landsep w Marantach w Szczytnie
 skim Powiecie, 1 Exmpl.
 Boescke Controlleur w Krolewcu, 1 Exmpl.
 Jakob Bogdan, Kupiec w Krolewcu, 1 Exem.
 Borowski, Ziemianin w malym Rusku w Pas-
 symskiem Parafii, 1 Exem.
 Adam Boris, Kupiec w Krolewcu, 2 Exem.
 Bosko, Kupiec w Krolewcu, 3 Exem.
 Bosk, Ziemianin w wielkim Przechodzie w
 Wielbarskim, 1 Exem.
 Jan Fryderyk Brettschneider, Kupiec w Krolew-
 wcu, 1 Exmpl.
 Jakob Brodowski, Kupiec w Krolewcu, 1
 Exmpl.
 Michał Brosko, Kupiec w Krolewcu, 1 Ex.
 Jan Brosko, Kupiec w Delfu, 1 Exem.
 Daniel Brosko, Kupiec w Krolewcu, 1 Exem.
 Wilhelm Bruand, Kupiec w Krolewcu, 1 Ex.
 Bruand, Assessor y Kupiec w Krolewcu, 2
 Exemplarze.
 Paweł Brzostka, w Krolewcu, 1 Exem.
 Brzostka, Vice Butmistrz y Kupiec w War-
 tensiegnie, 2 Exem.
 Christoph Buchholz, przy Handlu w Krolewcu,
 1 Exmpl.

Chmielewski, Kupiec w Krolewcu, 2 Exem.
 Chrystian Czychy, przy Handlu w Krolewcu,
 1 1 Exem.
 Jan Danielczyk, Kupiec Krolewiecki, 1 Exem.
 Jakob Danielczyk, w Gassach przy Dleku, 1
 Exem.
 Daniel Danne, przy Handlu w Krolewcu, 1
 Exem.
 W. Dybowski, Kupiec y Dozorca Kościoła
 Polskiego w Krolewcu, 2 Exem.
 Karl Ludwik Dziengel, Kupiec w Krolewcu,
 1 Exem.
 Martin Dziński, z Jabielen blisko Dleka,
 1 Exem.
 Galk, Kupiec w Krolewcu, 1 Exem.
 Jan Fischer, z Czergalow przy Turborfu w
 Litwie, 1 Exem.
 Fischer, Kupiec Krolewiecki, 2 Exem.
 Theodor Floes, przy Handlu w Krolewcu, 1 Ex.
 Andreas Frydricz, przy Handlu w Krolewcu,
 1 Exem.
 Fryderyk Fuchs senior, Kupiec w Krolewcu, 2
 Exem.
 Bernhard Fuchs junior, przy Handlu w Krolew-
 wcu, 1 Exem.

Jakob Fuchs, Kupiec w Delfu, 1 Exem.
 Michał Galmistrz, 2 Exem.
 Fryderyk Głomęda, Kupiec w Krolewcu, 1
 Exem.
 Michał Głaz, Ziemianin w Długcu w Na-
 wiadzienskiej Parafii, 1 Exem.
 Gramański, Kupiec w Krolewcu, 2 Exem.
 Johann Andreas Groß, 1 Exem.
 Gryciowski, Radca Miejski y Kupiec w Wiel-
 barku, 1 Exem.
 Jakob Grygo, w Krolewcu, 1 Exem.
 Chrystoph Gutzeit, przy Handlu w Krolewcu,
 rodem z Trełkowa, 1 Exem.
 Michał Hanuta, Gościnny w Rumach w
 Dzwierzuckim, 1 Exem.
 Matthias Hase, przy Handlu w Krolewcu,
 rodem z małych Konopk w Powiecie Łę-
 kim, 1 Exem.
 Jakob Idzko w Refusach, 1 Exem.
 Jan Jerosch, z małego Rakowa, 1 Exem.
 George Kalinowski, przy Handlu w Kro-
 lewcu, 1 Exem.
 Arnold Salomon Kerstein, przy Handlu w
 Krolewcu, 1 Exem.
 Kędzióra, w Grzegorzach w Pasymskiej Pa-
 rafii, 1 Exem.

Andreas Kłos, Kupiec Krolewiecki, 1 Exem.
 Jan Jakob Kolk, przy Handlu w Krolewcu,
 1 Exem.
 Jerzy Kossakowski, przy Handlu w Krolew-
 cu, 1 Exem.
 Christian Kostrzewa, Kupiec y Dozorca Ko-
 ściółki Polskiej w Krolewcu, 4 Exem.
 Michał Kozłowski, Kupiec w Krolewcu y Do-
 zorca Kościółki Staromiejskiej, 2 Exem.
 Fryderyk Kryspien, Mieszczanin w Krolewcu,
 1 Exem.
 Jakob Krzossa, Kupiec w Krolewcu, 1 Exem.
 Michał Kurela, Garbarz w Szczytnie, 1 Ex.
 Bartłomiej Kus, Mistrz Ciesielski w Szczy-
 czeńskim, 1 Exem.
 Jan Jerzy Kus, w Zielnictwie w Krolewcu,
 1 Exem.
 Fryderyk Rafael Łaska, w Krolewcu, 1 Exem.
 Georg Łazarzowski, Kupiec w Krolewcu, 1 Ex.
 Adam Leisner, Gościnny w Krolewcu, 1 Exem.
 Lipka, Kupiec Krolewiecki, 1 Exem.
 Krzysztof Lipka, Garde Grenadier w Potstanie
 1 Exem.
 Christian Lipka, w Gromie w Pasymskiej Pa-
 rafii, 1 Exem.

Johann Philip Lorek, Kupiec w Krolewcu, 1 Ex.
Kullis, Kupiec w Krolewcu, 1 Exem.
Adam Lumma, Ziemianin w Szczepankowie w
Dzwierzuckiej Parafii, 1 Exem.
Bernhard Malcho, w Krolewcu, ze Swietayna
rodem od Dleka, 1 Exem.
Jakob Maroska, Ziemianin w Jurgach w
Szczecienskim, 1 Exem.
Fryderych Mazuch, w Krolewcu, ze Skomacka
rodem, 1 Exem.
Joh. Georg Moldzio, przy Handlu w Krolew-
cu, 1 Exem.
Morzfeld, Kupiec w Krolewcu, 1 Exem.
Gottfried Monzezewicz, w Krolewcu, 1 Ex.
Johann Mrozek, przy Handlu w Krolewcu, 1 Ex.
Jakob Nagorny, 1 Exem.
Matthias Nikodem, z Szyballow z Polomstie-
go, 1 Exem.
Jan Dlech, Landsep w Dzwierzuckim Powiecie,
1 Exem.
Samuel Dlech, Woyt y Ziemianin w Szczepan-
kowie w Dzwierzuckiej Parafii, 1 Exem.
Jerzy Dlech, Ziemianin w Upowie w Dzwierzuc-
kim, 1 Exem.
Jan Dlech, w Rumach w Dzwierzuckim, 1 Ex.
Chri-

Christian Dlech, Ziemianin w Rumach w Dzwie-
rzuckim, 1 Exem.
Michał Dlech, w Rumach w Dzwierzuckim, 1
Exemp.
Jakob Dlech, ze Szczepankowa rodem teraz w
Krolewcu, 1 Exem.
Michał Dłewski, w Miętkich w Kantskiej Pa-
rafii.
Dpig, Kupiec Krolewiecki, 1 Exem.
Pachnio, Kupiec w Krolewcu, 2 Exem.
Pachnio, Ziemianin w Łalubach, 1 Exem.
Ludwik Pawłowski, Antimann JKMosci Pru-
skiej, 2 Exem.
Michał Pedak, 1 Exem.
Michał Pencet, przy Handlu w Krolewcu, 1 Ex.
Christoph Peters, Kupiec w Krolewcu, 1 Exem.
Christian Pietrzyk, Kupiec Krolewiecki, 1 Ex.
Gottlieb Pilchowski, Mäster Korzennych to-
warow w Krolewcu, 3 Exem.
G. Plagau, Kupiec w Krolewcu, 2 Exem.
Andreas Podschadly, Assessor y Kupiec w Kro-
lewcu, 4 Exem.
Podschadly, Mayster Młynarski w Drengsur-
cie, 1 Exem.
Michał Podschadly, przy Handlu w Krolew-
cu, 1 Exem.
Preis,

Preis, Organ Mayster w Krolewcu, 1 Exem.
Preis, Goscinnny w malych Szymanach w Wiel-
barskim, 1 Exem.
Daniel Przytawik, Kupiec Krolewiecki, 2 Ex.
Quien, Goscinnny w Jedwabnie w Riddorfskim,
1 Exempl.
Gottlieb Rast, przy Handlu w Krolewcu, 1 Ex.
Fryderyk Rast, Goscinnny w Gromie w Parafii
Pasymskiej, 1 Exempl.
Jakob Rast, w Bierzbowie, 1 Exem.
Ludwik Rogalski, Kupiec Krolewiecki.
Rogalski, Kupiec w Szytnie. 1 Exem.
Romahn, Ziemiaŋin w Wielkim Rusku w Pa-
symskiej Parafii, 1 Exem.
Chrystyan Romot, rodem z Monetow Powiatu
Cichowskiego, 2 Exem.
Kozinski, Mieszczanin w Krolewcu, 1 Exem.
Fryderyk Carl Rudzio, przy Handlu w Kro-
lewcu, 2 Exem.
Jozef Rydzewski, Akademik w Krolewcu, 3 Ex.
Daniel Sanio, Kupiec w Krolewcu, 1 Exem.
Segah, Kupiec Krolewiecki, 2 Exem.
J. G. Siwert, 1 Exem.
Joh. Martin Schiforski, z Zabelna, 1 Ex.
Matthias Skrodzki, Kupiec Krolewiecki, 1 Ex.
Jakob

Jakob Skrodzki, z Polskien Wsi, 1 Exem.
Andreas Skrodzki, z Sarmowski, 1 Exem.
Michael Skrodzki junior, Kupiec Krolewiecki,
Albrecht Skrodzki,) w Szabliskach,
Jakob Skrodzki,) 2 Exem.
Aegidius Sokolowski, Kupiec y Korzennik w
Deltu, 1 Exem.
Matthias Skopianka, w Kenkutach, 1 Exem.
Adam Sopa, Mieszczanin w Krolewcu, 1 Ex.
Andreas Stanislawski, Mayster Szewcki w
Krolewcu, 1 Exem.
Szczesny, na Akademii w Krolewcu, z Weso-
wa rodem z Powiatu Wielbarskiego, 1 Exem.
Chrystian Tyburski, rodem z Kalinowa, 1 Ex.
Zarach, Ziemiaŋin w Rumach, 1 Exem.
Chrystoph Warda, przy Handlu w Krolewcu, 1 Ex.
Johann Waszkowski, przy Handlu w Krolewcu
1 Exempl.
Wegler, Nauczyciel Szkolny w wielkim Rusku,
1 Exem.
Theodor Henryk Weiss, Kupiec w Krolewcu,
1 Exempl.
Weis, Ziemiaŋin w Rumach w Dziewierzuckiej
Parafii, 1 Exem.
Pawel Wiluski, Kupiec Krolewiecki, 1 Exem.
Mat-

Matthias Wonsak, Mieszanin w Krolewcu,
i Exem.

Johan Wytkowski, Landschöpp w Gromie w
Pashymstey Parafii, i Exem.

Chrystian Zacharias, Kupiec Krolewiecki, 2 Ex.
Zelasko, Mieszanin y Gościenny w Krolewcu,
i Exempl.

Andreas Ziembra, przy Handlu w Krolewcu,
i Exempl.

num 149 numer

Rozdział pierwszy.

Narodzeniu y Dzieciństwie Mądrego.

Ja Sebastian Mądry przyśzedłem na Świat
nia 3. Kwietnia Roku 1732, we Wsi Skąpylas
waney. Dzieciec mój nazywał się Wawrzeniec
Mądry, Matka zaś moja zwała się Anna Sa-
lina. Dzieciec mój przez dziesięć lat przy Woy-
tku służył, przez co miał okazną byłą w wielu
Ludzkich Krajach, gdzie stojąc Kwaterą u pewne-
go Gospodarza, y poznawszy się z Cortą tego, onę
wykradł potajemnie, y z nią się ożenił. To dopeł-
niwszy potym uciekł od Woytka y osiadł w Ską-
pym Lesie, gdzie za najmniejszą zapłatą z pracy
Rąk swoich żył.

O latach Dzieciństwa mego mało co pamię-
tam. Jakem ośm lat miał, dostałem był bardzo
brzydłą wysypkę na Głowie, y tak pełny byłem ro-
bactwa, że żadne dziecko ze mną się zabawiać ani
obcować nie chciało. Moi Rodzice o to nie wiele
dbałi.

Przypominam to sobie, że pewnego czasu Saszka do mojej Matki z Radziela przyszedłszy, to tak mówiła: Czy nie wstydzi się Sabinka tego, że Chłopca twego tak Włostm gryść dopuszcza? On, odpowiedziała Matka: co to! co to! częstom ja w moim to słyszała życia, że z takich namiętności się udatą dzieci, które w Młodości swojej zepsute miały Głowy. Przez wysypianie Krost na Głowie wychodzi wiele nieczystości skórzanych, zdrowiu Dziecięcia, a Włosty niemało takowej nieczystości wciągają w siebie.

Doznałem ja potem, przyszedłszy do Rozumu co było przyczyną wysypiania Krost na mojej Głowie. Musiałem zawrzeć Ciapkę z Rozumem podbić krostę, która razbył Głową moją rozpalała, a moja Matka ani mię myśla ani częsta, ja zaś musiałem się koniecznie ostre wilgotności do Głowy mojej ściągać, a Włosty karmić się pomazując.

Mato co tylko mnie to wysypianie Krost na Głowie życia nie odjęło! Dla tego mi to tak długo tkwi w pamięci, że y teraz w opisanii życia mego zamieścić o tym nie mogę.

Matka moja nie mogąc już na brzydłość Głowy mojej patrzeć, zawołała mię była jednego poranku do siebie y pewną Maścią nasmarowała Głowę moją, która na drugi dzień obeschła. Potem

zaraż

zaraż takim był zachorował, że żadnym członiem ruszyć nie mogłem, nie byłem nawet sposobny oddychać, a Rodzice moi już czekali końca życia moiego.

Jeżeli y to iak przez sen pamiętam, że Matka moja w ten czas przy mnie siedząc tak nade mną spiewała.

Tu leżę robak zmorzony,

Ma mój łóżko położony

Członiem już ruszyć nie mogę

Wielką w sercu żołą trwożę.

W tym się jedynym razem, widząc wychodzącą do Izby Saszkę, porwała y zawrzeszczała! "Czy jeżeli przychodziś ty przekłeta Czarownicę? Zazłij nie Ty moje Dziecię do Śmierci oczarowałaś?" I tak dopiero taki się był wściekał wrzask, że miał ostatek słuchu y wyroku nie utracił. Miał to tego co by Matka moja pomyśleć miała, że ona przez swoją Maść z zdrowia mię pozbawiła, wierzyła raczej temu, że mię Saszka aczarowała. Ta gdy do Izby wešla, tedy wraz się był wściekał owego wrzasku. Dzieć moją na ten czas sroczył był między obiedwie, ten ponieważ nie był leniwy dawać policzki, tedy od niego nie jeden pogrzeb otrzymała Saszka, a nakoniec porwawszy ją za rękę y

A 2

Domu

Domu wypchnął, a Ja Nieborak — Ja w ten czas, tak to się działo, gotowałem się do Śmierci.

Przytym iednak, gdy Bog sirościwny Człowieka w życiu zachować chce, tedy wszystko przedziwnym sposobem trafiać się musi. W tym prawie czasie iak mon Dycier Sasładkę przeje drzwi wypchnął, w ten czas przechodził Człowiek cudzy blisko naszego Domu. Sasładka od mego Dycia tak mocno struchnięta y popchnięta we drzwiach była, że aż na owego cudzego Człeka się potoczyła y z nim w Błoto się obaliła.

Oby ow Człowiek głębszy się nie mało, lecz potym powstawszy, wyrwał Sasładkę z błota, y zbliżywszy się do Rodziców moich zapytał ich, co by to za przyczyna była tak z ludźmi się obchodzić? I dla czego by oni z tą biedną Kobieta tak po gruz białku y tak okrutnie postępowali? Ten gdy o oczarowaniu Syna ich mówiących usłyszał, ciężką wością zbity, zachęcił się przeto o tej rzeczy lepiej dowiedzieć. Pośedł tedy do izby, a dowiedziawszy się punktualnie o wszystkich okolicznościach rzekł potym: ludźmi iestescie głupcami. Wy sami waszemi maściami, ktorymiście głowę tego nasmarowali, dziecie wasze z życia pozbawicie. W czasie dwoch godzin dziecie wasze umrze, iezli czynię przedzy rady nie uczynicie, abyście je poratowali.

Dla

Dla Boga! porzeka Matka moja krzyżać dla Boga! ia chcę chętnie wszystko czynić co tylko Człek może. Ale coż mam tedy czynić? Nie wiem ci ia w moim życiu, iak bym miała sobie doradzić.

Roznieście ogień rzekł ow obcy Człowiek a przystawcie garnet wody do niego. Po ćwierci godzin przyjdę znowu do was.

Odśedł tedy iak nappredzy, a powróciwszy na zad, przyniósł z sobą garść pełną Ziół, umarzył je, y dał mi to wypić. Ledwie było pół godziny, iakem te wypił, aliści wraz po całym ciele poczętem się pocić y przyszedłem znowu do Rodzimu y zdrowia. Po kilku dniach znowu się znalazła wysypka na głowie moiej, ktora wepła była wewnątrz. A na radość y ulontentowanie moje większe, ten Kochany Maj we Wsi, przez cały tydzień nawiedzał mię codzien, przynosił lekarstwo z sobą, podarował Salar Dycu memu pieniędzmi, y dał moiej Matce tą naukę, aby mi głowę pilnie czyściła y myła. A coż z tego nastąpiło? Wtrotkim czasie uwolniony byłem od wysypki na głowie (czyli strupow) y tak czysty zostałem, iak innych poczętych ludzi dzieci były.

Od tego czasu myłem sobie tyl Szyn y za Usza mi, a naymniejszych potym nie znałem Wyhyli.

A 3

O wychowaniu (sebulachy) które mi moży Dyziec dał, nie wiele też pamiętam. Tylko to sobie przypominam, że mi on zawsze wstąpił y nienaswiścił ku trzem rzeczom uśiłował sprawić y przynajmniej, to jest: wstąpił niekochać Boga, Matki, y niemniej chęci do pracy.

Kiedym czasem w czym wyfraczył, iako to: gdym Suknie podał, talerz sztuk, albo kiedy mię po Piwo posłał, a iam się tam dżugo zabawił, tedy zawsze strasliwie na mnie wrzeszczał y zawsze mi przytym mawiał, że mię Bog za to karać będzie, y że mię na koniec w gorące Pieśko wrzuci. Jakżem tedy maigc takie o Bogu zdanie mogł mi być dobrym, kiedy on mię dla tak nieczemney rzeczy, w której często y najlepszy człowiek się omyli, żarazby ostro miał karać. Kiedy grzmiało y kiedy wielki kłopot y trzask na powietrzu był, a w to lub owe miejsce Piorun uderzył; tedy on zawsze mawiał: Słyszysz, iak Bog miły na złe dziaćci swarzy y im grozi? Tu Gultaju bezbożny! Doczes tam ia ięszce tego, że cię Piorun na trzy sążnie w Ziemię wbije.

Moiey Matce wyrzucał słowy dotkliwemi często, że ona nanybrzydliwszą y nanygorzą była Kobietą, która się na ziemi znanbowała y że niegodną była, żeby ją Kat porwał, y takie ięz dawał nazwiska

fpe-

spetne y haniebane, o których wzianki czynić wolale niechcę. Czy to prawda, czyli nie prawda była, że moia Matka takowe Niecnoty beżeczne na sobie miała, tego ia niewiem. Dosyć, tam temu wierzył y dla tego stałem się ku niej złego y nieprzychylnego serca.

Jak się mi zdawało, to nie wielkim Przyjacielem roboty był moży Dyziec, kiedy Motykę albo Rydel w rękę wziął, tedy zawsze strasnie zmaręczał. Człoto, y kiedy od roboty przyśedł, tedy rzucił w ten czas owe naczynie w tąd, a przytym często tak mawiał: toć to prawdziwe psie życie w ten Wsi. Bobayby noga moja nie poszła na tym miejscu, y bobayby go moie Dko nigdy nie oglądało było! W tym wilczym legowisku ma człowiek pracy iako Koni, a pokarmu iak dla Człoty! Pod Żołnierzami toż życie, to muszę wychwalać, gdym był do Awatery przyśedł, to mi musiano smażono, warzono y pierzono na Stół dawać, a kiedyśmy przyrzecce Rhen w Niemczech stali, to wszystko było nasze, kapusta, rzepa, gruski, jabłka, wino, wszystko a wszystko nam było strawnym y na pogotowi, co my tylko znaleźli. Co miłe w tedy życie było! Ale tu w tym wilczym legowisku, ach! tu niemytrzymam! Tu dzień w dzień roboty aż nadto,

a zarobku ledwie tak wiele, że moje miłe życie ledwo co utrzymać mogę.

Przysłuchiwałem się częstokroć takiej mowie y wierzyłem jej. A ktożby Dycę nie miał wierzyć?

Trasiało się nieraz, że często z Dycęm moim do roboty iść musiał. A w ten czas myłem zawsze iak Wilk, a gdy on tylko rzekł: dziś pomyślę że mną na robotę, kręłem się też dla tego y wcalem z nim iść nie chciał. Wtedy Dycę zwyczajnie złoty szukał wierzy y loskotał mię nią dobrze, mówiąc: radbym ia to wiedział, z kąd ten gadzinny leniwiec jest rodem? Teraz zaś ia wiem dobrze, z kąd on pochodził.

Pan Bog wie, co by ze mnie było, gdyby mój Dycęc był dłużej. Ale umarł prawie w ten czas, gdym ledwie trzynastego dośzedł był Roku, a Matka india nie mogła mię wychować, ponieważ uboga była, y że, iak mi się widziało, tak równie mało miała ochoty do pracy iak mój Dycęc. Coż tedy ona potym czyniła? Wysłała mię, żebym chodził prosić y starając się u dobrych ludzi o wspomaganie, a kiedym zaś w wieczor powrócił do domu, y woreczek pełny chleba, tudzież niektóre groszki pieniędzy z sobą przyniosł, tedy dobrą nam ona nagotowała wieczerzę. Podobano się jej to tak iako y mnie, albowiem ia moim proz-

no-

nowaniem y żebraniem więcej nabierałem y zarobiłem, niżbym był mógł moją robotą zasłużyć.

Krośko mówiąc, nie robiłem wcale nic więcej, ubałem się to całe na żebracki chleb, y stałbym się był prądbżiwym tulaćcem w Kraju, gdyby Bog nie był tak przedziwnie ze mną postąpił.

Rozdział drugi.

O ciekawey odmianie Madrego.

Jednego razu przyszedłem był do Wsi Dobragorska nazwanej, y usłyszałem, że Pan ten Wsi Dzień narodzenia swego obchodził. Poczekaj! pomysłiem sam w sobie, tu jest co do użyskania. Pierwszem się tedy a wemknowiący się do Zamku, szedłem potym prosto do tego Pokoju, gdzie bankietowano (iebli y pili) y stanąłem przy stole, gdzie wielka liczba przedniego Państwa pospółu siedziała. Potym począłem się udawać bardzo biednym, prosił, aby się Panowie y Damy, nad ubogą, bez Dycę y Matki będącą. Sierotą raczyli zmiłować. Niektorzy inż z rękoma do Kieszonek grabali, chcąc nieco z nich wyjąć, ale w tym teżże uczył Pan mrugnął oczyma y kiwnął ręką, ażeby tego nie

A 5 czynili,

czynili, dał rozkaz słudze ażeby mię do izby czelad-
nicy zaprowadził, ięść y pić mi dał, y kazał mi
czekać, aż Stół się zakończy.

Stało się tak, a potym kawał pieczeni y pie-
woga (Kołacza) z wielką chęcią jadłem y sflankę
wina piłem, które mi dano, a bardzo mi to by-
ło smaczno, y rad już wprzód rozmyślałem sobie
o owych Słocikach y Pułsłocikach, które po obie-
dzie do mego żebrackiego woreczka przynieść mia-
ły. Ale okuliłem się. Po upłynieniu pół godziny
mój wstąpił Pan do izby czeladney. Spojrzał mi
prosto w oczy, y zapytał mię? Słuchaj mój Syn-
ku, dla czego ty chodzisz po żebraniu?

Nauczyłem się ja już był żebrackiey mowy iak
nałepien, tak, że mi można było mój stan iak
najmizerniejszym opisać. Lecz on kiwał przy tym
głową y pytał mię się dalej: Użaliż ty nie ięś-
ciekier, tak iak inni? Czy chcesz żyć na ziemi, a
nie być żadnym iey uczestnikiem? Czyż tu już nie-
chcesz żadnego domu, żadnego ogrodu mieć? Czy nie
życzysz sobie własnego łóżka, na którym odpoczynek
mieć, y na nim umierać być mógł? Czy zai-
dziesz tak ubogim y ładziakim być ciekier, przed
którym otna y drzwi ludzkie zamknięte, gdy go za-
leka obaczają? Krotko mówiąc ten Pan mi tak zniżył
czył serce, że mi łzy iako groch z oczu padały.

Coż

Coż tedy mam począć? Odpowiedziałem, iak
nie mam ani Fenika pieniędzy, za którybym
sobie Dom, albo Ogród mógł kupić.

Jak wiele lat masz? zapytał się mię on dalej,
a iakem mi powiedział, że Czternasty rok mi się
zarzą, to się roześmiał y do mnie rzekł: takim
sposobem masz przynajmniej ięśce Pięćdziesiąt lat
do życia. Jesli tych Pięćdziesiąt lat dobrze zajmiesz,
o! iakże wiele w tedy będziesz się mógł nauczyć y
dla siebie wiele dobrego uczynić. Kto na Świecie
chce do czego przynieść y w tym się pomnażać, musi
nade wszystkie rzeczy, czasu swego iak nałepien za-
jmować. Czy chcesz Ty to czynić?

Niewiem, iak ja to mam uczynić? odpowie-
działem mu.

Dobrze, powiedział on, to ja ciebie tego na-
uczę. Obchodzę już dzień narodzenia mego, a w
ten czas radbym chciał iaki dobry uczynek wykonać.
Posłał mię potym do karczmy y rzekł, aże-
bym na drugi dzień znowu przyszedł.

Gdybym przyszedł, znalazłem u niego pewnego
Wieśniaka, do którego on rzekł, skrom tylko do
stancyi iego wstąpił: oto ten jest!

Potym rzekł do mnie: otoż dopiero Mądry,
kiedy masz ochotę twego czasu dobrze zająć, to cie
do tego pocziwego dam czekać. Z tymem już wsi-
sko

sko rozważał, iak ty twoy czas podzielić y zażyć onego masz. Jeżeli mię tedy słuchać będziesz, tedy to z twoią zapewne nie będzie szkoda. Lecz gdy mię słuchać nie zechcesz, tedy y ja tobie nie dopomogę. Niedostanieś u mnie więcej żadnego Rezu, ani kawalczyka chleba, ale oznajmię to w całej Wsi, że skoro się tylko we wsi ten pokazę, tedy wraz wypędzony zostanieś. Wziął mię tedy ow Wiekniak z sobą do domu swego. Ledwo tam był weni wstał, pił, zaraz mi rozkazał: tego przedpołudnia idź, a szukaj Osu. Jakem dwa Kose pełne przyniosł, tedy mi dał pełny talerz polewki y kawał chleba, mówiąc: po południu masz w moim ogrodzie kawał ziemi skopać.

To mi dopiero nie było do smaku. Gdybym był przez godzinę kopał, tedym trwawe Pempela na moich ręku dostał. Postawiłem więc rydel, wsparł się nań ręce płakałem. Lecz mój nowy Pan, który na mnie przez okno poglądał, przyszedł zaraz y rzekł do mnie: Chłopcze! coż ty to czynisz? mnie się zdaie, mnie się zdaie, żeć się zachciało czas twoy na próżnowaniu strawić? baley, baley, rob, bo poydę wraz do naszego Pana y oznajmię mu to! musiałem tedy ja nieborak mój rydel znowu w ręce wzięść y baley robić.

Ledwo

Ledwie z wielką biedą dokończyłem tej pracy. Lecz iakem ja tylko zakończył, tedy zaraz Pan mój przyszedł do mnie, y przyniosł mi kawał dobry sera, kawał chleba, y Stof Piwa. Dopiero mi to w samej rzeczy lepiej smakowało, niż Chleb mój zebracki. Jakem moją odprawił wieczerszą, tedy wsparłem głowę na stole y chciałem zasnąć. Lecz Pan mój to pomiarkował, obruszył się na mnie mówiąc: rozumiem, że ty podobno spać chcesz? Jeżeliś niewieś, że jeszcze dwie godziny jest czasu do roboty? Alboż ty samemu Jegomości Panu nie przyrzekłeś, że twego czasu chciałeś należyć? Dto jest Soczewica, którą chcę jutro kazać gotować, wybierayże z niej, wszelkie inne nasienie.

Al tak musiałem Soczewicę wybierać, aż do godziny dziesiątej, w tedy dopiero mogłem się położyć y spać. Lecz ledwo co zaczęło świtać, aż już Pan mój był znowu przy mnie y budził mię mówiąc: wstań, dzień się już zaczyna! a godzina poranna jest Złota godna! To mi wcale nie chciało się podobać. Mrucałem się tam y sam, oczy sobie przecierając y mówiąc, że jeszcze było za rano. — Ale to wszystko nic nie pomogło, musiałem zgniazda wyleść, nayprzód drwa ściępać, a potem znowu Osę zbierać.

Jakem

Jakim prawie moym Koss ostem dopełniał, alidzi ustyłkalem głos za sobą, mowiącego: dzień-dobry, Władry! czy nieprawda, że to lepsza rzecz jest, kiedy kto swego czasu dobrze zajywa, niż kiedy go kto na proźnowaniu trawi? Dbeyrzałem się wryt, alie stoi on Pan za mną, który mnie tu był obdał. Ach! rzekłem, łaskawy Panie, tego ja niewytrzymam, od rana aż do samej ciemnej nocy muszę iak Koss pracować.

Co! nie to ale pomoże! jużem ci raz powiedział, że powinienes twego czasu dobrze zajywa.

Chciałbym i z radością pracować, odpowiedziałem mu, ale Pan moym daie mi zaciężną robotę, niż mi się wcale uprzykrzyła y obrzydła. Nęce mnie ięsze bólą od wejorayšego kopania.

Niechże to ięsze tak będzie, powiedział sam Pan, gdy wprzod kilka Wiešęcy minie, to pomozemy z sobą daley. Musiałem potym z nim poyść do domu, wcale się zemleć, y w strudze ktora przez iego Dgrod plynęła, kąpać się. Potym kazał swoim sługom, aby mi dali iaką Kossulę y nowe odzienie, ktorem obleć musiał.

Takim sposobem pograsił on mnie zachęcić, żem się do roboty przywypczaił, y nigdyń tak ochotny nie był, iak w ten czas, kiedy wcale wiele miał do czynienia. Po kilku miešęcach znów mnie on

nawiešził, w ten czas gdyń trzymał motykę w ręku czyšćąc nią Dgrod Pana mego od rozmaitego zieliska. Jak się maš? rzekł do mnie, iak się maš Władry? czy ięsze robota tak iest ciężką y przotrą iak przed tym?

O! nie moym łaskawy Panie, odpowiedziałem mu, dopiero mi wszystko tak iest iak żart. Przed tym była mi motyka y rydel ciężkimi iak Dłom, teraz to wszystko iest moją rozrywką y zabawką. Umiem dopiero dwa razy więcej iak przedtym rydłem kopać y motyką Ziemię rabać.

Dłom dopiero wpył Władry, mówił do mnie daley, że to iest rzeczą dobrą, kiedy kto swego czasu dobrze zajywa. W niewielu miešęcach, ktoreś ty dobrze zajywał, injeś tak wiele dla siebie pozyskał! Maš teraz ochotę do pracy, nabyłeš spik, moey w kóšciach, maš zdrowe mocne ramiona, czegoż ty z tym w twoim jęciu dopiero nie będzieš mogli dokazać y na swą radość zarobić?

Porząleń się usmiechać y pokazałem mu Dgrod moiego Pana, patrz Waš Mošć Pan Dobrodziej! rzekłem: ten to iest, ktorym ja sam ieden wyrosł! Wszystkie te Kartosze, Dgorki, Kapusta, Jaremuż, Brukiem, Wob, wszystko co tu rośnie, toń ja nasadził. Mam ztąd nader wielką radość,

kiedy do ogrodu przyjdę, y kiedy obaczę tam wszystko, że tak sliźnie rośnie com ja nasadził.

Nad temu wierze, odpowiedział mi Pan Dobroczyński. Niemaś dla człowieka większej radości, tak ta, która zjad pochodzi, gdy on wiele tego dobrego Dkiem swym oglądać może, co przez niego swoy wzrost początek y w dobrym się utrzymuje stanie. — Ale kto takową chce mieć radość, ten musi też swego czasu bardzo dobrze zajmować. A kiedy ty już dopiero tyle masz pociechy z tego coś w cudzym ogrodzie nasadził, także się tedy w ten czas będziesz radował, kiedy własny sobie ogrod nabędziesz, y w nim tak wiele dobrych rzeczy nasieiesz y zbierać będziesz mógł dla siebie.

W tym czasie gdy on tak ze mną rozmawiał, wkładałem ja trawę y liście, którem był w ogrodzie zebrał, w Kosi, y niosłem je na podwórze dla bydła. Pan siedł ze mną razem. Skorom na podwórze wszedł, wszczął się tedy wszędzie wrzask wielki. Gęsi przede mną gęgały, Kozą beczą, a Swinie kwiczały, y chciały drzwie od chlewa wyłamać. Potzetańcie! potzetańcie cośkolwiek! rzekłem ja dopiero: zaraz wszyscy wasz poskarm południowy z mojej otrzymanie ręki. Tylko musi iedno na drugie zacząć. Dałem tedy na

przod

przod Kozie pełne brzemie trawy, potym wziąwszy resztę dałem Swiniom y Gęsiom.

Przeglądał mi się zawsze sam Pan, y śmiał się tak, aż mu się brzuch trząsł, słysząc taki dyskurs z niemyym stworzeniem. Potym rzekł do mnie: Hej! Czy nie iesel ci teraz lepiej iak wtedy, kiedyś z torbą po Wsiach latał? Wten czas musiałeś wszędzie o kawał chleba zebrać, dopiero ci nie trzeba nikogo on prosić, a moiesz też ięszce tak wiele Zwierząt wychować. Bliżąc tedy mię ręką miluchno po ramionach mówił: postępuy daley Kochany Mądry, w dobrym zajmowaniu twego czasu, tedy będziesz mógł to przyszły czas nie tylko ięszce więcej Zwierząt karmić, ale też będziesz mógł być Karmicielem wielu ludzi. Dopiero Gęsi gęgały, Kozą beczą, Swinie chrzątały, kiedy ty na podwórze wchodziłeś. W przyszły czas ludzie będą mieli radość, gdy cię obaczą.

Dopiero obśedł, y ocierał sobie chustką Dcyp, tak iakby płakał.

Ta zaś mowa jego, spłł w Kóściach moich przenikła. Nie rozumiałem właśnie, co on przez to mówić chciał, y nie mogłem pojąć tego, iakby taki ubogi chłopiec, iakim ja w tedy był, ludzi drugich miał karmić, lecz przysięgłem to iednak do Serca. A kiedy przedtym Bydło rad karmił,

W

tedy

tedy dopiero teſzycie dzieſiec razy. Chętniey to czynię
łem y wynosiłem ſię trochę z tego, żem tak wiele
Zwierzęt mogł wyſławiać. Myſliłem też dzień y
noc b tym, iakym najdey godzinny moiey tak do-
brze iak tylko być moze, mogł zająć.

Nie było y to z moia ſtoda, albowiem Pan
mogł dla tego mieć tym więcej kochać. W pierw-
szych Wieſiacach musiałem mu za Chleb tylko ſłiz-
nić, potem iak nowy rok przyſzedł, przyobiecał mi
On ſeść Złotyeh Wyta. Na naſtępnicy Noſtwa
stałem Dwanaſcie Złotyeh, a potem co Noſtwa
Złotą więcej przyſtadał mi.

Zednego razu poſeſdłem do Koſciola, gdzie Ka-
znodzieia o Chryſćciańſkim Świeceniu y Dbchodze-
niu Niedzieli miał Kazanie. Ten Koſcowi Kazania
tego powiedział On tak: Kochani Przyjaciele! wam
ſię zdaje, że kiedyſcie w Koſciele byli, a potem
nie nie robicie, żeſcie takim ſposobem Niedzieli nie
leżycie ſwiecili. Al to nie ieſt żadnym dobrym y
Chryſćciańſkim Świeceniem Niedzieli. Zbawiciel
naſz Kochany wcale inaczej w tym poſtepował.
Ten y w dzień Sabbatu miał co do czynienia, na-
uczał on drugich, opowiadał im Kazania, y cho-
rych ludzi uſtramił. Nie chce ja tedy przez to
właſnie tego wam mówić, żebyście wy, gdy tego
Potrzeba niewymaga, częſtą pracę w Niedzieli po-
dey

deymowali, albowiem pokoju y odpocznienia czło-
wiek zapewnie potrzebuie, y muſi to mieć, ale czy
nie maſz rozmaitych małych y leſkich robot, ktore-
mi wy w Niedzieli zabawić ſię, y przy ktorych
wyporząć możecie? Czy niemożecie wy w Niedzieli
rozporządzić, iak przez cały tydzień waſze czynno-
ſci odbywać macie? Czy nie możecie zrobić rachun-
ku względem waſzego dochodu y wydatku? Czy nie
możecie Kſiażki iakiey dobrej czytać? Czy nie mo-
żecie waſzych nauczać dzieci? Czy nie możecie iść to
pole y tam ſię przyglądać dziełom Boga Kochane-
go? Ach! możecie, możecie! kiedy tylko żechcie.
Uważcie tylko, dni wieku naſzego ieſt lat ſiedmdzie-
ſiat, a ieżeli kto bliżſzy wiek ma, tedy lat Dęmdzie-
ſiat! a tak uczynią ſame Niedzieli właſnie ſiódma
część czasu życia naſzego. Kiedy wy tedy Niedzieli
na proźnowaniu trawicie, to wam dzieſięć lat z
waſzego życia ginie! dzieſięć lat z waſzego krotkiego
życia trawicie! Uważcież proſzę to, mili Przyja-
ciele, a uczynicie je mną to przeſiewicie:

* Ach! gdyby je Dni wieku mego

Ni jeden mi nie zginął,

Stracony czas Życia naſzego

Gryzie naſz, że darmo minął.

* Czas gdy raz ieſt utracony,

Dziś nie będzie przyprowdony.

B 2

* Noſz, Kto moli Bożey naſładuje.

Th

Uch do tyśiąca! iak mi to Kazanie serce przeras-
ziło! Dotąd przez cały dzień Niedzielnym po wiek-
szym części proznowałem, a to mi wcale na myśl
nie wpadło; żebym tego dnia, powróciwszy z Ko-
ścioła, ieższe inaczej dobrze zająć mógł. Spoprza-
łem na ławki gdzie Pan nasz Wsi siedział, a ten
mię przez całe Kazanie podobno wcale z oka nie
spuścił. Jakem tylko na niego spojrział, wraz
klnął na mnie Słową y podniósł Palec do góry,
bądź znać, iakby do mnie tak chciał mówić: uwa-
żaj na to Mądry!

O Kościelney Modlitwie żadnego słowa już
nie słyszał, albowiem o niczym więcej dopiero nie
rozmyślałem, iak o tym, iakbym Niedzieli mógł
iak najlepiej zająć.

Dopiero mi wpadło na myśl. Poczekaj! po-
myślikiem sobie, to uczynię. Gdy tedy Pan Nau-
czyciel skołny przy wyjściu ludzi z Kościoła grał, a
wszystcy ludzie z niego wychodzili, tedym ia się
został y wemknął na Chór. Skoro tylko Pan Kan-
tor granie swoje dokończył, rzekłem do niego:
Kochany Panie Nauczycielu. Żabym rad bardzo
chciał podług Nauki na Kazaniu Naszego Księdza
postępować, do czego mogłbyś Wac Pan mi допо-
modz. Czy niebędziesz Wac Pan tak łaskaw, żebys
mi co Niedziela raczył udzielić y zadać iaki Przepis,

z ktorego

z ktorego bym mógł się nauczyć pisać, y sposobu
rachunkow? Chciałbym się po Nabożeństwie, albo
wyśpedłszy z Kościoła, chętnie w rachunkach y w pi-
saniu ćwiczyć.

Ślupiątko! rzekł mi ten Nauczyciel, czemuż
mi o tym pierwej nie mówił?

Musiłem tedy z nim zaraz iść do Domu, tam
mi dał ow Przepis y pewny sposób do Rachowa-
nia. Ćwiczyłem się tedy podług tego w pisaniu y
rachunkach, przyniosłem mu w następnym Nie-
dziele moją robotę, a on przejrzawszy ją, zadał
mi znów co nowego.

Nie długo to trwało, a iam pisał tak ślicznie y
rachowałem tak dobrze, że żaden, od Wieśniaka
tego lepiej żadać nie może.

Jednego razu siedziałem ia też y rachowałem,
w tym przyszedł sam Pan Possessor nasz Wsi,
a przejrzawszy te moje rachunki, miał z tego ra-
dostć nader wielką. Dopiero rzekł Nauczyciel
skołny czyli Organista do mnie, pamiętaj na mnie,
co ci to swego czasu za pomoc sprawi, gdy wielki
wyprośniesz, żeś dnia niedzielnego tak dobrze zają-
wał. Dam ci ieższe cokolwiek z tego ty w Niedziela
po odbyciu dwa razy Kościoła, bardzo dobrze za-
jąć możesz. Potym wyjął ze swego Kieszki Książ-
kę, ktora ten tytuł miała: Richarda Starb-rolu

ny y ogrodowy. Którą czytałem dopiero co Mier-
dziela, y nauczyłem się bardzo wiele z ten Książki.
W ten Książce opisywało się o wszystkich prawie
gatunkach Zboża, Jarzyn, y Drzew owocowych.
Niez tej ona, tak ie trzeba ślać, sadzić, y okolo tego
się obchodzić, y co za rola dla każdego gatunku iest
najlepsza. Co to za radość była dla mnie! W na-
stęp Wsi nie siemano dotąd nic innego, iak tylko Jęcz-
mień, Psenice, Jęczmien y Owies. Kiedy rola przez dwa
lata nie rodziła, tedy zapuszczali ją ugorem, a kie-
dy oka ani Jęczy, ani Psenicy, ani Jęczmienia ani
Owisa rodzić nie mogła, tedy niewiedząc co z nią
począć miano, dla tego zapuszczali ją iako nie uży-
teczną. Takim sposobem leżały puste w naszych
polach nie mała na 100. Kawałtów roli, na których
mężerna trawa rosła, a z których ani łągi, ani by-
dło pożytku nie miało. Pecz w tym Starbie Rei-
chara pokazuje się, iak rolę tak w rok można ka-
piemni mieć pożytkowi, bez zapuszczenia iey ugo-
rem, tu się czyni uzimania o pożytkach, iako iest
co bardzo wiele innych, oprócz zmyczanego zaster-
wu mtoże być zastawiano, a co iest najlepszym, do-
wodzi się tu, że można wszelką rolę, niech się zo-
wie tak chce, pożytecznie zajmować.

Ktoż był wesełnym iak ja, dostawszy tę Książkę
w ręce! Skorom z Moskwa po Polubniu do domu

powrocił, tom nad nią siedział, przeczytawszy ją
potym Kawał ten Książki, tedym Siedlin Pole. —
Przed tym, poglądałem na rolę iako Krowa na
nową Bramę. Potym zaś ze mną tak było, iakby
mi Plemka z oka zdieła była. Zawszem przy bzie-
siach, albo dwudziestey stuce roli stawał y do-
świadczał, co ona za grant miała, wtedy miałem
ten zmyczany u siebie, jem przed każdą Rolą nieco
zastanawiał się, a Palec na Nos położywszy roz-
myślał, co by na takiej Roli najlepiej rosło.

Gdybym w ten czas był miał rolę własną, to-
bym był, prawdziwie tak, iakem iest poczciwy, za-
raz zaczął takową wyrabiać, iak to w tym Starbie
rolnym y ogrodowym iest opisano. Pecz ten nie
miałem, musiałem więc zaniechać tego, y przy-
stąpił do innej roli.

Z tym wszystkim iednak proszę Pana moiego,
aby mi pozwolił swoją Rolę takim wyrabiać spo-
sobem. Niechciał przez bługi mąs na to jezwolić,
mniemał bowiem, że to były nowe nie użyteczne
rzeczy. Gdyby co na ugorze ślać, tedyby mi to
spasano, y iestże więcej innych rzeczy mi tu zarzu-
cał. Na koniec uniemiał on, że to, na co sam
Pan Possessor Wsi przystanie, y co On rozkaze,
to będzie najlepszym.

Wylem z tego kontent, y posłisimy oba razem na Zamek, abyśmy naszą rzecz samemu Panu przekożyli. Miał on serdeczną radość z tego, pociągnął mię za uchyłki mówiąc: dopiero ty to poznasz dobrze, że nie tak wielkiego pożytku nie przynosi, tak dobre zajęcie czasu. Lecz muszę ci jednak co powiedzieć. Mądry, dalek postąpił w mowie; uważaj tylko dobrze: z nowotwami rzeczami, jest to bardzo rzecz piękna, ale nie trzeba, aby człowiek zaraz te wszystkie za jednym razem wprowadził. Nie wszystko bowiem co jest nowego, dla tego też jest y dobrym. To też y o nowotwanych rzeczach w uprzedzeniu roli rozumieć potrzeba. Piśe o tym nie istnieć, tak iako ślepy o kolorze, lecz co on piśe, jest to wiary. Potym też nie wszystko w tej stronie się uda, co w drugiej bardzo dobrze rośnie. Grunt przy Erfurcie cały inny jest, niż ten co jest około Gothy, a ten znówu wcale jest innym, tak ten co przy Suhl. Gdyby tedy kto przy Gotha siał chciał to, co kole Erfurtu się udać dobrze, toby miał wiele trudu, a na koniec, niełatwo skłoda miałby z tego. Ja znam Sylahtę y gospodarzów, którzy przez to zubożeli, że wszystko podług tego czynili, co w Księgach napisano było. Ty iak mnieś mam, niechceś jednak twego Pana ubogim czynieniem uczynić? Moja rada, którą ci dać jest ta: Probuuj tego

tego najprzód w małych rzeczach z jednym gatunkiem zboża co się zasiewa, lub Rosliny która się zasadza, a kiedy to się uda dobrze y pożytecznie, tedy postępuj na przyszły rok daley. To jednak skłoda nie jest tak wielka, kiedyby proba chybić miała, niż gdyby wiele razem było zasiano, a nie udało się. Gdybyś ty teraz wolność miał, twego Pana rolę zasiewać, y na niej sadzić to co byś chciał, co byś ty tedy na niego najprzód zasiał albo zasadził?

Hiszpański Koniec, odpowiedziałem.

Nu! rzekł tedy sam Pan do moiego Pana: to dozwolę mu w Złocie Boga Hiszpański Koniec zasiać, ale nie więcej tak na Ewierci pola. Trzeba wszystkiego najprzód w małych rzeczach doświadczyć. Nasienie ci na to podaruję, a Koniec tobie spasiony nie będzie, na to możesz się spuścić. Skatalem z radości idąc do domu, takby już Koniec Hiszpański na Polu stał.

Tak czas do zasiewu Ziemienia nadchodził, tedy wyskutałem wcale dobrą ewierć pola, y stałem na Ziemieniu nasienie Koniecu Hiszpańskiego, prawie tak, iak Pan Reichard to opisał. — Rosł Koniec tak, że się Dąb lubskie nad nim radowały, a w Jesieni zebraliśmy tak dobrą skłoda do Karmu z tej Ewierckiej roli, żeśmy owoce co, Niedziela tym hojnie waktowali.

Reczna przysłał. Róć była radość tegoż wieśka. Skoro tylko wiosna nadešla, tedym zgrabiał Onoż stornym na początku Zimy. Koniec był przy-
trył, y wealem go przez oddalił, iat mrazu nocne
ustaly. Koniec możył tam, iat las, a Pan
moy dostał z niego więcej Pasowy, iat z swatey naye-
lepiej Łaci. Mądry! powiedział on: zaprawdę
Mądry, mą się w trodzy najmniejszosci nie omys-
lił? Czy nie chceś y tego Roku znou czego nowe-
go doświadczyć?

Tak też rzekłem, zascieniy z kawaleczek pola
biała rzepa. Dobrze odpowiedział niechay iat
będzie.

Worobitem tedy y uprawilem ten kawa-
lek. Pola y wešla Rzepa wcale dobrze. Perz
niebałem się przynym żadną uprzykrzyć pracę.
Tak tylko miał godzińkę wolną, tedym zaraz
biegł na ow kawałek pola, gdzie rzepa była po-
siana, y ożyźniałem ją od Zielska, wykopniąc też
tam y rzepę, gdzie zagęsta była.

Wednego razu natrafił mię pewny młody chłop-
pał nad tą robotą y spytał mię, co ty tam robisz
Mądry? piesz rzepę, odpowiedziałem mu. Alż
ty nie głupi rzekł on, że sobie dla drugich ludzi,
i at gorzkie jacie sprawujesz? Ty robisz, że ci Drem
z rąk mało nie wystoczą, a Pan ma z tego poży-
tek,

tek, iabym to zaniechał, gdybym był na twoim
miejscu.

Skłupaćku! rzekłem, ja właśnie dla siebie pra-
cuję. Pan mój też rzepę dostanie, ale najlepszy
jednak pożytek spadnie na mnie. W tym, że ja roślę
rzepę zasiała opatrnie, przyswojeżaiam się do ro-
boty, y uję się, iat można rzepę z pożytkiem za-
siewać. Ja myślę, że mi to ma czasu swego wielk
pomagać, gdy będę miał moje własne Gospodar-
stwo. On, śmiejąc się, obśedł odemnie.

Perz zdaie mi się, że dobrze się to stało. Takim
spůsobem zasiałem Róć w Róć iat więcej po-
żytecznych Rzecz, a Pan mój, iat dobrze się przy-
tom miał, że iat więcej bywała mogł sobie za-
starać się y chować. W pierwszym Roku, iat
do niego dostał się na służbę, miał tylko czterech
stut był rogatego y dwadzieścia owiec, w dzie-
siątym zaś Roku służby moiej, ośm stut była
rogatego y trzydzieści owiec.

Gdybym potym wszystko to bydo przed sobą wie-
dział, to mi iat na myśl przychodziło, co czo-
wiec czyni, niech tylko czyni swego czasu dobrze
zajmując, a ten jest największy Skarb.

W tym czasie roślem iat coraz więcej, y
uczyłem się iat lepiej mego czasu zajmować. Nie-
dy w Zimie inni Chłopey za piecem leżeli y spali,

wtedy ja siedziałem y raz to, drugi-raz owo przed się brałem co mi pożytek przynosiło. Kieby dalekoby mi miał czynić niewiedziałem, tedy przynajmniej czytałem jaką dobrą Książkę, którą raz od samego Pana, drugi raz od Księdza pożyczatem.

Jednego czasu poskładali się młodzi Chłopczy ze Wsi na Riermaszu na taniec, prosząc mię, abym też do nich się przyłączył. Dopiero tu nie wiedziałem, czybym w samej rzeczy miał czynić. Czy to uczynię, myślałem sobie, albo nie? Cożem więc miał czynić? Prosiłem w tym samego Dziedzicznego Pana o radę.

Ten tedy jako rozumiał, mówił mi że tańcować krótko, a to przyszłownię, tego nikt zabronić nie może. Gdyby tylko przy tańcowaniu wszystko było uczciwie, toby to było bardzo dobrze! Młodzi ludzie muszą też niekiedy swoją miłą uciechę y swoje rozrywki. Majna y przy tańcowaniu wiele pożytkować, zwłaszcza można się nauczyć miarę w swoich zachowywać wesołości. Tylko się strzeż, potrzeba nie bardzo krew rozpalać, y wogółem. Robić bezwzględnie się nie pokazywać.

Przyjąłem tedy to do moich uszu, y nieraz tańcowałem wesoło w moim życiu z innymi, co zawsze potem przez ctery niedziele z radością wspominałem. Gdy inni przy Picu od rozmów ob-

chodzili,

chodzili, tedy ja dla siebie Dzbaneczek Piwa wziąłem, y przytym picu utrzymałem moje pięć Zmysłów zdrowo: inni czasem tak tańcowali, że zdrowie tracili przez to, dla mnie taniec był zdrowym niż lekarstwo. Zarcikim rad sprawowałem, lecz dla tych moich zarcików nie miałem się za co, ani przed Bogiem ani przed ludźmi wstydyć, ani odpowiadać.

Rozdział trzeci.

Jak Mądry wraca się z drogi dobrej, w krotce iednak do lepszej przechodzi myśli.

Uj dotąd wcale mi się dobrze powodziło, stawałem się codziennie sposobniejszy, uczyłem się więcej, zbierałem dla siebie niektóre Złotki pieniędzy, y byłem przytym tak wesołym, ba ięszce wesełszym iak wielki Mogul. Lecz potym, nastąpił takowy czas, którego w życiu moim nie zapomnę nigdy. Stało się że mną wten czas tak, iak gdy kto rękę obroci; albowiem na włos byłbym znowu do nędznego stanu żebrackiego przyszedł, od którego mię Pan nasz Wsi tak dobry z wielkim usiłowaniem był odpro-

wadził. Czyby kto temu uwierzył, że czterdzieć ro-

znowy takie głupie rzeczy mógł czynić? Przyszły
czasem się był grać w Karty, niektórzy młodzi
chłopieta w wabili mnie byli do Karczm, gdzie za-
checali mnie do grania w Karty. Probowalem te-
go, i wygrałem kilka razy, stałem się potem tak
chciwym do Kart, że bez nich żyć nie mogłem.
Niech mi kto wierzy, lub nie? dość natym, iż
gdziem tylko siedział lub stał, tam o nich, i o
tylko o Kartach myślałem. Przed tym to mój zwy-
czaj był, że i jaśm rozważałem, i takby najlepiej
Dłhym, Hiszpańską, Ronezyjską i inne rzeczy sadzić
i stać można, a teraz o nich nie myślałem, i tak
tylko, i takbym najlepiej moimi Kartami, innego
Karty mógł zabici.

W Niedziele nie miałem więcej na Kazaniu
bażności, lecz byłem z myślami meimi przy Kar-
tach, a i tak tylko się popołudniowe Kazanie dofoń-
czyło, tedym ja i tak naprzedzimy do Synagogi
spieszył i do stołu, przy którym w Karty grano,
udał się, i tamże często aż do Polnocy przy nich
zabawiałem się. Dopiero wszystko ze mną na opak-
sło, albowiem miasto tego, com miał daleko w
dobrym postępować, tam raczej na Rstali Naka
w tył cofał się, owa ścipła częśćka moiego myta
przez niebezpieczną grę w Karty zginęła, a gdy
czasem co wygrałem, tedym to zaraz przepił, a przy-
też

też grze, często przybarzyło się i powadziło. Nie-
dym po takiej zabawie w Karty, niezauważy-
wał, tedy na ten czas głowa moja była w ca-
łak pomieszana i niepospobna, iż mi bnyaymnie
robota nie smakowała; krotko mówiąc, byłem już
na drodze tej, która prowadzi do nieczemnego ży-
cia, i pewno stałbym się był niebezpiecznym lenius-
chem i tulačem, gdyby Dziedzic Wsi Łaskawej
Pan Mon, znowu nie wyprowadził mnie byt błędu
tego. — Niechże mi za to Bóg nadgrodzi wie-
czną radością!

Jednego razu grając w Karty, miałem w
Solo maść Dziwonki, i byłem tak szczęśliwy, że
wszystkie stęchy wygrałem. Bravo rzekłem! i za-
garntałem z wielką chciwością wszystkie pieniądze,
które mi moi współgracze wypłacić musieli.

Allic w tym słysząc za sobą głos mówiący: do-
bry wieczor Mądry! Dbenzejałem się wysł — o
do Nata! i takem się przelał. — bo Pan nasz
Wsi stał za mną.

Nu! rzekł on do mnie: Ty twego czasu widzę
bardzo dobrze zajmować! A i tak uważam, to ty przez
iedyne Bravo! więcej pieniędzy zarobiłeś, niżeli
innym, przez cały dzień Motyką i Wydłem pracu-
jąc. A kiedy swego czasu do Łat przypłynie, tedy
będziesz miał tę radość, że twoim Działkom będziesz
mógł

mogł opowiadać, iak wiele razy Solo tyś wygrał, y iak często tyś mogł Bravo! wykrzykiwać. Ach! iaka to radość będzie! brzmi to lepiej, niżeli kiedy drugi prosił chłop Dziatkom swoim pokazuje owe Drzewa, które nasadził, y kiedy powie: patrzcie Dziatki, tu był kiedyś goły plac, a dopiero stoja tu te sliczne Drzewa, którem ja nasadził! Potym rzekł: Dobra Noc Mądry! y wyszedł.

Siedziałem pod ow czas, na moim miejscu, iak gdyby we mnie był Piorun trząsk.

Mądry! wołali drudzy, ty baieś Karty! Ja zaś przelaski się, ani słyszałem ani widziałem wieceny niczego.

Mądry! powiedział mój Sasłab, sturchnąwszy mnie w bok, ruchając się do Karta! a daj Karty, iujci dziesięć uderzyłoby cię.

Cożem miał tedy czynić? Cisnąłem Karty na stoł, mówiąc: niech waszą grę w Karty Kaduk porwie! A potem wypadłszy za drzwi, udałem się za Panem.

Kaskawy Panie! wołałem, Kaskawy Panie! lecz żadney nie otrzymałem Odpowiedzi, gdyż Pan mój stał się takim iak Mur. Ale to mi nie nie pomogło, gdyż ja zawsze głośniej wołałem, a gdy y na to nie zważał, tedy począłem płakać y kłać iak małe dziecię. W tym się na koniec Pan Dobroczynski

czynił obrócić, mówiąc: Mądry, ja tobie mówię, idź mi w tym momencie precz!

Nie pomyśl! Kaskawy Panie, nie pomyśl! rzekłem.

A kiedy ty mi zaraz nie pomyślisz, powiedział On, tedy wezmiesz w Skórę.

Niech y tak będzie! rzekłem; bly mię Pan! tak chochym y upadł przed Panem, tylko mi odpusć to, żem tak głupie postąpił.

Dopiero stanął, y spojrzawszy na mnie, mówił; izaliż ty to w samej rzeczy poznaieś, żeś tak głupią rzecz uczynił? A tak to potwierdziwszy musiałem z nim iść do iego Zamku.

Ra ten czas, zapocząłem się, iak gdybym był w Łazni, Pan mój usiadłszy w Krześle, w którym iężej Pradziad iego siadał, rzucił Dkiem surowym na mnie y rzekł: Mądry powiedz mi iędnak, cożes ty tedy, przez ten cały czas, któryś na Kartach trawił, dobrego sprawił? Namienię mi tych ludzi, którychś przez twoją grę strześlił twemi uczynił.

Ja milczałem, a lzy iak Groch z Dżu moich padały.

Gdybyś był przez ten czas, któryś na granii w Karty przepędzał, dobrą iaką Księgę czytał. Tak wiele dobrego mogłbyś się być nauczyć?

E. Ja

Ja zawsze tym więcej y bardziej płakałem, na koniec rzekłem: nie uczynię tego więcej. Ale czyliż wcale człek w Karty grać nie ma?

Cy! powiedział Pan Dobroczyński, nie jestem takim Mędrem, któryby wszystką grę w Karty za grzech uznawał y sądził. Kiedy czasem Kompania iaka żędzie się, a nie wie, o czym rozmawiać, albo czym się zabawiać, tedy nie jestem przeciwny temu, gdy takowa przez parę godzin czas Partami przepędzi, wiedząc iednak, że pod ow czas cokolwiek pożyteczniejszego czynićby można. Ale cokolwiek będąc taki, takim ty jesteś, nie powinien już więcej, żadney Karty ruszyć, ponieważ ty już tak mocno się do nich nałożyłeś, że więcej tego opuścić nie możesz. Jeżeli ty od tego czasu Kart nie janiechasz, tedy się staniesz najwyższym Szulerem, y przez to pozbatwisz się wszystkiego Dobrego, którebyś przez dobre zajęcie czasu twego sprawić mógł.

Alle! czy tedy mam, zapytałem się, w Niedziele po Południu y w Wieczor czynić? Czynnje się w ten czas mam zabawiać, gdy czasem na takie Wesele lub Chrzcziny zaproszony jestem?

Widzisz! rzekł Łaskawy Pan, widzisz! że ci już Karty Móg nadpsuły? Jakiś ty tedy w ow czas Niedziele dołoneczak, jeżeliś się ieszcze Kart pozna-
wać

wać nauczył? Czyliż się nie uczył pisać y rachować? Czyli w tedy Księgi dobrych nie czytywałeś? Al czy tego nie możesz y teraz czynić? Jeżeli czasem, na takiej Uczcie będziesz, tedy ci dam radę dobrą, iak tam twego czasu dobrze zajść możesz. Poszukaj takiego dla siebie, który nie gra w Karty, rozmawiaj z nim, a przez to zawsze się czegoś będziesz mógł nauczyć, albo y drugich czegośkolwiek nauczyć.

Dochodząc tedy do siebie, przyobiecałem posłagać wszystkiego com słyszał, sprawować się.

Nadešla znowu moja miła Niedziela, w której wielką tęsknotę cierpieć, trudno mi było w domu zostać się.

Gdy się popołudniowe Nabożeństwo dołoneczyło, to mi się tak było zdawało, iak gdyby mię kto za Włochy do Karczmy pociągał, lecz stawszy się przy tym meżnym, wziąłem Kapelusz y poszedłem w Pole. Na niebezpieście musiałem mimo Karczmy przechodzić. Jaki mię tylko młode Chłopaki postrzegli, pociągnęli wraz do Dłna, wołając: doład Mądry? doład? Cy nie przyjdzieś do Sioły? rzekł ieden, iestże nam czwartego Gracza potrzeba. Posłuchi! cy nie znasz tego? powiedział drugi, pokazując mi jakiegoś Tuza.

Jakem tylko na niego spojrział, tedy mi to zaraz wszystkie Człotki w skroś przerażilo, tak, iż nie byłem w stanie z miejsca postąpić dalej. Spojrzałem z boku na ową Kartę, myśląc w sobie samym, na poł Godziński możnaby wystąpić! Już jedną nogę podniosłem był, chcąc przez wschody do Karczmy iść, alie słyszę huk Karet po Bruku. Dbejrzawszy się ujrzałem iadącego Pana. Ktoż pod ow czas przedzy mógł uciekać iak Mądry! bywancie zdrowi! zawołałem do owych chłopaków młodych, y odsłoczyłem od nich, tak, iak gdyby mi kto głowę oparzył.

Jakem tylko wśród Pola stanął, tedy mi zaraz tę koto terra było. Stanąłem na jednym Pagorku, z którego wielki Ratwał Pola przeprzeć mógł, y widziałem, Łasi, Role, y Strumień, który między Wierzbami y Dłuszną kuniąc po Kamkach płynął. Był to dla mnie bardzo śliczny Widok, nad którym zastanowiwszy się, wielce się ucieszył, y myślałem, tu daleko piękniejszy rzeczy można widzieć, niż siedząc za stołem przy Kartach. Bawiąc się tedy na tym miejscu iak najlepiej, myślałem o tym: iak Bog miły, wszystko tak dobrze y tak ślicznie na świecie dla Człowieka uczynił, w tym obaczyłem Podroźnego, śródtem krokiem Gościńcem ku mnie się zbliżającego. Dotąd nie było

było to twale moim zmyśleniem, żebym z ludźmi wiele w rozmowę się wdawał. Lecz gdy mię, kto potkał, tedy mu przyjął, dnia dobrego, y na tym się przywitaniu skończyło; ale dopiero pomyślałem sobie, spróbuję y zacząć rozmowę z tym człowiekiem, może się czego dobrego od niego nauczę. Spuściłem się tedy z pagórka, zastanowiwszy się na Gościńcu tak, że tenże Podroźny mimo mnie przechodzić musiał, a gdy do mnie przyśledł, rzekłem; Dzień dobry Przyjacielu! dotąd Wac Pan idzieś?

Prosto do Berlina! rzekł: potym niestawiając dalej w drodze swojej postępował. — Czy nie wolno z Wac Panem w Kompanii podesść trochę? spytałem się.

Czemu nie? odpowiedział, kiedy możej iść dobrze.

Upewniał mię dopiero, iż on nie raz na Dzień po sześć lub ośm Mil Drogi uchodził.

Żegobyh ja jedną miarą nie dokazał, rzekłem do niego. Gdyb dwie mile prześledł, tedym już tak zestabiał był, że ledwo na Ziemię nie upadł. Wierzę temu odpowiedział Podroźny, czyż to nie prawda, że wy Wieśniacy Pończochy wasze nad kolanami zamiezuiecie? czyż nie prawda, że to zgadł? Więc nie trzeba wam się tak bardzo dźić

wować, że wam tak trudne jest chodzenie. Także tedy być może, abyście wy dobrze chodzić mogli, kiedy żyły, które są potrzebne do chodzenia, tak bardzo czępuiecie? Przed tym miałem y ja także Podwiązki, przez które mi się też samo trąsało, że kiedy trzy lub cztery mile nśedł, tedym się tak zmordował, że m się bez mała iak Dłak po Ziemi nie czułak. Pomiarakowałem na koniec, żad ta niemoc pochodziła, a gdy m odrzucił Podwiązki, tedym o mało co tak mógł biegać iak Żeleń.

Powiedziały to, obśedł, mnie samego josta-
wioły.

Tę rzecz należycie rozważnośy, sam odrzucił-
łem moje Podwiązki, y mogłem wraz daleko le-
piey chodzić.

Zdaie się to bydy rzeczą małą, iednak mi to
milo było, że m się iey był nauczył.

Od tego czasu, gdy mi się tylko iaka zęczność
podała, wdawałem się z innymi ludźmi w roz-
mowę, a zawsze przez to dla mnie cośkolwiek do-
brego wznikło. Przyszym mogłem się sam czego
nowego nauczyć albo dowiedzieć, lub też komu in-
nemu w potrzebie radę iaką dać. Al choćby też y
te dwie rzeczy do skutku nie przysły, tedy ten czas,
którym na takich rozmowach trawił, daleko
lepiej

był przyjemnie użyty, niż gdybym go był
przy Kartach przepędził.

Otoż to! ta jest wielka tajemnica, przez którą
lajśię majątnieśym y poważnieśym człowiekiem
stałem. Zawsze ja mego czasu dobrze zajmowałem.
Jak długo u Pana mego służyłem, to zawsze rolę
tego tak dobrze uprawiałem, że mu ona co rok
więcej zysku przynosiła, y starałem się też inśe-
mi sposobami, abym mu ile możności pożytek taki
czynił. Gdy m na przykład Jabłka lub Gruski
do suszenia obrzynał y kroił, tedy wybierałem
z nich Ziarka, a pośiawły one, gdy Drzewka z
nich wyrosły, takowe okuliżowałem, a tym spo-
sobem założylem stotę Drzewek, która za czasem
powiększała się, a z tej potym Pan mój nie ieden
pięćset Dalar zebrał. Al gdy m przy długich zimo-
wych wieczorach zęsto nie wiedział, co bym mógł
pożytecznego dla Pana uczynić, tedy nie dałem
mu przedzy pokoju, pośi mi nie dozwolił u pe-
wnego Wieśniaka kłać się nauczyć. Al po dwóch
latach miałem już tak wiele sukna zrobić, tak
wiele Gospodarz mój dla siebie y dla całego domu
mógł potrzebować.

Takim sposobem ja memu Panu zawsze byłem
milszym, że mi on co rok parę Złotych wryta przy-
kładał, ja sam przez to zawsze stawałem się mied-
szym

był a wszyscy ludzie cieszyli się z tego y kochali mnie.

Rozdział czwarty.

O Zafochaniu się Madrego.

Przypadła mi razem myśl do Głowy, bym Panem własnym, y żonę sobie obrać. A gdy mię w ten sposób jako porządnego y pilnego Człowieka znano, tedy miałem sposobność wyobrać sobie taką Dziewczynę. Pan sam o trzech mi już namieniał. Z tych jedna miała dwa dziecięta Morgom Pola, lecz była słabego zdrowia, y miała zawsze opuchłe nogi. Druga zaś miała dziecię Morgom Pola, ale Wykształcona nad to była, y każdy się kłociła y każdego kochała. Trzecia była przystojna i młoda, miała ciele zdrowe, pilna y gospodarna Dziewczyna, lecz ani Skiby roli nie miała.

Coż masz tedy czynić? pomyślałem sobie. Gdy weźmiesz owę chorą, tedy żadney z nich nie będziesz miał przy pracy pomocy, a zamiast tego, co byś miał w Dgrodzie lub na Polu co

ro-

robić, to musisz zawsze przy łóżku siedzieć y żonę pilnować. Kiedy zaś weźmiesz tę z wykształcą gębą, tedy nie będziesz miał żadnego pokoju w domu, y desperacyi porydziesz do szynkownego domu, a tam łatwo do kart znówu przyzwyczaić się. Weźmiesz zaś zdrową, porządną y pilną, to prawda że z nią żadnego tak waleka roli nie dostanieś w Posagu, ale mniejsza o to, wszak nauczyłeś się czasu twego dobrze zajmować, Rebeczka też zdaie się to umieć, a czego ona jeszcze nie umie, tego się w frocie nauczysz. A kiedy my oboje naszego czasu dobrze zajmujemy, tedy możemy się łatwo o Rolę postarać, a tak weźmij ty sobie Rebeczkę.

Powiedziałem ja to mojemu Panu, a ten na wszystko sezwolił.

Jużem ja też był przez długi czas miarkował, że Rebeczka oko swoje na mnie rzuciła była, nie trzeba mi się tedy było bać, żeby ona woli mojej przeciwną była. Człotowałem na nią nie raz, gdy ona iednego czasu wyszła była po trawę, pośledem do niej, ścisnąłem ten ręk, mówiąc: Rebeczko czy chcesz ty mię mieć za Meża? zaczęła się spuścić oczy na dół, a namyśliwszy się cośkolwiek, potym rzekła: Ja ciebie mam mieć za Meża? Jeszcze ja niewiem

C 5

czy

czy ty mię chcesz mieć za Żonę? Jakem ja ięz
teby powiedział, że to wcale moiim było żadas
niem; teby mi zaraz dała swe słowo; pod tą
fundacyją, ięzliby Dycies na to jęzwolik. Po-
biegłem teby zaraz od niego do Dheca. Sasię-
dzie Jeremiaśu! rzekłem, czy nie mielibyście
woli corkę waszą dać mi za Żonę?

Moią corkę? rzekł on, coż ty ją chcesz
wskorac, ty nie masz nic, y ona nie ma nic,
kiedy wy się teby pospółu złączycie, teby ra-
dostć wasza nie długo trwać będzie, a bieda
y kłopot na was nastąpi, co wam wiele doku-
szac będzie.

Nie mówcież tak Jeremiaśu Sasiędzie, była
moja odpowiedź. Bogci miłościwy dał mi
dobry rozum, ięstem zdrowy, nie ięstem Gra-
czem ani Piianicą, y żadna robota nie ięst mi
uprzykrzona, Wasza też Corka robotę dziańsko
pobeymuie y odprawia. Zkądżeby tu miała
bieda y smutek przypisć, kiedy my oboje pilnie
pracować będziemy?

Niechże teby, odpowiedział mi on, kiedyś
ty ięst tey wiary, to weźmij w Żnię Boga
Corkę moją. Moja Niebońska Żona y ja, nie
przyniosiliśmy też byli nic więcej pospółu, iak
pil-

piłność y dobre Sumnienie, a iędnafowojęmy
nigdy biedy nie cierpieli.

Dopiero to wszystkie moje myśli przysły do
skutku. Rebeczka y ja względem naszego ham-
dłu zgodziliśmy się byli, Dyciec był z tego kon-
sent y spokojny, moy Pan nie miał też na
przeciw temu nic do sprzeciwienia się, chociem
Panu iękze o tym nic nie namienić, ale myśli-
łem sobie, iż ten bynajmniejszy na przeciw temu
nie miał co do mówienia, ponieważ on mię
był sam nauczył, że dobre zajęcie Czasu, ięst
najlepszym kapitałem.

Alle nie śło to tak, iak ja sobie zamyslałem
Albowiem potym na drugi dzień, gdy mi się był
z Rebeczką rozmowił, zawołał mię na Zameł
do Wielmożnego Pana. Bardzo on surowo wy-
glądał, gdy mi do ięgo wszedł Pokoju.

Wądry rzekł on, coż to ty ja, głupie czy-
niś rzeczy? Czy ty już przyrzekles iakiey Dnie
wczynię?

O już, albo to ma być zła rzecz y nieru-
zumna? mam już dwadzieścia y cztery lat, ię-
stem zdrowy y udatny, a przy tym jatożem
sobie to myślił, iż Chłopina, który ięst zdrowy
y udatny, a do tego lat dwadzieścia y cztery
mający, teby powinien o tym myśleć, ażeby
żonę

żonę poiak. Razdyć bowiem człowiek ma Ciało y Krew.

Bardzo dobrze! Ale czemuż ty tak prostą drogą do tak gołej idziesz Dziewczyny, która ani dwudziestu Złotych nie ma w swem moen? Czy nie masz dość bogatych Dziewczek, z którychbyś sobie mógł wybrać jedną za żonę?

Jestli ich prawda dość. Ale ja tu żadney nie miałem tyle chęci, iak tu Rebeczka. A do tego iednego razu cytalem w pewney Księdze, że stan Matzjenski bez miłości, iest prawym Stanem biedy; że para Osób, które przez całe życie z sobą radość y biedę dzielićby mieli, koniecznie iedno tu drugiemu miłość miećby powinni.

Coż tedy Rebeczka iest osobliwego, że ty ią tak gwałtownie miłujesz?

Ona bardzo sliźnie wygląda, iest zawsze łagodną y wesołą, trzyma się czysto, robotę pilnie obprawnie.

Dobrze, gdybyście tylko z kochania się żyć mogli. Albowiem choćbyście się iedno z drugim nadbardziej kochali, z tego wy ani Garnuska Spocwicy do warzenia nie dostaniecie. A przy proźnych Miśach zaginie też miłość za czasem.

Nie

Nie mówię ja też tego, żebyśmy z kochania żyć mieli, tym tylko sobie chcemy szczególnie żyć cie nasze osłodzić.

Pierwey niż kto o osłodzeniu myśli, trzeba uanprzod na same życie pamiętać. Z czegoż wy tedy chcecie żyć z sobą?

Z dobrego zajęcia czasu. Wielmożny Pan sam mnie o tym nauczał, że dobre zajęcie czasu naylepszym iest kapitałem.

Uczyłem ja cię prawda tego; lecz czyś ty to doskonale rozumiał? Powiedźże mi tylko, iak że ty to poczniesz, ażebyś przez dobre zajęcie Czasu Żonę wyżywić mógł?

Zajłem przeszłego czasu tak dobrze, że m się bardzo wiele nauczył, czego inni Gospodarze na Wsi nie wiedzą. To iest pierwsza rzecz. A z tym, myślę sobie, już nie ieden pożytek będę mógł dla siebie do skutku przywiesić. Potym chcę mego Czasu y daley dobrze zajmować. Rebeczkę też do tego przyzwyczaję, a tu musiałoby już być wcale nie dobrze na Świecie, iżliby każdy dzień, którego dwoie ludzi prawie dobrze zajmą, tak wiele niewystarczyło, iak oni potrzebuia.

29

En sobie tę rzecz śalenie łatwo przed Dcym wystawiać! Cys ty też kiedy y o tym pomyślisz, że Dzieci mieć będziesz?

Myślisz ia już o tym dobrze! Wszystkie iasnie tylko będę miał Dzieci, chcę do tego przystąpić, ażeby się czasu swego dobrze zajęć nauczyły. W ten czas to będzie praca radosz dla mnie, kiedy nas pięcioro albo ośmioro osób czasu dobrze zajmie. Cić muszę daleko więcej zrobić, niż iedna Osoba.

Śmiać się tedy Pan, że mu się aż Brzech trząsł y powiedział: dopiero teraz widzę, żeś ty w twojej rzeczy jest pewien. Chciałem cię tylko trochę na próbę wziąć. Wezmij twą Rebeczkę w Imię Boga, a zostań przy tych myślach, tedy nie będziesz nigdy kiedy cierpieć.

Rozdział piaty.

Mądry ma z dobrego zajęcia czasu swego
hojne Żniwo.

Trasło się pod ow czas, że śliczny Domek z Dgrobkiem był do sprzedania. Sto o ośmdzie-
siąt

siąt Złotych już zań dawano. Ten Domek rado-
bym był miał, y tak go iasnie życie swoje pragnę-
łem mieć. Ale gdzież uan Pieniędzy? Dschędzi-
łem był sobie pięćdziesiąt Złotych, ale to tak wiele
znaczyło, iasnie wlać kroplę wody na gorący kamień.
Chodziłem był tedy przez parę dni tak smutny, ias-
nie gdyby mi napewnie nie szczęście potkało. Wpa-
dło mi potym na myśl, abym szedł do Pana y
Zego prosił, aby mi na kupienie tego Domku co-
kolwiek pieniędzy pożyczył, ale to potym czy-
nie nie śmiać, myśląc sobie, iż ia żądając od nie-
go pożyczania, pragnę aby mi one były podobno-
wane.

Moy Pan Gospodarz mię nakoniec zapytał,
coby mi dokuczało? Odpowiedziałem mu tedy wszy-
stko, tak, iasnie w samej rzeczy było.

Usłuchwał się mówiąc, iednak takim sposobem
zbaie mi się iakoby dobre zajęcie czasu nie do wszy-
stkiego dobrym było.

Nie miło mi to było, muszę to wyznać. Ale
po zakończonym iedzeniu poszedłem z nim do iego
Lubki na Gore. Mądry, rzekł on, tyś u mnie
iedynastacie lat długo, iako poczciwy, mejny Chlo-
pak służył. Tyś roboty, ktorem ci wyznaczał,
wszystkie porządnie odprawiał, a za toś iasnie y
myto odbierał. Alas mi Ty, przez dobre zajęcie
czasu

czasu twego, ięszce wiele innych pożytków przyn-
prowadził, którym ci nie nadgrodził. Patrz
sam! To wszystko przez twoje staranie nabyłem.
(Wyśypał dopiero worek pełny Czerwieńców
na stół.) Tom i wszystko z owych słoży drzewek
zebrał, teraz ty założysz y do wzrostu przywiobł,
oraz z Wydła, którego i przez twoją pilność,
więcej mógł chować. To wszystko mi przez ciebie
się dostało, i to y dla ciebie zebrałem. Wez-
mij to w Imię Boga, kup sobie Domek za to,
y przyprowadź do skutku y porządku twoje domowe
Gospodarstwo. Dla dalszej zaś pewności y bez-
spieczństwa daj mi Kwit na to, coś odemnie do-
stał. We dwu pierwszych latach nie żądam od cie-
bie żadnego Procentu. W trzecim daś mi trzy,
w czwartym cztery, a w piątym pięć od Sta.
Przy tym ma zostać, kiedy mi zechcesz po dwadzie-
ścia albo po trzydzieści Złotych nazad wypłacać,
to y to jawie przypię.

Stałem na ow czas iak kamień! Na koniec
poczęły mi płynąć łzy z Dęgi y rzekłem, to jawie-
le, Kochany Panie! Tego żaden Pan dla swego
nie czyni Parobka.

Zaisze, odpowiedział on, tego żaden Pan swo-
iemu nie czyni Parobkowi, ani też tego żaden Pa-
robel

robel swemu nie czyni Panu, coś ty czynił. Je-
dna miłość, drugiey jest godna.

Wzięty mi Pieniądze, których prawie było
trzysta Złotych, a i dałem mu na to Pismo moją
własną ręką podpisane.

Myślałem sobie potym, że cały świat był
mój. Zaraz nazajutrz pobiegłem, ażebym na-
dro Domek cokolwiek zaliczył. Najem był nie-
mały kawał drogi uśedł, gdy Pan za mną zawo-
łał: Mądry, kiedy kto na świecie chce do czego
przysię, to nie dość, że tylko czasu, ale też y Wie-
siedzy musi wiedzieć iak dobrze zająć. Uważaj to
sobie! a dobrze z twoimi Pieniężmi gospodaruj.

Przyjąłem i to mile do serca. Naprzód
chciałem zaraz dwadzieścia, potym drugie dwa-
dzieścia Złotych, a tak y dalej na dom podawać,
ażbym go nabył, y choćby też to miało aż do trzech-
set przysię Złotych. Lecz namyślałem się potym
wraz czego innego. Kiedy ty, pomyslałem sobie,
połajesz po sobie, że tak wiele masz Pienięży, tedy
cię jawie w górę podwyższać będą, y możesz takim
sposobem łatwo pięćdziesiąt Złotych pozbyć, a tak
siebie oszukać. Godałem tedy tylko po pięć
Złotych w dzień, a ponieważ mię inny pięććoma
Złotami podwyższał, tedy uśedłem, mowiać:
Jem się o tym chciał dalej rozmyślić. W tym

D. cjaśe

czasie zaczynałem kupować to, co mi do mego gospodarstwa potrzeba było. Krowę chciał mi mój Lelek (Ojciec mojej Rebeczki) dać, ale o Sprzęty domowe musiałem się sam ieden starać. Pojechałem z Rebeczką do najbliższego Miasteczka na Zarnart, y nakupiłem tam różnych Sprzętów.

Tylko mi ięszce Łoża małżeńskie brakowało, a to miało strasznie wiele kosztować, bałem się też y wydatku wielkiego na Bankiet weselny.

W tym tedy Czasie trafiła się tożale rzecz osobliwa. Jednego razu leżąc w nocy w łozu y śpiąc wcale miluchno, w tym zakłatało coś w Okno, wołało: Heba! Wyirzałem oknem na pół śpiąc, alicci obaczyłem na Koniu siedzącego, który był z drogi zbłądził y Przewodnika do najbliższej Wsi żądał. Zapytałem się Pana, ięśliby mi wolno było z nim iść, a gdy mi on na to pozwolił, tedy oblokłszy się poszedłem z nim w kompanii przeprowadzając go. W tym czasie pomyślałem sobie, w którym ty z nim idziesz, możeś więcej dobrego uzyskać, niż kiedybys w miętym łozu spędzał y thrapał.

A gdy mi się już był przyzwyczaił z różnymi rozmawiać ludźmi, tedy mi też y z tym Podrobnym zaczął rozmowę, y dowiedziałem się, iż on był Majorem Cassim.

Nie

Nie daleko już byliśmy ode Wsi, gdy w niej porzeli dzwonić.

Coż to? spytał się Major: czemuż to dzwonią?

Młoci Panie! rzekłem ja, ięst to u nas taki zwyczaj, że zawsze tu Porankowi dzwonią, kiedy kto we Wsi umrze. Umarł bowiem prześ ego Wierzywa pewny grzeszny y młody Chłopiń w petochi (w gorączce przy, której plamy po ciele się nagnadują) dla tego mu dzwonią.

Młody Chłobiek, a umarł z Petochi? spytał się, z nowu z podziwieniem ow Major! Ha! Ha! ja umiemam, że wy ludzie powinniście tak sługo być, iak fruty. Na mocyi wam nie schodzi, świeżego powietrza macie dosyć, cudzoziemskich Win, ani forzeni kramnych wcale wy też nie używacie, — do Kaduka, coż wy tedy robicie? Leczbym mi to zgadnąć wcale nie trudno było. Na waszych ucztach kermasowych, weselach y bankietach chezcinnych ięćie wy za wiele, y psuiecie przeżto wasze Żoładki, potym kupiecie sobie od wszystkich ludzi włożących się z maciami y olejkami rozmaite plugastwa, a-a-a- spiacie w wielkich y Ogromnych pościelach pierzem napchanych. Przez to sobie krew waszą rozpalcie, a kiedy potym na Powietrze bardzo pochmurne y zimne

D 2

wyjdziecie, tedy się w was pot nazad cofnie,
i wy z tego w chorobie w padacie.

„Ale za dozwoleństwem Wasz Mość Pana, ha-
cymże my tedy innym spać mamy? Zaprzakem
się go.

„Na Miechach Sianem naphanych. — Ty
mrućzys? rozumiejąc, żeby to było rzeczą hańbę
przynoszącą? Ale rozważ tylko prośbę, ja jestem
Ezlacheicem, Majorem, a śpię cpoćnie na
miechu sianem wppchany, i z tąd jestem daleko
zdrowszym, niż wszyscy, którzy na pierzanych
spiają Pościelach.

W tym gdyśmy tak rozmawiali, przybyłszy
do Wsi, do ktorej miałem Majora zaprowadzić.
Wyciągnął on potym swój worek z pieniędzmi, a
żeby dać go za moją Gatnę.

„Łaskawy Panie, rzekłem ja, nie expensuy się
Pan, już mi Wasz Mość wszystko dziesięciokrąto za-
placilesz.

„Jakże to? spytał on się mnie.

„Ja jestem, rzekłem Oblubieńcem, i kłopotas-
łem się, gdziebym i z kądbym Łoza wesełnego dla
siebie nabył. Teraz gdy mi Pan miech sianem
wppchany tak bardzo wychwalił, chcę sobie też
więc miech z siana, miało Pierzyn sprawić, przez
to sobie kilka talarow oszczędzę. A kiedy iesteż do
tego

tego tę myśl przytaczę, że na Miechu sianem wpp-
chany i zdrowszym będę, i wiele expensu na le-
karstwa przez to oszczędzę. —

„To mi miło, rzekł Major, że ty dobre przy-
miesz nauki. Groś iednak na napicie się musisz
odemnie oprócz tego przyjąć. Oto masz! (wz-
ciągając rękę do mnie.)

„Z tego nic nie będzie, rzekłszy odskoczyłem, i
cząc mu szczęśliwej drogi.

Powracając zaś postanowiłem sobie mocno,
sprawić Miech Sianem wppchany, a Krokiem
wolnym daley postępując, przyšlo mi weale na
myśl, iakby to teraz śliczną rzeczą było, gdybym
miał Rebeczkę przy sobie.

Rozdział Szósty.

„Mądrego przypadek niespodziany z nocnym
Straszydłem, i co się daley z tym Stra-
zydłem działo.

W tym powrocie nie spodzianie trafił mi się taki
Przestrach, że i myślał, iż muszę zaraz ze strachu
na miejscu zostać. Szło bowiem ku mnie coś ta-

owego, które prawie tak wyglądało, iak ten Maj, który był przeszłego dnia umarł. Wszystkie włosy na ow czas stały mi w Górze.

Stałem więc przez parę Minut, y przypa-
trywałem się wcale temu nuniemanemu Strachy-
dłu, mając na ow czas światłość Księżyca. Za-
wsze się tu mnie zbliżało, y już miałem na myśl
uciekać. Wten czas mi szczęściem na myśl przy-
padło, że, pierwszego wieczora przedstawy do-
karczmy chodzić, w pewney czytał był Kłódze, iż
nie trzeba się żadnego leśać Strachyda, lecz trze-
ba tylko śmiało y prosto iść do niego, tedyby mo-
żna było dociec, że się albo wcale nie dobrze wi-
działo, albo że to oszukiwaniem było.

Nabrawszy tedy śmiałego Serca, siedłem
prosto na owo widowisko wołając: kto tam?
Krzysztof Pszenicznepiwo, rzekło mrucząc,
(tak się zwał ten człowiek, który był przeszłego
dnia umarł) potym wyciągnęło ręce y chciało mię
za łeb uchwycić.

Nie byłem ia leniwy, podskoczyłem parę kro-
ków, y uderzyłem owego Stracha w prawą rękę
tak mocno, że całym głosem począł wrzeszczeć: D-
Jezu! Panie, Jezu!

Oho! pomyśliłem sobie, czy tak to strachy-
dło wygląda? Puc! Pac! Dobrało ięście ieden
Guz

Guz w lewą rękę. Puf! ięście raz y w prawą, a
potym uchwyciłem tego zwierza za kark, mówiąc:
Chłopie! mów ktoś ty, albo mi tu w ręku zgi-
nieś!

Ach! powiem! odpowiedział, pozwól mi
tylko odejść, wyznam ci wszystko, a wszystko.

A tak dopiero dowiedziałem się, że to był mło-
dy chłopczyńa, który we Wsi prawie w ten czas
na warcie był, y mnie widział z Majorem ze Wsi
idącego. Ten się tedy zaraz tak obłokł, iak nie-
boscynt umarły gwint był chodzić, oblicze swoje
Kretą białą nakarbował y takim sposobem
chciał mię przestraszyć, rozumiejąc, iż ia głupi.

Potym zaczął mię iak najbardziej prosić, a-
żebym tylko tego w Powiecie nie rozgłosił. Miał
czymś też tego, inaczej drogoby ten żart mu-
stałby być od niego zapłacony. Lecz przy ten oka-
zyl, ja sam był doświadczny, co mi on wieczor,
którym był w ow czas na czytaniu strawił, teraz
za pożytek uczynił.

Rozdział Siódmy.

Mądry pędzi się do Gniazda.

Po dwóch Tygodniach dostałem był on Domek za dwieście y dziesięć Złotych, co mi nieswymowną radość sprawiło.

Jakem tylko Pieniądze wypłacił, tedym się zaraz do niego sprowadził, y nie czyniłem nic więcej, iak tylko to, żem się starał, abym go wcale do porządku przyprowadził. Pomieważem się był u moiego Pana we wszystkich robotach wyćwiczył, tedym miał ten pojęcie, żem naywięcej cześć tego, co mi było potrzeba sam mogł sporządzić, y że mi nie trzeba było żadnego Grobca na to wydać. Przykryłem nowym Dachem mą chałupkę, zalepiłem Dziury, oporządziłem drzwi, podciągnąłem pod mój Domek nowe Przycięsi. Potym kazałem przynieść Murarzowi, który mi ścianę wybielił, a tak potym moja Chałupka iak Skrzyneczka śliczna była po wierzchu y wewnątrz. Na de drzwiami napisałem ten następujący Wiersz:

Chęć

Chęć być wesolym w swoim życiu na
Świecie,

Chęć nabyć chleba y dobr w swoim
namiecie,

Zajmąć dobrze czerce, czasu swego,

A nie trać iego.

Obym już miał wszystko w porządku, tedym teraz chciał mieć wesele z Rebergą. Ale Pan kazał mi, do siebie zawołać, y tak rzekł do mnie: Słuchaj Mądry! wiemy dopiero oba, jak dobra jest rzecz, kiedy się swego czasu dobrze zajmie. Przez dobre zajęcie swego czasu, stałeś się ty z ubogiego Zebrzącego czerkiem pożywym y meżym, a przez dobre zajęcie dnia moich Zimienin (dnia moiego narodzenia), ktoregoś ty mnie o iakimuznę prosił, sprawiłem sobie teraz tę radość, żeś ty twą osobą w moim Wsi liczbę pożywych y meżymych ludzi pomnożył. Czybys mi niechciał uczynić tej radości, a wesele twoje jeszcze do ściegu Niedziel odłożyć, abym dnia narodzenia mego, który w tedy przypadnie, mogł znowu tak dobrze zajść, y twoje wesele mogł wyprawić?

Nie przeciwiliem się bynajmniey temu. — Dziełowałem potym Wielmożnemu Panu za Jego dobroć, mówiąc: żem chciał z weselem tak długo czekać, iak długo by mu się podobało.

D 5

Roz

Rozdział Dsm y.

O przeszkodzie względem wesela Mądrego.

Nie myślałem ja w ow czas wtęcey o niczym, iak tylko o Weselu, ale ta radość była mi iak to mowia, bardzo przesolona. Jakem pewnego czasu stał przed drzwiami moiego domu, rozmyskając sobie, cobym miał w nim za radość y uciechę, w tym przechodziła мимо mnie pewna podeszła w leciech Kobieta, żyrząc mi dobrego Wieczora y zapytała się mnie: No! iakże ci się Mądry powodzi, czy przeto się tu je wszystkim wprowadzasz?

Kiedy będzie wola Boża, była moja odpowiedź, to za pięć niedziel zapewne.

Ma! postąpiła dalej w mowie, żyrząc tedy w imię Boga! ażeby ci wszystko šło dobrze, y ażeby nic z tego wszystkiego nie było prawda, y czym ludzie powiadaia, Dobra noc Mądry!

Dobra noc! odpowiedziałem, pośledłem do domu, ależ żadney dobrej nocy w nim niemiał! Gdy się na łozu położył, tedy mi mowa owey Kobiety na myśl przyszła. Co też to może być, my-

ślałem.

śliłem sobie, co ludzie powiadaia. Myślałem się w łozu tam y śniać, a żaden mi sen oka nie jawniał.

Jak tylko Dzień nastął, porwałem się z łozu y szukałem owey Kobiety, która takie potrafiła y rozsławiania godne mowy wieczora prowadziła. Trafiłem ją na polu.

Pani Sądabko, rzekłem, słyżałem wieczora od was, że ludzie rozmaite o mnie prowadzą mowy, uczyni je mi prośbę tę łaskę, a powieź mi co to jest takiego, co ona właśnie powiadaia. Czy to co mowia, mnie się tyczy, czyli moien Doblubioney?

W tym perzeta się owa Kobieta iak nazywają się śmiać, mówiąc, byłabym wcale głupia, jeby mi się miała między Matkętwo-mięścić! tego ja nie uczynię. Weźmij ty Mądry twoia Rebeczkę w imię Boga! ja nie nato niepowiem. Jestci ona rzeczą y awinną Dziewczyną, a wszystkim ludzkie radzi ją widzieć, bo nawet y ślachta nią nie gardzi.

Co za ślachta? zapytałem się iey surowo. Lecz zamiast odpowiedzi śmiała się ona znou głośno mówiąc, niechże ja być taką głupia, y nie mieszać się w cudze czynności! Weźmijże ty tylko twoia Rebeczkę! Wesela ci będzie wprządzone, chęćci

chrześni talże, ha! ha! ha! Nie możesz ci ty nic lepszego uczynić, iak to, kiedy wezmiesz tę chyzą y żywą Rebecę.

To mi wcale w głowę wpadło, y gniewałem się, lecz czym ja się bardziey gniewałem, tym więcej się śmiała y śydziła ta kobieta. Na koniec poleciałem iak śalony, y obaliłem w rozrzuśniu dżecie na Ziemię, które mi na ow czas w drogę nadeszło. Przez trzy dni y przez trzy noce nie mogłem ani co robić, ani też spać, a kryłem się przed Rebecą iak mogłem różnemi sposobami.

Pani mój chciał wiedzieć, co mi wadziło, ale niebałem mu żadney odpowiedzi, myśląc sobie, że mi tu nie pomoc nie możesz.

Jakem czwartego dnia siedł samotno do łóża, tedy mi przypadł na myśl wyrok Syrachy. Ktoż regom Księgę w Niedziele czytywał: A każdy powieści niech nie wierzy serce swoje. Wadzy się lepien, pomyśliłem sobie, u swego Przyziaciela, a uważ, że często bywaia fałszywe powieści.

Udaj się do Przyziaciela, idź prosto do Pana y popros go o to.

Jaraz tedy rano pośedłem do Pana Dobroczynskiego, skłoniwszy się przed nim, nie mówiłem żadnego słowa.

Co

To Ci to wadzi Mądry? było iego pytanie. Miałto tego cohyń mu odpowiedz dać był powi nien, ocierałem sobie wtedy Oczy.

Ma? pytał się on, ja uważam że Ty wcale płaczesz?

Kastary Panie! rzekłem ja, Pan Dobrodziej mi wiele dobrego uczyniłeś, ale niechciałbym wierzyć.

A co? zapytał się surowo.

Ja jestem, mówiłem daley w prawdzie Chłop ubogi, ale mam iednak Punkt Honoru w sobie, tak a tak gadaia ludzie.

Potym strasznie się rozgniewawszy, wprzał Dłnem, a po kilku minutach obróciwszy się do mnie rzekł: Mądry teraz my z sobą nie mamy nic do czynienia, y o twoim weselu wcale nie chcę wiedzieć. — Ale ponieważ ty jesteś Człkiem porządnym, tedy mi cię żal, y daię ci w tym punkcie dobrą radę. Idź mi zaraz do Księdza y ośkarż mię. Ale nie pozwalam ci, żebyś w przod miał zachodzić do Donu twego; lecz masz mi prosta drogą iść do Plebanij.

Szedłem tedy kłaniając się iak pijany do Księdza, a przyśedłszy tam, stanąłem przed nim iak Słup, nie mogąc ani iednego słowa powiedzieć.

Me

Alle że Raznodzieja był wcale grzecznym y żartobliwym, ścisnął mi tedy rękę y pytał się: pewno ty mnie chcesz prosić, żebym Ci Szlubię dał y był na twoim Weselu.

Spuszczam na owy czas ku ziemi Dęzy, mówiąc pod nosem, — Oj nie tak to prędko rzezy się dzieją, ięszcże daleko do Wesela.

A to iak? spytał się, a Ja mu opowiedziałem całą Hystoryę y com tylko myślał, tak iak właśnie rzezy było.

Ksiądz kiwał mocno w ten czas y poważnie swoją Głowę, pytając się. Ktoż ci to tedy doradził, abys sobie Rebeczkę obierał za Dlubienicę.

Zaden człowiek, odpowiedziałem, iak tylko ja sam. Dla czegożes tedy, mówił daley, tak głupim był, żeś się z Dziewczyną przyobiecał żenić, o ktorej tak wiele y źle gadaią?

On nic to wszystko, odpowiedziałem, ia miłości godne y dobre a niey słyszałem rzezy.

Także? rzekł on, ięszcż tedy takowym sposobem nic iak tylko to, co jest miłości godnym y dobrym o niey słyszał, dla czegożes tedy zaraz wierzył temu, co stara głosiła kobieta o niey rozgłasza? Gdyby twoja Dlubienica w rzezy samey taką była iak o niey powiadaia, tedybys y tu już dawno o tym co usłyszał.

Razał

Razał potym, aby owa stara Kobieta do niego przyszła, y pytał się tey, co by to takiego było złego, co ludzie o moiej Dlubienicy gadaia? I iak się oni nazywaia?

Alle że ona na to nic roztumnego obpowiedzieć nie mogła, a Ksiądz ię mocno słowami za to porzął strofować, tedy nakoniec wyznała, że sama całą rzeż zmyśliła, aby mię choć trochę urazić y do złości przywieść mogła.

Przy tey okazji takem sobie obmowy y Plotki ludzkie obrzydził, że dopiero wcale nigdy nie rad słysze tego, kiedy mi kto o drugich ludziach cokolwiek złego powiada.

Storo tylko Raznodzieia tey rzezy takowy koniec uczynił, tedy mię zapytał, iżali ięszcż temu słemu wierze co ta stara Kobieta o Rebeczce plotła? A gdyby ia go upewnił, że dopiero moie naniemanie wcale innym jest, tedy mi on dobrze natarkł uszy, strofując mię słowy ostre, a to za moie lekowierność y łazak, abym wraz do Dworu do Pana sędzi y Jego przeprosił, żem tak lichy miał onim naniemanie.

Perz tego mi żadną miarą uczynić nie można było, prosiłem tedy Kiedza Raznodziei, aby to za mnie Sami uczynić raczył.

Uczynił

uczynił On to a Pan Dobroczyński tak był łaskawym, iż mi kazał powiedzieć, że mi wszystko odpuścisz y zapomina, y że on o tej gorzkiej rzeczy wcale więcej nie chce pamiętać, y do tego ma wolę sprawić mi u siebie wesele.

Rozdział Dziewiąty.

Mądry odprawia Wesele, y co się podczas niego przytrafiło.

Po Upłynieniu omych sześciu Niedzieli, czas wesela nastąpił. Nie zapomnę ja tego w moim życiu, iak Łaskawy Pan na nim wszystko tak porządnie rozporządził. Tylko co iedynasta udeż rżyła, wszyscy weselni goście na Zamku stanąć musieli.

Bardzo wielu tu było wyzszego stanu ludzi pospołu, lecz ci wszyscy nie w wielkim stroia byli, ale byli tak łagodnymi y przychylnymi do każdego, że my ludzie wieyscy z niemi tak mogli rozmawiać, iak gdyby oni z naszego stanu y nam równymi byli.

Gdyśmy

Gdyśmy się do ślubu prowadzili oni nas wszyscy w kompanii, stanęli kołem przy Ołtarzu y śpiewali z nami dwie bardzo śliczne pieśni. Tak mi tylko Niebiczka była oddana y posłuszną, tedy odeszli znowu nazad z nami z Rosciota. Ale zamiast co byśmy mieli iść na Zamek, to się raczej oni na pole udali. Ha! pomyślałem sobie, coż to ma tedy z tego być?

Nie długo trwało y wraz ow jarcit pomiarkoswałem. Pan Mory miał pustą kawał roli na którym wcale nic nie rośło, tenem ja był zasadził po małym śliwkowemi drzewkami, w ten czas, kiedy dym roboty moje inne zakończył. Te drzewka w ten czas tak kwitnęły, że się aż człowiekowi serce radoowało. Na to miejsce prowadzili oni nas, a tam znaleźliśmy długą przykryty stoł, który wielką misami był zastawiony.

Tu, rzekł Jegomości Pan Dobroczyński, będziemy obiad odprawiać. Stanęli goście porządkiem, Ksiądz Raznodzieia począł y odprawił bardzo śliczną modlitwę, potem usiedliśmy, Przednieysy po iednym, a my Kólnicy po drugiey stronie stołu.

Nie było tu tak wielkie mnożstwo potraw, iako na naszych weselach za zwyczaj bywa, wszyscy iednak naiedliśmy się do sytości. Tak Pirogi (kotacje)

E

miał

Do tego, rzekł Pan Łaskawy, można ci dopomóc. Kłonił na mnie Słowa, pytając się chłopca, czy chciałbyś u Mądrego służyć?

Z serca radbym to uczynił, odpowiedziało Chłopie. Dobrze, rzekł Pan Dobroczynski, niech tak będzie, że Mądry to chłopie weźmie do siebie, y wychowa ie tak, iak on sam iest wychowanym.

Potym Pan tak rzekł, chwala Bogu! y ten dzień narodzenia mego, dobrze z nowu iest świecom! Wezwał parę razy do picia za nasze zbrowie, potym tańcowano do iedynastej. Na koniec pośedlem z moią Rebeczką do łóżka.

Rozdział Dziesiąty.

Pierwszy Dzień Mądrego w miłym Małżeństwie.

Gdym był nazajutrz z moią Rebeczką z łóżka wstał, tedym ią oprowadził po Domu y Podworzu, pokazując iey wszystko, com był do porządku przyprowadził, powiadaiąc też iey o całym biegu życia mego, mówiąc: że ią za ten dobry stan, w którym się teraz znajduię, iedynie dobremu zajęciu mego czasu dziekować powinienem. Potym scisnąwszy iey rękę, spoprzątem iey

ię łagodnie w oczy, mówiąc: Patrz Rebeczko, kiedy Chłopina bezzenny tak wiele przez dobre zajęcie czasu wystraczyć może, coż tedy para małżonek dobrych będzie uczynić mogła, gdy oni oboje każdą godzinę starać się będą pożyteczną sobie uczynić.

Dobrze baka mi na to odpowiedź, zapewne nie dopuścę tego, aby u mnie na tym zdywalo? Dzieć mię moy do wszystkiego dobrego wychował, a czego iestże nie wiem, tego się od ciebie nauczę.

To dobra rzecz, rzekłem, atak już dziś uczyniemy w imieniu Boga początek. Patrząy, iest u nas taki zwyczaj że w dzień po weselu zawzię się bakańcu, z czego żadnego pożytku mieć nie można. — Ludzie, którzy takowego rozruchu są uczestnikami, dają ich robotom y zabawom pożytecznym pokoy, a kto nie łączy się do takowej kompanii, ten przynajmniy stoi z daleka, przygląda się y równie też prożnuie. Niechbyśmy y my mieli wolą dziś się też ochoci z weselnemi gośćmi, tedychbyśmy sami y cała wieś ieden dzień pracy utracili. A iakżże z takowych uciech wypada koniec? Rozmaite figle, rozpusty niegodzime y skodliwe wykonywane bywają, wielu padać się Pittanstw, y na końcu się powadzą, a z tego nie

raz powstana i bitwy. Dla tego się ja już z twoim Dycent umowiłem, że my dziś w całe u siebie sami tylko będziemy, i w cichości się radować zechcemy. Czy jesteś z tego koptenta?

Wcale się to iey nie podobalo, i krzywiła Gąbkę mówiąc: Ja o to niebdam. Lecz coż sąsiedzi we Wsi na to powiedzą? Napuhoższy chłop, odprawia żagwierzaw dwa dni wesela.

Moja tu tedy myśl ta jest, postąpiłem dalek w mowie, że się w prawdzie chronić potrzeba, aby się nie wyfontał taki zły postępek, i ażeby przez to nie przyszło w usta i pogłoski ludzkie, ale jeżeli się ma co uczynić takowego, i czym się człowiek przed Bogiem i Sumieniem swoim nie zawstydzi, to można czynić i dać wolność ludziom, niech mówią co chcą. Al kiedy się już nagadała dosyć, tedy też inowu przestana. Jeżeli kto swoje zabawy i prace mądrze zaczyna, a te mu się szczęśliwie udadzą, tedy się musza ci radoszyć, którzy nawiętsze Gęby mają, a tak można się namiętnie w cichości i nuch śmiać. Kto się na ostatku śmieie, jest to Przypowiadka Kochana Rebeczko! ten się śmieie uanlepiej.

Upodobało się tedy iey to, i pośliszmy, jiazdłszy nache śniadanie, w pole na przechadzkę. Był też bardzo śliczny Poranek tego dnia, i zdawało się

się, iak gdyby Miły Bog wszystko tak rozporządził, ażeby nam prawie wesoly dzień sprawił. Wbyłtie Skolice Pola zieleniały się, Drzewa były w kwiecie, Skowronki spiewały, a gdyśmy ięście troskę daley postąpili i do Lasu weszli, tedy Skowronki, i inne ptaki tak mile odzywały się, żeśmy i soba pod drzewem usiąść musieli. Jakże ci się tu podoba, miła Rebeczko? Czy tu nie lepiej iak między żarą ludzi, gdzie przed hałasem, hukiem i muzyką człowiek swego własnego słowa nie słyszy, a od kurzawy i dymu i lulek ledwie się nie zadusi!

Prawdę mówisz kochany Mezu! odpowiedziała ona, oto masz moia rękę! Dziękuję ci za ten wesoly poranek, któryś mi tu dziś uczynił.

A radość, rzekłem daley, którą teraz mamy, jest tak tanna i nie kosztuje nas iocale nic, iż nie trzeba się obawiać, aby się człowiek z drugim ludzmi miał kłócić.

Gdyśmy tak i soba miłośnie rozmawiali i ręce sobie ściśkali, trafiło się, iż biedny siwiuchny staruszek, niby kulając koło nas przechodził, i zając nam dnia dobrego. Rebeczka prawie w tym czasie bukiecik i siostko i innych Kwiatków, kłóciła dla mnie arwawszy za Kapelus mi zajął, i czegoś ja się tak bardzo radowałem, że

nawet przechodzącego staruska wcale nie pomia-
rował, y gniewalem się też przystup sator na siebie
zato, że mi to przydła myśl nie przypadło, a je-
dyń ta dla moiej żonki butiecił urwał. Ebym
pierwey Kapelus z butieciłem na głowę włożył
był y Rebeczkę parę razy pocałował dopiero w
ten czas na Starca owego spojrział. On po ma-
łu wcale siedł, a nędzisy filkanaście Krokow
często zastanawiał się.

Zal mi było bardzo tego człowieka. Rebeczko
rzekłem, spojrzyni na tego tak swinuchnego meza
ach! iakże iemu każde stapienie ciężkie y przykre bydy
musi! My się dopiero weselemy, śmieśli y żarty
miedzy sobą czyniemy, a ten biedny mąż przy-
kajdył kroku, który tylko czyni wzdycha y sęka.
Poydę do niego, a obarzę, iżali mu w czym po-
moga iaką bydy nie mogę. Kto wie, może nam
Bóg dobrociłowy błogosławieństwem swym indziej
gdzie znowu zambyć y. Stoczyłem tedy czym
prędzey za nim, mówiąc: Dzień dobry, kochany
Starusku! dokądże to iść zamysłacie? Zapewne
wam droga wasza bardzo ciężka y trudna?

Tak! tak! odpowiedział on, siedy tylko cza-
wiek do tych lat przydzie, w których ja iestem,
tedy każdy kamyczek ciężki, na który nogę stapi.
Chciałbym ja dobiec do tej wsi do pewnego gospodarza

darza

darza, który mi iężej winien Złoty y domiedzić
się, iżalibym go dziś nie mógł od niego odebrać.
Już sobie nie mogę więcej czego zarobić — a ję-
iednak muszę, tak błaga, aż mię Bóg rozjzwoi z
tey biedy. Ezy mu na ow czas gdy to wyrzekł po-
twarzy plynęły.

Ja też z tey samey wsi iestem, rzekłem, czy
nie macie woli tego dnia bydy u mnie gościem na
obiad? Ach! chętnie, odpowiedział, iężejem dziś
żadnego kawałka chleba nie kosztował.

Dobrze, idziez tylko przodkiem, rzekłem, do-
gonięc ja was.

Ach! bardzo mi to potym miło było na fercu,
a skorom mu to był powiedział, tedy zaraz po-
bieżem czym prędzey do Rebeczki, y rzekłem do
niej: Bóg dobrociłowy dziś nas nową udatował
radością, proważy on do nas tego pocztowego
Starca, tak, że my go nasyć możemy. Poydź-
my teraz na powrót do domu naszego, abyśmy
dla tego pożywienia mogli co sporządzić. Ubali-
śmy się więc w drogę, a przyśledszy przed nasze
mieśkanie, obaczyliśmy, iak się to bardzo pięknie
y kształtnie przetrąfiło: z iedney strony siedł do
nas ow staruszek, a z drugien para sługow od
Pana Dobroczynskiego, którzy dla nas iedzenie
nieśli z przeszłego dnia pozostałe, y przystym też

E 5

kilka

kłosa flaszek wina. Rebeczka odebrała od służ-
iedzenie y wino, a ja pobawisz staruszkowi ręce,
w prowadzilem go w mój dom.

Przypadły mi przy tym na myśl słowa z Bi-
blii: Mamuy kłanicemu chleba twego, a ubogie
wynajmując wprowadzaj, do domu twego.

Rebeczka zaraz ugotowała polewkę, ja nakry-
łem stół y przyniosłem nam czego było potrzeba,
potym usiedliśmy pospołu przy nim. Wie sam
Bóg, kaskawyl że mi to, co ja jadłem nie smako-
wało tak dobrze, iak temu Staruszkowi. Można
tu było po nim poznać, że mu już przez służbę czas
tak dobrze nie smakowało, iak dziś przy naszym
stole. Miałem mu też parę kieliszków wina, a
tym on się był prawie serdecznie potępił.

Gdy się już był nasycił, zaprosiłem się go
wtedy, a gdzie to pochodzi, Kochany Starczy,
że ty w twoich starych y ostatnich dniach wieku
twego, takową biedę cierpieć musisz?

Ach! westchnął, gdzie to miała przyść!
Gdybym ja był w moiej młodości tak wiele miał
roztumu, iak go dopiero mam, tedyby, że mna
wcale inaczej się działo. Jakiem był moie domo-
we gospodarstwo zaczął, to miałem śliczny do-
mek, przytym parę sztuk bydła, y dziesięć stąg
ła. Gdybym był miał to wszystko porządnie y
pilnie

pilnie na bacznosci, tedybym był aż do śmierci miał
swoy kawałek chleba. Ale zachciało mi się nagle
być bogatym y mającym Gospodarzem, a to mi
łark skęciło. Wszyskie Pierzaki y Selażki, kto-
rem tylko mogł wynaleść zbierałem do gromadki
y kupilem sobie Włose pola. Tego iestże nie dość
było, kiedy iaki piękny Kawałek pola był gdzie
do przedania, tedy pożyczalem pieniędzy gdzieś
tylko ich mogł dostać, dawałem y zastaw pole,
dom, y iane gospodarstwie rzeczy, a kupowałem
zawsze na oslep jeden grunt po drugim. Dopiero
byłem w ostatniej potrzebie y biedzie. Nie mo-
głem tak wiele roli porządnie obrobić, nie miałem
dosyć bydła do ugnoienia ony, y dla tego też
zbierałem z niego ledwo tak wiele iak przedtem z
moiej parcy włocej. Musiałem zaś z przeciwnych
stron tym więcej Daniny, wydatków, podas-
runkom y procentom wypłacać. A gdyż Żniwa
dokończył, tedy musiałem też zaraz na Syne y na
Łep iak nappredzyen kazać wymlóc, zboże y one
sprzedać, azebym tylko Państwu y tym ktorymem
był winien mógł wypłacić służę.

Takem się przez niektóre lata mordował, że
mi przy pracy wielkiej niemal krew z za pagności
nie przyskala, kłopotalem się y gryzłem troskami,
a kiedy się był rok dokończył, tedy się iednak po-
zalo

Jaś, Jem nie dla siebie nie zebrał, tak to, Jem
ieśże iedne y drugie dwadzieścia Talarow długu
narobił.

Nakoniec pomyśliłem sobie, kup więcej by-
dła, abys miał więcej gnoiu y mógł lepiej rolę
wygnoić. Lecz tu mi dopłero stajniow y chlewow
brakowało, ponieważ moje chlewy y Stajnie tyl-
ko na małe gospodarstwo pobudowane były. Co-
żem tedy miał czynić? Pobudowałem ieśże wię-
kszy chlew dla owiec, y dla krów też większy posta-
wiłem. Do mnie znowu dwiesięcie trzydzieści y
cztery Złotych kosztowało, których pożyczyc mu-
siałem. Takim sposobem przybyło mi znowu
iedynastcie Złotych, czternaście groszy y ośm
fenikow Procentu rocznie więcej do zapła-
cenia, oprócz tego co ieśże reparacya kosto-
wać miała. Stangła węc stajnia na podwo-
rzu, ale coż kiedy mi znowu bydła brakowało.
Wymowinwszy A. musiałem y B. wymowić, a ie-
śże ośmdziesiąt złotych pożyczyc, ażebym się o
parę sztuk bydła rogatego y o parę owiec do cho-
wania mógł postarać. Uczyniłem to, y przybyło
mi więcej cztery Złote rocznego Procentu. Do
owey parę sztuk bydła, musiałem tedy piętnaście
złotych, czternaście groszy y ośm fenikow Procen-
tu rocznie zapłacić. Z kądże to miało przyjść?

Choć

Choćbym też w samey rzeczy z wełny, z mleka y
masła tak wiele pożytku był miał, coż mi tedy to
pomogło? Kiedyś musiał to wszystko znowu Pa-
nom, którym był winnym zapłacić.

Lecz ieśże to nie wszystko, potrzeba mi było
potym żywności dla bydła. Moje role były spa-
szone, moje łaki chude, a pastwa, która z tego
gnoiu rość miała, którym na nią chciał wynieść,
nie mogłem iey ieśże dać bydłu. Alak miałem
znowu biedę y nowy kłopot. Bydło mi schudło
y sturczyło się, dwie owce ledwo dawały tak wiele
wełny, a dwie krowy ledwo tak wiele mleka, tak
wiele inny od iedney owcy y iedney mogł mieć
krowy. Kiedy owce iagnięta doszły, tedy mi
połowa z nich pozbyła. Krotko mówiąc, spras-
cowałem się y ob głodu byłem wyszeł, ato com
zebrał, musiałem Panom zapłacić, bom był wi-
nien.

Pragnąłem usilnie co nabyć y chciałem do sie-
bie z gwałtem szczęście przyciągnąć, ale tego ja-
dnym sposobem dokonać nie mogłem. Przez trzy-
dzieści lat trawiłem czas mój pod pracą, stras-
chem, troskami y gryzieniem się w siebie, a co rok
mi więcej przybywało długow. Na koniec nie-
mogłem już więcej tego wytrzymać, ci którym
był winnym, chcieli być zaspokoieni, oskarżyli
mnie

mię więc, przyszło do konkursu, a zatem poszło swobodą, podwórze, wola, bydło, słowem mówiąc wszystko, tak, że mi się nic nie zostało, iak tylko to, co na moim miał ciele. A tak przez całe moje życie biega się kłóciłem, y teraz ieszcze muszę na starość z moją żoną największą ponosić biedę. Syn mój przyszedł do Cesarzich y stoi teraz w Dreźnie przeciwko Prusakom, a Cora dostała czeleka rozratanego Hultaja, że nie może mi w niczym dopomagać, albowiem ona sama więcej ma słońca niż chleba drogiego w swoim domu.

Dla tego mówię wam y do wszystkich młodych Indzi, że co wy czynicie y podejmiecie to tylko bardzo powoli y małe gospodarstwo zaczynajcie! Kto z małym pocznie z wielkim doświadczy, lecz kto zaraz wielce bogatym chce się stać gospodarzem, ten się zawyży na koniu ze wsiadem y z hańbą zostanie.

Tak daleko mówił owi starzy mąż do nas.

Jak on ustat w swej mowie tedy położyłem moją Głowę na ręku, patrzyłem przed sobą jadnego nie mówiąc słowa. I tak mi się zdało żebym był ieszcze dłużej tak zadumiały siedział, gdyby mnie Rebeczka za uszy nie była szarpnęła y nie zawołała. Mądry, na, co ci to? ja mniemam że ci się co śni?

Nie,

Nie, wcale nie jestem we śnie odpowiadając myślę tylko o tym, iak Bog dobrotliwy cokolwiekowi wszystko znowu nadgrodzić może, gdy on bliźniemu co dobrego czyni. Za temu dobremu Staruszkowi z szeregów serca parę karawanków chleba na obiad dałem, a on mi to tysiąc razy znowu nadgrodził.

A to iakim sposobem? pytał się starzy człowiek, czy się, toć by mi to serdecznie miło było.

To ja Ci powiem, była moja odpowiedź. Ja byłem wcale na tejże drodze, po którejś wychodził, są dopiero dwadzieścia Karawanków pola w naszej wsi do przedania, na te chciałem podawać y pierś między na nie pożyczyc. A tu by mi równie tak, iak z tobą stać się mogło. Lecz teraz ja tego chętnie zaniecham. Słuchaj mezu Kochany, w czymże ci tedy dopomóż można. Boże mój łaskawcy! rzekł on, mnie w niczym nie może być dopomóżono, kiedy człowiek raz w siłach podupadł, tedy mu wszelka pomoc zginęła. Mój najlepszy pomocnik, jest ten, co groby kopie dla umarłych. Gdybym tylko ieszcze tak wiele mógł razem zebrać, iż by mi można było, dla siebie iedną kózę y parę kółek kupić, aby mi nie zawołał iedyny tylko suchy chleb iadać musiał!

Ca

Do wyrzekłszy, obśedł z zapłatanemi oczami, podziękował mi, a iam mu też natychjem dzięki oddał.

Jak tylko był obśedł, tedy zaraz rzekłem do Rebeczki, ten mąż przynajmniej mi dziś na tyśiąc talarow pożyczu w dom przyniosł. Dłgdyśmy mu też znówu dopomody mogli! Czy nie! wieś ty, jeśli kto we wsi ma koze do przebania?

Wiem ia dobrze, odpowiedziała ona, moia Ciotka Anna Krystyna ma iedną na przebaż.

Zaraz wziąłem Rebeczkę za rękę poszedłem z nią do Ciotki Anny, Krystyny, kupilem koze za trzy talary y jeszcze do tego cztery kofosy y tura, wszystko razem za złoty.

Potym rzekłem: z serca napulochaniś Rebeczko! uczyni mi tę iedną łaskę, a idź ze mną do domu tego starca! Nieś ty kofosy, ia prowadzę koze. Lepiej nie możemy tego dnia zająć, iaś kiedy temu biednemu starcowi tę radość uczynimy.

Rebeczka mi zaraz była porożna. Udałiśmy się tedy w podroż z Kozą y kofosami do wsi, w której dwu człowiek oświadczył miśkał y dopytaliśmy się iego chałupki, a ponieważ żona iego nie była w domu, tedyśmy się na po-

podworze wemknęli, przywiązaliśmy koze w stajni, wsadziliśmy Kofosy przy niej, a zawiarkły drzwiczki, odeszliśmy iaś nappredzy do domu naszego.

Na drodze, potkał nas ow staruśek y zapytał gdzieśmy bywali? Uczyniliśmy sobie mocną, dałem mu odpowiedź, życząc mu dobrej nocy.

Moj miły y miłosterny Boże! w życiu moim nie zapomnę ia tej radości, którą owemu paru talarami byłem sobie uczynił. Zaraz drugiego dnia, iakem tylko z Rebeczką chciał iść do roboty, zastał kłós we drzwi. Wyrzuciłem — alic ow stary człowiek ze swoją żoną przy nich stali płasząc y wymołuiąc. Dziściężne! tyściężne! wam dzięki daćmy rzekli oboje! za wasze miłosierdzie, któreście nam okazał.

Udawałem się bydy cudzym, mówiąc, że nie wiem o tym, czego by żądali. Perz oni przy tym wcale gośtarwali, że Kozą y Kofosy, które w chlewie znaleźli, odemnie pochodziły. Na koniec ściśnął mi moia rękę mówiąc ze łzami: Mądry! pamiętaj na mnie! kiedy się wam obognu y działkom waszym dobrze powodzić będzie, tedyście wy na to dla mnie zasłużyli. Zle raz polewkę z aniekiem albo Jaie pożywać będę, tyle razy z moia żoną za was do Boga modlić się nie przestane.

Skoro obśedł, tedy mi się Rebeczka na bież rzuciła a obłapiwszy mnie płakała y tak się słyścić dała: Ach mój mezu Kochany, cożes mi to za radość sprawił! gdybyśmy byli wczora pieczone y warzone potrawy mieli, y tańcowali, przez całą noc bawąc, toby wszystko już było przeszło. Ale ta radość! ta radość, którą tym staruszkom uczynili, tej ja w moim nie zapomnę zyciu.

Potym ten staruszek, ieszcze kilka razy przez naszą wieś przechodził, a zawsze się uśmiechał poglądając na mieszkanie nasze. Ach! to nas bardzo rozweselało y cieszyło, gdyśmy tego meża tak wesolego y uśmiechającego się ujrżeli.

Gdy zaś po pięć uleciech wyzwolił go Bóg sławny. Czy wieś, iakie jego były ostatnie słowa? „Mili Boże, błogosławcie Mądrego, oraz y jego żonę!”

Lecz żebyśmy się znowu wrócił do mowy rozpoczętej o naszym gospodarstwie. Jakem z moją żoną sedł ob roboty do domu, tedyśmy ieszcze z sobą dyfurs prowadzili o tym y owym względem owego staruszka. Rebeczko! rzekłem: gdybyśmy się wczora z sobą byli wesełili, tańcem, grą y innymi ochotami z gośćmi wesełnemi, tedyby to nas przynajmniej dwadzieścia talarów ko-

sto-

stowało, które teraz ieszcze mamy w worku. Czterech talarów użoliliśmy na pomoc starem y dobrejmu Meżowi, a przez to sprawiliśmy, sobie wielką radość, zajmmy tedy pozostałych szesnastu talarów równie tak dobrze.

Rozdział Jedynasty.

Mądry piie z swoją żoną Kawę, y iaki przy tym dyfurs był prowadzony.

D niczym potym nie myślałem, iak o tym, iak bym owych szesnastu talarów, którym był z moiego wesela oszczędził, bardzo dobrze zajęł y pożytecznemi uczynił. Rebeczka rozmaite mi czyniła propozycje, raz chciała, ażebym owiec, wnet ażebym Krowę albo Konia za nie kupił. Ale mi to się wszystko nie spodobało. Rebeczko, odpowiedziałem, „moja przytył jest ta myśl: najprzód trzeba pastwy y karmu, a potym bydła! Coż tedy nam pomoże, gdy wiele bydła w chlewie postawimy, a kiedy dla niego żadney pastwy nie mamy? Wten czas byśmy sobie nic innego nie uczynili, iak kłopot y staranie? Ja myślę, kupmy sobie

§ 2

ka-

kawałek roli za te pieniądze, tedy będziemy mieli wieczną pamiątkę naszego wesela. Jeslibyśmy potym działek doczekali, tedybyśmy ie na ten Plac zaprowadzili, sprawilibyśmy sobie tam niekiedy w niedzielę radość y powiadalibyśmy im: Patrzcie Kochane Działki, ten kawałek pola przez to my sobie nabyli, jesteśmy tego dnia po naszym weselu z drugimi nie hulali.

Rebeczka zaczerwieniła się iakem o działkach wspomniała, mówiąc: Czemuż to tedy już o dzieciach myślisz? na to ięże czasu dość! Głupactwo, rzekłem, tyś się już do tego będziesz musiała gotować. A tak zaanowiliśmy się tym czasem w ten rzeczy, nie mówiąc nic daley o niy. Nazajutrz rano przyniosła ona kocioleczek pełny kawy, y garnuszek z ialecznym mlekiem na stoł. Piliśmy tedy tę pospół plotac y śmiejąc się przytym.

Rebeczko, rzekłem na koniec, twoja kawa przedziwnie mi smakowała, to ci muszę mówić. Ale — ale — ale —

Ma coż tedy? pytała się ona, toż to tedy chęć z twoim ale?

Alle, rzekłem, kiedy my codziennie kawę pic powinniemy, tedy przytym nic dobrego nie nabędziemy.

Ja

Ja wierzę, żeś ty prawie nie przyzmyślach, postąpiła w mowie, że mi y parę filizanek kawy nie szkodzi? Nie masz ci nic tańszego niż kawę.

Mądry. Ja nie mówię teraz nic o kofcie, kochana Rebeczko, lecz kawa dla nas Polników y Wieśniaków nie iest napoiem dobrym. My musimy ciężko pracować y potrzebujemy mocy y grubych łosci. Jakąż tedy ta ciepła rzadka posiewta ma dać sile? Lepiej iest dla nas kiedy z iemną znaczną sztukę chleba y masłem.

Rebeczka. Czyż ja sobie kawę lepiej wychwalam.

Mądry. A uważ tylko czas, który się przy kawie traci, poł godziny idzie na gotowanie, a drugie poł godziny na ten wypicie.

Rebeczka. Nie tegoraz ja do prawdy o Mądrym myślała, żeby on był takim Liczykrupą! To mi to będzie miłym Malżeństwem, pozal się Boże!

Mądry. Nie bądź tylko prośbę zley woli kochane Dziecie, a pozwól mi, abym w przygodzie wszystko wygadał. Uważ po pierwsze, kiedy my codziennie jedną godzinę przy kawie strawimy, to uczyni, nie rachując pospółu Niedzieli, sześć Godzin na Tydzień, to uczyni na miesiąc, ra-

33

chuiąc

chuiąc miesiąc po cztery tygodnie, dwadzieścia y cztery Godzin, na rok uczyni to dwieście, osmdziesiąt y osm Godzin, w dziesięciu latach dwa tysiące, osm set y osmdziesiąt, we dwudziestu latach, pięć tysięcy, siedm set y sześćdziesiąt Godzin. Gdybyśmy tedy dwadzieścia lat z sobą żyli, tedybyśmy 5760 Godzin przy ławie strawili.

Rebeka. Eh co to! ja sobie ławy nie dam odebrać.

Mądry. Jaz iey też tobie wziąć nie żądam, jczę tylko, żebys ty ją sama przez się opuściła. Powiedzie mi tylko, żali ja pracę mówię, albo nie?

Rebeka. Gdybym była wiedziela, żeś ty jest takim słupcem, nigdybym a nigdy nie była — Tu poczęła płakać tak, że iey aż trzy policzki ciekły.

Aha! pomyśliłem sobie, że rzecz iakos krzywo idzie. Gdybyś ty ją chciał przez dysputę odzakocharnia się w ławie obciążać, tedyby mógł cały dzień dzisiejszy na wadzeniu się przepić, a na koniec stałobyś się wcale z sobą ferca dwójkego. Niech to tak dobrze będzie rzekłem, kochana Rebekko! chętnie ci pozwolę twoją ławę pić, bądź tylko

tylko wesołego umysłu, a nie pokazuj mi więcej takiej żel twarzyczki.

Na drugi dzień znowu ławę poczęła gotować. Tym czasem, iak ona w Kuchni była, namazałem sobie ławę chleba masłem, zjadłem go, a potem podeszedłem na podwórze y zacząłem pewną robotę, o której jednak obszernie powiedzieć muszę. Patrzał tylko, że wsi naszy był już od trzydziestoletniej wojny y ieszcze służey ten zwycięzcy, że każdy gospodarz na swoim podwórzu ziąg zrobił, iż woda gnoiowa, nazywamy ją też Suchą, iak najlepiej zphymać mogła. Na moim podwórzu znalazłem też był taki ziąg. Chwyciłem się tu tedy pracy, a wykopawszy w ściagu głęboki wądoł, wstawiłem w ten beczkę y przydeptałem z obu stron ziemię tak ściśle, że owa gnoiowa lucha w beczkę płynąć musiała, ledwo co tę robotę zakończyłem alie mnie moja Żona do picia ławy zawolała!

Nie pić ja ławy, rzekłem, pii ty ją sobie z Panem Dogiem samą jedną!

Trzasnęła tedy drzwiami za sobą, a ja znowu moją beczkę naryządziałem. W południe pełno już w nią było naleciało, tedym ją wyczerpał y polewałem nią wywóz, aby ten przez to swojej nale-

żytey nabral kłuskości y takową też w sobie utrzymak.

Onia następującego nie wołała. mię już Rebeczka do kawy, lecz ią sama jedną piła, a ią w tym czasie wyczerpywałem moią beczkę. Gdyż to był doskonały, tedy ona przysła do mnie, mając parę głębokich macteczów na czole.

To powiedz, pomyślałem sobie, dobrze. Ale, rzekła, mówię mi tylko Mądry, co ty za głupie poczynasz rzeczy?

Nie baley, rzekłem, nie czynię, iak to, że wywożę iuchę polewam gnoiową.

Podparłszy tedy ona sobie potym boki rękami, poczęła się głośno śmiać, mówiąc: iak tużę sobie, że ci wiele rozumu niedostate pod kas pelusem. Inni ludzie radują się, kiedy iuchy gnoiowej z Podworza pozbywają, a ty ią znemu wnosisz na gnoiowisko, kiedy ona zplonąć chce. Do czegoż tedy ta nieczystość ma być pożyteczna?

Mówię mi prośe, zapytałem ią iey się, coż tedy jest najlepszym w Kawie? czy woda, która się z niej oblewa, czy też to, co się na dnie w bżbanku usiedzie?

Coż to każdy rozumie, rzekła ona, że woda, która się zlewa. A coż tedy jest najlepszego w Piwie

wie

wie na ow czas kiedy się ono razi? czy Słodziny, czy Piwo, które przez Słodziny przecieką?

Zapewne, była iey odpowiedź, Piwo.

Na patrz, Głupiażko, rzekłem ią, tak właśnie się też ma y z iuchą y z gnoiem. W iusie tkwi najlepsza moc, a wywóz jest nie co innego, iak to, co w bżbanku Kawy na dnie zostaje y tym, czyni są Słodziny. A tak kiedy Gospodarze dają Juże z Podworza ściągać się, to mi się to tak różnie widzi, iak gdyby kto kawę y Piwo chciał wyłewać.

Ha! ha! ha! rozśmiał się odesła.

Musiała ona, iak to niedre Białogłowy czynić, o tym, co się stało y dziąło Ciocie swoien Annie Katarzynie, Ewie Sabinie, y iak się baley wszystkich Cioci zowią, powiedzieć. Nie długo bowiem trwało, to we wszystkich Szynkowniach o tym była mowa, wysmiewano mię, a kiedy Sądził gdzie Juże z Podworza plynąć widzieć, to czynili z tego szyderstwo, mówiąc: oto plynę nie kawa Mądrego. Wier od tego czasu stała się przypowieść, iż na trzy Mile dookoła nazwali iuchę gnoiową po wszystkich Wsiach, kawą Mądrego.

Lecz ią na to wcale nie uważałem, alem raz iey zbierał iuchę tak, iak y teraz. Kiedy Powie

F 5

trze

trze mokre było, a trawa jeszcze była nie wielka, tedym tą suchą ogród trawny polewał, myśląc, co dobrym jest, to jest dobrym y zostanie dobrym, choć się też sto głupich z tego nasmiewaia.

Co mi nanwiecyen dotuczalo, to było to, że Rebeczka wcale, wiecyen tak przychylnie y miło że mną nie czyniła, tak przed tym. Za iey wszystko do upodobania czynilem com tylko mogł y wiedziać, lecz to wszystko nic nie pomogło. Wielu dobrych słów niechciałem iey też dawać, alboż wiem miarkowałem, iż niemi nic nie wskóram.

Lecz iednego razu miałem wielce serdeczną radość. Jak się rano obudziła, pomiarlowałem, że płakała. Co Ci to Rebeczko? zapytałem się iey, a może dziesięć razy pytałem się iey niżej słowko żniey wydobstać. Na koniec padła mi na Szyję łkała mówiąc: czy mię chcesz znouu kochać, Mądry? Czy mię chcesz znouu kochać? Wiem, iż dotąd nie byłam dobrą. Ale mam wolą poprawić się, temu możesz wierzyć. Już wiecyen nie chcę pić Kawy.

Także się to tedy stało, spytałem się, jes się Ty tak razem czego innego namysliła?

To ja Ci zaraz powiem, odpowiedziała, kosiłam y zbierałam wczora trawę w naszym ogrodzie, tam tedy obaczyłam, że na tym ławale, gdzieś

gdzies Ty suchą polewał jeszcze raz tak wiele trawy rosło, tak na drugim, ktoregoś Ty nie polewał. Myśliłam tedy, że to wszystko twoy Mądr uczynił, w ten czas, kiedyś ty Kawę piła. Jak mię był w tedy wielki obłąk. — Rochany Mądr — niechce wiecyen kawy pić, chętnie ci pomagac będą, mów mi tylko, co ja mam czynić.

Słowo dobre, znajdźcie dobre mieysce. Za przypominieść prawie się tu wypełniła. Rebeczka mi serce tak zmiękczyła była, że wszystko to, co się między nami trafile, odpuścić y wszystkiego zapomniac, a uciśniewszy ją, kzy iey obcierałem.

Nakoniec rzekłem, dotąd sam ieden w godzienie Kawy pracowałem y już tak wiele pożytku z tego miałaś, coż tedy potym nastąpi, kiedy mi ty w tym dopomagać będziesz. Jyho, Pszenicę, Jermień, Dwies, krótko mówiąc, czego Serce twoie zająba, to będziemy ślać y w dostatku zbierać, kiedy mi tylko dopomagać będziesz w ten czas, pod czas ktorego drudzy kawę piją.

Gdy mi mota Zorra dopomagała, tedy wszystko jeszcze raz tak dobrze było. Powierzylem y oddałem iey wyczerpywanie suchy gnoiowey, a ja w ten czas inna robotę przed się brałem. Mądr przyob zrobiłem z chłopcem ktorego mi Zego-
mość

mości Pan był oddał, wadół, gdy to zakończył, tedy co pokanek, którego mi Bóg udzielił, moim małym pomocnikiem chodził na pole, y razem mu zwozić wójsko do gromady, czego brudzy ludzie mieć niechcieli. Kiedyśmy gdzie kuzpe perzu albo innego zielska niepotrzebnie leżącego znaleźli, tedyśmy to na taczki słozywszy do domu z nim zwozili, oset, zegawki y inne rośliny, które nikomu niepożyteczne były, scinałem kosa a napakowawszy je do gromady zgarnąłem. Liście, które w lesieni widać y drzewa zagaiały, przyjemnie też zbierane były. Ale nadwysytko o tym myślałem, abym mógł gdzie nabyci kawałeczek murawy. Kiedyś tedy gdzieś takawy kawałeczek murawy znalazł, choćby był i tak tawły lub miseczka wielka, a uważając przy tym na to, żebyśmy drugiem przez to skłoby iakiej nie uczynił, tedy go rydłem wyrwał, a wyrwany takowy kawałek, na taczki mojemu chłopcu, któremu imię było Szczepan, kładłem, y napakowawszy, kazałem mu z Furą taczkową do domu iechać.

To wójsko wrzucaliśmy w wadół mocno przydeptując iedno do drugiego, gdy już ieden wadół był pełny, tedy i jeszcze kuzpe nad nim kazał nam walić do połowy tak wysoko, iakem ja sam był wielki,

wielki, a to też także iuchą gnoiową polewane było.

W drugim roku wykopalem jeszcze przynym drugi wadół, w trzecim roku jeszcze ieden. Tym czasem pierwsza kupa nad wadółem wcale pogniła była, y mogłem z niej wywoz na rolę do wygnoczenia onejże wywieść.

Takim sposobem zebrałem był dla siebie mnóstwo wywozu, a to bez bytła y pierwszej niżej miał rolę.

Z tegom sobie bardzo przedziwny sprawił pożytek. Zazwyczaj kupują ludzie w przód rolę, a potem się o wywóz starać; takim sposobem rolę przez parę lat wcale chudą zostanie, a gospodarz potem ma biedę, chcąc ją znowu przyprzewadzić do porządku. Lecz ja to wcale inaczej uczyniłem, starając się najprzód o wywóz, a potem o rolę. A nabawszy roli, mogłem ją wiet zaraz polepszyć, y mogłem pod czas żniwa jeszcze raz tak wiele z niej zboża zebrać, iak brudzy zbierali. Gdyż potem wielkie fary zbożem upakowane do gumna mógł zwozić, tedy często miewałem moją żart y uciechę mawiając do moiej żony, patrz Rebeczko, to są owoce dobrego zajęcia godziny tawowej.

Pod ten czas, iak mi Bóg łaskawy dziatęk udzielił, mieliśmy moja żona y ja w ławowych godzinie tak wiele z dziatkami doczynienia, żeśmy się wylewaniem incho wierey zatrudniać nie mogli. Ta rzecz iednak dla tego nie była zaniechana, Szczepan bowiem musiał się potym o nie starać, a gdy moje dziatki podrosły, tedym iedno po drugim do tego przynczał.

Rozdział Dwunasty.

O Żonie Mądrego y o iey brzemiennym stanie.

Ponieważ mi się teraz o moich dziatkach mowa przytrafia, tedy też iednak muszę cokolwiek o tym namienić. W naszej Wsi był taki zwyczaj, że para Matzonek rzadko więcej iak tylko dwoie dziatęk miawali. Musiałoć to mieć swoią osobliwą przyczynę. Niebądź przysło trzecie na świat, tedy już myśleli, że od głodu umrzeć potrzeba. Lecz kiedy ich Bóg czwartym obdarzył, tedy ledwo co głód swoich od myśli y

Flas

fłopotu o mury nie porzabiali. To mi tedy jeszcze śmiešno bywało, gdyż wierzyłem, że Łazde dziecię które czeł ma y kiedy się dobrze uda, przynaymniej 2000 Złarow jest warte.

Lecz abym do rzeczy przyszedł o którym mam mówić! Gdyż już z Rebeczką w stanie Matzenskim przez dwa miesiące przeżył, tedym pomiarkował z rozmaitych okoliczności, że brzemienną została!

Nie mogę tego wcale słowami wyrazić, iak mi w ten czas miło było, kiedy to sobie przed oczyma przedstawiał, w krótko ty masz być Dyce m! Gdyżem tylko siedł albo stanął, tak mi się zdawało, iakbym moje dziecię przed sobą widział, iakbym ie na ręku wosł, y iakbym się z nim zabawiał y cieszył.

Przyszedłszy iednego razu z pola do domu, y doznawłszy przy moiej pracy bardzo wiele gorzkości, przypadło mi na myśl Kazanie, które nasz Pan Raznodzieja miał był o wychowaniu dzieci y w którym on niby tak mówił:

„Moji kochani Przyjaciele, często się wam przyglądam y widzę, iak wiele wy gorzkości przy uprawianiu pola zajmiecie y radujecie się z tego. Albowiem kto swoje pole pilnie y nielekczliwie obrabia, ten też będzie miał dobre żniwo,

„Ale

„Ale jeszcze też przy tym, abyście równie tak wiele
 „usilowania na wychowanie dzieci waszychłożyli.
 „y wielce się smucę widząc, że się bardziej o was
 „stany owies turbujecie y kłopotujecie, a niepa-
 „mierzacie na owe małe ukryte dziecię, które ma-
 „tka pod sercem nosi: że wy o westym z ziemi
 „zbożu jawie myślicie, a o dzieciach waszych
 „wcale zapominać. Proszę was to imieniu Bo-
 „ga, Kochani ludzie, uważcieś jednak to czyni-
 „cie? Jedyne dziecię które się dobrze uba, zdrowa,
 „pilna, cnotliwa cora, która swojej Matce
 „przy robocie dopomaga, jedyny syn, co się do-
 „brze uba, który Ducha swego podpiera, czyni
 „mnie więcej radości, niż nappięknieszy pše-
 „nieq albo owsem obrósły kawał roli. Z prez-
 „ciwney zaś strony, kiedy jest dziecię chore,
 „ułomne albo złe, tedy macie z tego tak wiele
 „żgryzoty, że z waszych wszystkich dobre jadney
 „więcej radości nie macie. Tę jednak przyfro-
 „ści y kiedy wy niechcicie, zdrowych raczy usi-
 „lujących się, y cnotliwych dziecię żyćcie sobie,
 „a tak niechże tedy to waszym będzie usilowa-
 „niem, ażebyście ten doczekali w życiu waszym
 „radości! Jeżeli zaś ten żądacie tedy się mu-
 „sicie o wasze dziecię ięście przed ich narodze-
 „niem starać, jako też przy y po ich narodzeniu

„y kiedy się zarzą w groście pomnażać. Ko-
 „chani Przypiaciele! proszę was, uważcieś tylko,
 „co byście o takowym mężu trzymali, któryby z
 „Miała do nas przypiągnąwszy y rolę sobie ku-
 „piwszy takową zbożem zasiał, a o rolnictwie y
 „o uprawianiu iey wcale nie rozumiał? Ale
 „czy tedy ci rozumniejs się sprawią, którzy żony
 „biorą, dzieci płodzą, a o wychowanie takowych
 „wcale się nie starają? Czyli się nam tedy po-
 „tym dziwować trzeba, kiedy ieden żonę swoją
 „przy porodzeniu dziecięcia utraci, ow drugi biez-
 „dne, a on trzeci bezbożne dziecię dostanie, które
 „mu wszystkie życia radości gorzkimi czynią. Co
 „wy przy wychowaniu dzieci na batzności mieć
 „powinnicie, o tym wam jawie mówić będę,
 „możecie się też wiele błędów y niedostatków,
 „które przy wychowaniu dziecię zwyczajne są, z
 „ksiąski nauczyć, ktorey jest tytuł taki: Księga
 „Kła rakowa, albo opisanie, jak bez-
 „rozumni rodzice nakładają raka z dzie-
 „ćmi swoimi postępują. Lecy to wy bla-
 „natrzymania zdrowia przed y po narodzeniu dzie-
 „cięcia na batzności y w uwadze mieć powinni-
 „ście, o tym wam na Kazalnicy mówić mi nie
 „przystoi, albowiem wielu się tu nieożenionych
 „osob znajduje, przed króćmi o takowych rze-

„czach dobrze mówić się nie może. Lecz jeżeli, żeby wszyscy małżonkowie księgę czytali, która następniacy ma tytuł; Naprowadzenie na dobrą drogę ludu wiejskiego do wychowania cielesnego dziatek swoich przez Jana Dawida Buscha wydana. W ten księdzę znaleźlibyście, co by wam do czynienia y wiadomości było potrzebnego.

To kazanie tak żywo mi było na myśli, iak gdyby wczora było opowiadane. Nazajutrz zaniósłem parę funtów masła y mendl iatek do Miasta, a wziąwszy kilka groszy od tych pieniędzy którym w zapłatę był dostał, kupilem w Księgarni owe Księgę Pana Buscha, którą nam był Jego Mość Ksiądz bardzo zachwalił.

Pierwszym potym Niedzieli, po zakończonych obu nabożeństwach w kościele, czytałem tę księgę od początku aż do końca y byłem potym daleko mędrszym w zględem stanu Małżeńskiego, a osobliwie w zględem owego, co mi był Jego Mość Ksiądz Raznodzieja raz y drugi o tym powiadał.

Następniego dnia rano, wziąłem moją Rebeczkę za rękę mówiąc. nie mogę ci słowy wyrazić kochana Rebeczko, co ia za radość w sercu moim czuję, że się już w krotce dziecię nam narodzi.

I ia się też nie mało z tego raduję rzekła ona, niech mi tylko Bóg dopomoże do szczęśliwego porodzenia y użyczy, żeby zdrowe y nieukonne dziecię na ten świat przyszło.

I żeby dobrym y pobożnym było dziecięciem, przydałem ia. Bóg przy tym dobrotliwy uczyni swoje, czynimy też tylko y my to, co chrześcijański rzynić powinni rodzice. Dłż dnia nie trzeba ci dopiero żadney inchn więcej wynosić y onę przez ciebie na wielką gromadę wynosiwać, to ia sam, albo Szczepan uczyniemy. Nie trzeba ci też wcale nic ciężkiego więcej podnosić y dźwigać. Mogłabyś sobie przez to łatwo skodę uczynić y ciężko rodzić. Daley — lecz może mi tedy iakiegoż ty sobie dziecięcia życzyś, czy takiego, które zawsze wesole, żywawe y dobre, albo takiego, które zawsze mruczy, jest gniewliwe y z innych sydzące?

Idźże Glupaczku, rzekła ona, zapewne, że życzę sobie y tobie, żywawego, wesolego, y dobrego dziecięcia.

Dobrze, rzekłem daley, kochana Rebeczko, tedy też musisz być iak nałepien wesolą y dobrą. Miałas dotąd ten żywczay, żeś czasem przez cały dzień mruczala, kiedy ci o tym y owoym iaką dawał naukę, w ten czas mawiałaś, Mądry jesteś bez

rozumu, iesteś głupi, y masz iakieś dziwyne myśli pod twoim Kapeluszem. Kiedy ty w ten rze-
czy tak postępować będziesz, tedy twoie dziecię tak-
kimże będzie, będzie mruczało y ponure chodzilo,
będzie też z drugich szkodliło. Za przypowieść jest
y będzie prawdziwą: Iż iabłko nie daleko
pada od swej iabloni.

Rebeczka gwałtownie się wzruszyła iakem to
był wyrzekł. Czyby to tak wiele szkodzić miało?
zapytała się. Do ta myślę, odpowiedziałem iey.
Dzieci, które pod twoim nosisk sercem, to jest
twoim owocem, tak dobrze, iako iabłko jest owoc
eem iabloni. Iabłko ciągnie swej pokarm z ias-
bloni a dziecię z matki, kiedy ty iabłko trzęsieś,
albo kiedy wichur nia tam y sam rzuca, tedy się
też y iabłko poruśnię musi. A tak zdaie mi się, iż
gniew y zawziętość u ludzi jest równie tym samym
czym jest wichur względem drzewa. Gniew y za-
palczywość całe ciało człowieka wzrusza. Czy nie
prawda, że kiedy się rozgniewasz, to ten gniew
w całym ciału ciębie? Wszystko ci członki drżą?
Uważ tylko sama, co twoie biedne dziecię cierpieć
musi, kiedy go tak strzęsieś gwałtownie troyne
wielkim gniewaniem się. Musić się też y ono w
zrywocie Matki także gniewać, a czy to nie dzieło po-
tym,

tym, kiedy się samo dziecię złościwym y gorzka-
czym stanie?

Prawdę mówięs Mezu łochany, rzekła ona,
gdym ja to tylko opuścić mogła! Wszystko się
da przezwyciężyć rzekłem, kiedy ty to sobie wcale
nieznaj przed się wezmiesz y zawość na twoy owoc
w ów czas pamiętać będziesz, kiedy ci się co nie po-
dług woli twoiej stanie.

Za rzecz potym była dobrze. Pomiarowałem
zaprawdę! iż ona, od tej godziny daleko więcej
tak grubych słów nie używała iak przed tym. —
Wpadłże iey niekiedy w nos robak ryjący, to mi
tylko potrzeba było mówić, Rebeczko, śmiesz twe
niewinne dziecię, w tym zaraz dobrze było.

Stoy! pomyślałem sobie potym, iakem to po-
miarowałem, dopiero czas do polepszenia twoiej
Zony, ale też y do twego własnego poprawienia
się. Albowiem też y ze mną nie było tak prawie,
iak się należy, kiedy mię czasem gniew napadł,
tedy też często y ja takie słowa z ust wypuszczał,
ktorych mi potym żal było. Wstrzymywałem się
tedy, ilem mógł y wiedział, a kiedy mię czasem
złość nagabywała, tedym wspominał o małym
dzieciaku y pomyślałem zaraz co innego. Kiedy
czasem w utrzymywaniu y rządzeniu gospodarstwa
nie było tak iak być powinno, albo kiedy ten y ow-

na nas złe słowa wymówił, tedym się miał na baczności, ażebym tego ani do ucha nie dopuścił. Z przeciwney zaś strony tedy co dobrego o nas słysząc było, tedy Rebeczka zawsze była pierwszą osobą która się o tym dowiedziała. Ta czynnością pośpieszczo mi się, że i ja zawsze w dobrym humorze utrzymał.

Lepiej nie mogłbym być zajęty tego czasu, iako tak. Alz do dzisiejszego dnia, mając iuż głowę swą, mam z tego pożytek. Stałem się więc Panem nad moją zapalczywością, moja Żona też za czasem stała się iako owieczka, a dziatki się nam tak pięknie y wesole dostały, o czym sam Bóg wie! iako Aniołki. Wszyscy ludzie patrząc na nie, mieli z nich swą radość, a y teraz nie widzę w niczym większej radości iako z dziatek moich.

Rozdział Trzynasty.

O wadzeniu się Żony Mądrego.

Przytym wszystkim iednak znalazł się ieszcze nie jeden niemły przypadek, a to w pierwszym czasie

czasie brzemienia Żony moiej. Szedłszy bowiem iednego razu wieczorem z pola do domu, takim się był spracował, że pot ze mnie kapał. Niechże y tak będzie myślałem sobie, tedy ci tylko Rebeczka wesolą twarz pokazuje, tedy w paru minutach przytrości tego całego dnia zapomnieli.

Perz tego razu bardzom się był okupał. Gdybym ieszcze był może na pięćdziesiąt stop ob domu, tedy usłyszałem bardzo brzydki hałas y wrzask. Dziękłem tedy iak najszybciej, a otworzywszy drzwi, obaczyłem Rebeczkę stojącą zelywem słowylzącą y na kształt bała w twójcinie wrzeszczącą tak, iż na całym ciełe ze złości drżała.

Coż to tedy? spytałem się, co to jest bla Boga?

Ten beżeczny Surek, ten Szczeban!

Coż tedy ten uczynek takowego?

Ten z kubitienich urwany!

Mówże tylko proszę, coż to on uczynił?

Zczytałabym sobie była, żebyś go był nigdy a nigdy w domu nie przyjmował!

Mówże tylko proszę, coż to on tak złego zbroił?

Rozganiwałam się tak, że mi wszyscy członki drżą w ciełe.

To ja już bardzo dobrze widzę, ale coż tedy wszystko ten krzyk y wrzask pomoże? radbym się domyślał, co ten chłopiec uczynił?

Ten, ten z subienich urwany, ten mi — moją najlepszą sztukę misę.

Tu sobie dopiero ciepło było dać radę, byłem bowiem y ja już wielkim gniewem rozpalony. A gdybymbył w tedy moim zaiadłości zfolgował, tedybym był albo chłopca ukarał, albo żonę wyłatał. Jedno więc takby źle było, tak y drugie. Szczęściem przypadła mi ta myśl, że byłem w zawziętości y pomyślałem sobie, w gorące y zapalczywości nic dobrego ty nieprawisz, szerych zapewne y głupich w tedy sprawę się dopuścisz.

Cożem miał czynić? wyszedłszy na podwórze zerpałem iuchę gnoiową tak długo, aż się krew moja potrosze ochłodziła, a przyszedłszy znowu na ową przypadek, rozważałem, takby tę rzecz najlepiej zaspokoić. Jeśli powiesz, że żona nieprawie postąpiła, tedy jeszcze bardziejem zawziętą y gniewliwą będzie. Dobre słowa tu nic nie pomogą, albowiem ja bardzo też rozjuszona. Obięś zaś biednego chłopca, dla lichej misy y niczego niewartej, tedybyś zapewne przed Bogiem za to odpowiedzieć nie mogł.

Pos

Postawiłem tedy wiadro, a powróciwszy do izby znalazłem na ową czas Rebeczkę w innym stanie. Nie czyniła więcej obelgi, ale płakała iak małe dziecko. Niebogo rzekłem, ucisze się! Szczepana wyświzę, że na mnie posi żyw, będzie pamiętał. Teraz proszę cię nade wszystko, podję tylko je mna z domu, abyś tego chłopca nie miała więcej na oczach — inaczey mogłabyś od niego wu śmierć mieć na miejscu.

Ja też bodaj już nastąpi, odpowiedziała mi, wziąwszy ją tedy za rękę y wyprowadziwszy z izby, zaprowadziłem ją opodal w pole. Było to zaś wese moim zwyczajem, że się na wolne udaoł powietrze, kiedy się na co rozgniewał, a patrząc na to wszystko co Bóg łaskawy tak dobrze sprawił, w tedym zapominał tego wszystkiego, co ludzie źle czynią.

Jakem już mówił, prowadziłem tedy moją żonę na wolne powietrze, łałowałem iey, a ścisłając iey ręce, zaprowadziłem ją do ławata fartostami osadzonego, którym był wziął w arebę. Albowiem swojej własnej roli jeszcze w tedy nie miałem.

Przyszedłszy do roli, rzekłem tedy, patrz iak Kartosle tak ślicznie rośnie, są już tak duże, że ich dziś pełną misę z ziemi wykopac możemy.

był

bym był sam dość onych wydośzał, lecz myślałem sobie, nie uczynię tego, lecz wezmiesz Rebeczkę do tego, ażeby się twoją radością wespół dzieliła. Podaj sam, rzekłem, ja będę łopał, a ty zbieraj w twoy Fartuchy Kartofle.

A tak uczyniłem początek, Rebeczka zbierała, i wszystko do upodobania naszego działa się. Tak się tu dopiero poczęła radować z Kartofli, iż zapomniała o złuczoney misie.

Na powrocie iechaliśmy dość seroko o Kartoflach rozmawiali. Gdy pomlartkowałem, że moja Zona i nowu była w dobrym humorze, tedy spytałem się iey: mówże mi tylko, jak wiele cię ta misa kosztowała, którą skulił Szczepan?

Dmnaście Szelagow, odpowiedziała.

A iakże ty prośbę wysoko ścacięś dziecie twoje, które pod sercem teraz nościs?

Ach! rzekła, wiem ją dobrze, gdzie ty ją niosłaś. O misę ja nie dbam, lecz to mnie tylko gniewa, że ten chłopiec tak bezrozumnie postępuje.

Wochana Zono! postąpiłem w mowie, iżaliś ty sama nigdy misy nie skuliła?

Zamilkła na to, a w tym postąpiłszy łatwał drogi dalek, bez mówienia do siebie najwinniejszego słowa.

Gdyż

Gdyśmy już byli blisko domu naszego, tedy on się spytał moiej Zony: No! iakże rzecz stoi? Czy maui Szczepana mocno obić?

Ach, nie! odpowiedziała, nie czyni tego, iam nieborakowi niesprawiedliwość uczyniła. Wcale też ja nie wiem, iakem dla tak małej straszi, takowy wyrząsł uczynić mogła. Gdyby to tylko mojemu biednemu dziecięciu nie zaszkodziło!

Rozdział Czternasty.

Zawierający w sobie poufale rozmowy między Zoną Mądrego y fobieta przy porodzeniu dopomagająca.

Myslałem, że już dopiero wszystko dobrze było, ale oto nowy przypadek, który mnie znowu rozwnie tak iak prześły, gorczy nabawił. Rebeczka się więcej nie wadziła, nie była tak złośliwa na drugich, ale była zawsze smutna zwięzając Słowę. Gdybym się zapotał co by iey wadziło? Tedy serdecznie na ow czas wzdychała, mówiąc: Ach! gdyby mi tylko Bóg miłosierny

raz

raz szczęśliwie dopomogł! abym tylko zdrowego
y nieuśmiętego dziecięcia nabyła! gdybym tylko
nie zawiele cierpiała bólów!

Staraniem się iey te smutne myśli z głowy
wybić — lecz to wszystko nie nie pomogło. Za-
wsze ona iednak smutna chodzila zwiessając Słowę.

Do Babka, pomyśliem sobie, coż to jest?
Za iednak rzecz musi mieć swój grunt y przyczy-
nę? Czy iey tylko kto iakiemi proźnemi myślami
głowy nie nabił?

Następnego dnia poszła ona w pole, a ia
zdaleka za nią potrymowałem. Dbajmyci ied-
nak, pomyśliem sobie, jeżeli ci się będzie można
dowiedzieć, kto to jest takowy, który twoją Zonę
tak bojaźliwą czyni?

Nie długo to trwało, tom śladu doszedł. Na
końcu wsi mieszkała Zona Anka, pewna stara Ba-
ba, dopomagająca brzemienным przy potogu.
Która, skoro moja Zona pod iey przyszła okno,
wyirzała nim wołając: Dzień dobry, kochana
Mabry! gdzież to idziesz? czy nie wstąpiś trochę
do izby?

Zona moja na to wraz zezwoliła, y weszła w
ten dom, a ia — ia mój palec na nosie położy-
wszy, zastanowiłem się, patrząc przez parę minut
na owy dom y wrocilem się potym do domu, my-
śląc:

śląc: słon! tu jest Sę. Poczekaj Anko! pocze-
kaj Anko! wnet ia cię pobedyę tak, iż będziesz
długo na mnie pamiętał.

Zona moja przyszła do domu, zaczęła zno-
wu tak bardzo wzdychać, iak przed tym, lecz ia
się zawsze przy tym tak durnym czynił, iakbym
wcale o niczym nie wiedział. Lecz na końcu ty-
godnia wziąłem ją za rękę mówiąc: Rebeczko, ty
teżes teraz w brzemienным stanie, a my będąc
młodem ludźmi, którzy o tej rzeczy wcale żadney
nie mamy wiadomości; byłoby to dobrze, gdy-
byśmy tego rozumnego o radę poprosili. Oto
jest we Wsi Zona Anka, która jest wcale na tym
się znająca y w tym doświadczona kobieta, jeżeliby
to nie było dobrze, gdybys iey kiedy do siebie za-
prosiła, y względem twego brzemienного stanu z
nią się obfornie rozmówiła?

To też już, odpowiedziała, moim mniema-
niem przez długi czas było, jeżeli tego żadaś, tedy
iey poproszę, ażeby w niedziele po obu nabożeń-
stwach w Kościele obprawionych do mnie przy-
szła.

Miałem dopiero to, czegoś żadał. Rebeczka
upiętkła zaraz parę Wyrogów lub Kofarzon, a Anka
stawiała się u nas w Niedziele na godzinę. Za wzię-
ciem kawy w rękę, usiadłem za piecem, udając się, iak
gdy-

gdybym czytał. Na początku ona z moją żoną po-
cichu śpiętała, lecz wkrótce głosniej mówić po-
częła, a na koniec, iak iey się gęba wcale rozpa-
płała, tak głośno mówiła, że wszystkie słowa
mogł zrozumieć.

„Ach młoty Boże! cożem ja w tym czasie za rzeczy
słyszał, już takie okropne, że mi wszystkie włosy
do góry powstały; o wodnych Duchach, które za
brzemiennymi Kobietami chodzą y onych dostać
usiłują, ażeby ie tylko w wodę z sobą wciągnąć
mogły, o odurienianiu dzieci w Kołobee y o innych
złych Duchach, które Diabeł, Boże Dyrze bądż
z nami, do kolebki przysła na skąd, które dzieci
wykradaia, inne na ich miejsce wkładaiąc, mo-
wiła też o złych y poczwarnych porodzeniach, o
dzieciach z dwiema głowami, o innych, które są
bez gęby, albo jedną tylko rękę, albo obie nożki
na plecach miewaiąc, o Kobietach, które się na co
wpatrzywszy, potym niesfaktne dzieci na świat
przynoszą, o cięskich porodzeniach — krótko mo-
wiac, ta Baba powiadała takie mnóstwo okropnych
historji, że mnie samego za piecem będącego
strach y leknie nie mało opanowały.

Chciała ięscze prawie o pewney Żonie powia-
dać, ktorey obie pierśi musiały być odcięte, lecz tu
mi

już cierpliwości nie stawało, wyszedłem z za Pieca,
odzywaiąc się tak: Sono Anto, mówże mi proszę,
dla czegoż ty te wszystkie okropne y straszne historie
opowiadaś?

Y na, odpowiedziała, trzebać o czymś gadać,
ażeby ciekawość czasu przebiegł.

Na, postąpiłem dalej w mówie, kiedy ty
żadnego innego celu przy tym niemaś, iak ten,
kiedy ci się nie trzeba więcej o to uślować, abyś
mojej Żonie przez to czasu krocila. Mojej Żonie
ięscze nie był nigdy przy mnie czasu bługi. Ale
czy też to iest pozwolono, y czy też można przeb-
wogiem za to odpowiedzieć, kiedy kto biedney
Kobiecie, która już tak wiele bólów w wiele
cierpi, ięscze takie straszne y okropne rzeczy po-
wiada, a to tak, iż to słysząc Żona, serce swoje
y meżrego Ducha utracą. Sny! wsiądź się ko-
bieto! tak stara będąc iak ty, powinnaś tak
wiele mieć rozumu, żebyś wiedziała, iak się
maś z brzemienną Osobą obchodzić, gdyż po-
winnością twoją iest, ciężarnym pociechy y
wesołego serca dobawać.

Chciała się dopiero wymawiać, lecz ani sło-
wa iey mówić nie dałem, mówiąc: coż te ba-
iania wszystkie pomoga. Tyś przez twoje głu-
pie powieści mojej żonie tak wiele strachu na-
ro-

robiła, że ona do tego nie wiedziała, gdzieby się miała ob strachu podziąć. Coż tedy z tego będzie? Kiedy ona już teraz tak mało ma serca, a coż w tedy będzie, kiedy sama bieda rozwiązania nastąpi? Ażebyś temu dziw, gdyby w rozpacz na ten czas w padła? Al teraz wiedz o tym, że ci to ostatni raz mówię, iż tego więcej cierpieć nie będę. Oto masz twój kawalek piroga, (kołaczka) idź swoją drogą, a nie przychodź mi tu przedzierać, aż zawołana będziesz. Odeszła precz mrucząc tak daleko, iakem tylko mogła ię boshyć.

Potym udałem się do mojej żony, y rzekłem, Rebeczko, ty jesteś w innych rzeczach tak mądrą y rozumną żoną, powiedz mi tylko, iakżeś się ty mogła dać tej starej wroźce, tak za nos wodzić. Ażajes ty u niej czasem nie przebywała, kiedyś ja mniemał, żeś ty na potu była? czym nie zgabi?

O mój Boże, rzekła, będąc w tak ciężkim stanie, naturalną w tedy rzeczą jest, że się chce efektu pociechy y pomocy u drugich nabyć.

To to mi jest słizna pociecha, postąpiłem w mowie. Byłaś przed tym zawsze żoną ochotną, ale od tych czas iak cię ta Baba pociecha była, zwieszaś głowę y łaziś, iak gdyby ci ko-

kości chleb zjadł. Ostatni raz ci mówię kiedy chcesz abym cię zawsze kochał, tedy mi musisz na to dać ręce, iż żadnego więcej kroku do tej starej Baiecznicy nie uczynisz. Daj mi na te ręce.

Rozdział Piętnasty.

O przechadźce Mądrego z swoją Żoną na kawalek roli kartoflami zasadzoną, y co tam za dyffkurs był prowadzoną.

Czy nie pomyślimy znowu do Kartofli? spytałem się ię?

Jeśli nie z sobą chcesz wziąć, była ię odpowiedź, to pomyśl. Atak tedy pośliśmy znowu w pole y stanąwszy na kawalku onym Kartoflami zasadzoną, przyniosłem ię parę marchwi, którą był na końcu roli zasiał, traktując ją niemi.

W tym czasie iak ona iadła, nacierowałem znowu mowę do owych straszliwych historyi, o których Anta była powiadała, mówiąc: wybił sobie

sobie z głowy wszystkie te okropne rzeczy y bańki, albowiem wiele z tego jest kłamstwem. Żeby waszne duchy do wody takowe kobiety ciągnąć miały, y żeby diabeł małe dzieci z kolebki miał wytradać, temu po dziś dzień żaden człowiek rozumny nigdy nie wierzy. A dla czegoż bowiem Bóg byłby przy nas, gdyby człowiek na swej drodze y w swoim domu, przed diabłem żadnego nie miał mieć pokoju? A co się tycze poczywanych porożeń, to prawda, że czasem są przykłady, iż niektóre dziatki niekształtne na świat przychodzą, ale się to w sto lat ledwo raz przytrafi. Co rok w naszym wsi, tak wiele się dziateł rodzi, a czyżes ty między tymi aby jedno poczywarne y niekształtne widziała? Mamy też przykłady, że się ziemia otworzyła, y ludzie w się pokłnęła. Gdybyśmy tedy sobie zawsze to przed oczyma stawiali y o tym myśleli: Ach Boże Niebieski! żeby się tylko ziemia podobną nie zapadła! tedyby człowiek w życiu swoim nigdy wesółym być nie mógł. Bądź tylko spokojną. Daj bogność, porodziś mi dziecię, które tak udatne y dobrze uformowane będzie, jako Matka. Uśmiechała się, gdyby ten to był powiedział.

A co się tycze, postąpiłem baley w mowie, ciężkiego y trudnego porodzenia, oraz obrzynania

pierści

pierści, to nie trzeba, aby ci dla tego włosy świdiały. Bardzo wiele razy same kobiety są temu winne, że nasyraśniewyśle bole przy porodzeniu wycierpieć muszą. Nie śiedź mi tylko za wiele, nie wpadaj za często w gorliwość y zawziętość, wychodź tylko codzień na świeże powietrze, postępuj baley w wykonowaniu twojej roboty y zabawy, iakęś dotąd czyniła; aniey się przy tym na baczność, ażebyś żadnych ciężkich rzeczy w górę nie podnosiła, aś tak we wszystkich następujących pomyśleć ci dobrze. Za rok o tym czasie, śiedź tu z sobą śiedzieć będziesz y śiedź przed tobą mały wesóły chłopaczek, albo mała hoża dziewczynka krostkować będzie, tedy się temu sama dziwować będziesz, żeś sobie takie marne myśli w głowie roić mogła.

Ach Boże Kochany! weschnęła.

Dla czegoż tedy z nowu wydychaś? rzekłem, czyż ja tedy mówię prawdę, czy nieprawdę?

O we wszystkim mówię prawdę. Mezu kocham, była też odpowiedź, ale ja nie mogę tych okropnych myśli pozbyć, któremi mi Anka głowę nabiła. Też zawsze wstając z łóża y kładąc się, są mi na myśli. Tobie łatwo tak mówić. Ale gdybyś był w moim stanie, tedybyś inak piewał piórkę. Ja przed tym nie byłam taką, lecz ob tego czasu, iakem została w tym brzemieniu

kanie, wcale się ze mną inaczej dzieje. Co ja sobie raz w głowę wbije, tego zaraz jużśli pozbyć niemogę.

To wszystko mi ona i tak poufała tu mnie twarz mówiąc, że mi to uwierzyć musiał. Żal mi iey na ow czas w sercu było, i myślałem sam w sobie, coż ty dopiero z twoją poczniesz żoną!

Zamilkłem, wsparłszy głowę na lewą rękę, a gdybym rukał prawą ręką w mojej kieszeni, znalazłem księgę, którą od piętnastego roku wieku mego co Niedziela przy sobie nosił, a którą Książkę Niedzielną nazywał. W tę księgę wpisywałem był wszystkie dobre wierse, które nasz Książka w swoich kazańach i Biblii i z pieśni dobrych przytaczał i którym ja sam w innych księgach znałbym. Dobyłem iey z kieszeni. Dla czego? tego sam nie wiem. Żalem potym w tej książce kartę za kartą przewracał i z owych się ślicznych wierzytków radował, którym sobie tu był napisał: tedy mi iedna rzecz przypadła na myśl, która na sto talarów warta była. Wstałem, mówiąc do mojej żony, ięszce ty o parę marchwi przyniosła, a wtem czasie gdybym siedł po marchew, rozważałem sobie, iakby mi tę rzecz iak najmędrzej zacząć można. Kiedy twoja żona, pomyślałem sobie, czyż myśli pozbyć nie może, które sobie raz w

głowę

głowę wsadziła, tedy nie mogłabyś nic lepię uczynić, iak to, gdybyś iey iak najlepse myśli w głowę wbiła.

A tak powróciwszy nazad, ofskrobałem iey iedną marchew, mówiąc przy tym: oto masz cokolwiek dla posilku twego żóładka. Czy nie chcesz też czego dla rozweselenia twego serca; co twój strach i bojaźliwość odpędzić może?

Uch! odpowiedziała, gdybyś mi to mógł dać! Oto tu mam to, powiedziałem, pokazując iey moją księgę i prosząc, aby sobie iak wiersz wybrała. Obraca sobie tedy ten następujący:

Nie upada mi wróbel bez twej woli.

Żałbym się tym nie cieszył w mej niedoli

Je twa ręka życiem włada.

Tego wiersza, rzekłem, musisz się na pamięć nauczyć, a ię raz, na wodne duchy, na diabła, na nieśfaktne płody, na cięskie porodzenia, na urzynanie albo obcięcie pierś, i inne takowe straszne rzeczy pomyślisz, tyle razy musisz go rozważać. W ten czas na twoim sercu wnet leży ci się stanie.

Ten wróbel bardzo dobry skutek otrzymał. Albowiem każdego dnia musiała ona zawsze iak

Kotwy nowy wiersz, mocno się wprzód roznę-
słiwszy nad nim, do serca przycią, co nie dłu-
go trwało, gdyż wkrótce ona znowu weselszą
się stała.

Ktożby o tym mógł pomyśleć, żebynt ja-
kwemi wierszami, którem, bywszy człowiekiem
w piętnastu y szesnastu leciech, wypisał był, te-
raz moją żonę miał niemi uzdrowić?

Leż, żebynt mowy moich nie zapomniat?
Nebeczka musiała mi się zaraz na miejscu te-
go wiersza uczyć y na pamięć mówić. Jeden
wrotek nie upadnie oprócz woli Two-
ich. Gdy ona go prawie mówiła, tedy trosz-
kę tylko zawołał. Czy możnaż tu u Was mieć
dobry spoczynek?

Obejrzałem się, y ujrzałem przy sobie me-
go Sasiada. Zasiadurka.

Rozdział Szesnasty.

Mądry kupiłeś sobie rolę.

Zapytałem się tedy Zasiadurka mego sasiada
tak: Gdzieś bywał? czyś y ty swoją oglądał
rolę?

Y owsem, rzekł on, brapiąc się przy tym
za uszami. Co mi to jest za rola, pozal się
Panie Boże! nie warta, że człowiek refu do
niej przystąpi. Nic więcej, iak pracę y ro-
bota mam z nią, a kiedy przyjdzie do Zimna, te-
dy niemaś nic y nie będzie nic. Jeden kawał jest
gliniany y kamienisty, drugi żwiru mokry y
oparczysty. Na takiem r. li musi sobie człowiek
tylko wstyd y smutek zarabiać.

Kiedy ja tobie mam sęzera prawdę powiedzieć
odpowiedziałem, tedy ci powiem, że każda rola
jest dobra, kiedy tylko ludzie są dobreimi.

Zaję ty to rozumiesz? czy niemaś, że ja ie-
stem nie dobry?

Tegoż ja właśnie mówić nie chce, moje mnie-
manie jest tylko to, że człowiek każdą rolę, niech
będzie iaka chce, przez rozmyślanie y pilną pracę
polepszyć może.

Niechże ja człowiek polepsza, aż się sil pozba-
wi! Kiedys ty tak mądry, tedy ja obkup prosię
odemnie, y pokaz potym światu swoją siłą.

Czy to żart, czy sama prawda?

Sama y doskonała prawda, jeśli maś wolę
y ochotę iść ze mną, tedy ci moją pokaze rolę.

Pośledtem wraz z nim y z moją żoną. Wpraw-
dzie kawały nie najlepiey wyglądały, ieden fur

poł mili ode Wsi leżał y był bardzo mokrzy, drugi leżał zaraz za wsią na wzgórkach, a był gliniasty y kamienisty. Na obu zboże tak licho y biednie stało, że się nim ledwie praca żniwcom opłacała. Lecz słyszałem pewnego razu od Jego Mości Pana, że kiedyś kto chce z pożytkiem roli nabić, tedy mu nie potrzeba aby kupował dobrą, lecz y nagnlichszą nie powinien przy kupowaniu gardzić. Dobrą rolę musi człowiek bardzo drogo zapłacić, lichą można za małe pieniądze dostać, a po kilku latach musi y ta w dobrą się obrócić. To mi dopiero na myśl przypadło.

— Jakże tedy wysoko cenisz twój grunt roli, Sasiędzie Jasie-Turku? Spytałem się go.

— Kiedy mi odpowiedział, że każdy kawał dostaje 24 Talarów, tedy będzie twoją. Czynią więc Pan 12 Talarów. A toć to są niewielkie pieniądze.

— Jutro, posłapišem dalek w mowie, jutro masz na to odpowiedź odebrać. I takieśmy się z sobą rozstali.

W domu mówiłem jeszcze to y owo o tym z moją żoną, y przy tym się miarkowałem, iż mi mokrzy kawał roli byłby naysilniejszy.

Kiedy ja tobie moje myślenie powiem, rzekła moja żona, tedy mokrego kawała nie weźmiesz.

Je-

Jeżeliś ty za złotycaj względem czasu nad podziw skąpi, uważ tylko teraz, iak wiele czasu to kosztować będzie, kiedy my do obległego kawała tam y nazad iść zechcemy. — Poł godziny tam, poł godziny nazad. Kiedy zboże do gumna zwozić będziemy chcieli, a deszcz nas w drodze z nim napadnie, tedy to wcale zmożnie, pierwej niż przyniesie do gumna. A iak wiele też nam czasu zabierze wożenie Wywozu!

— Patrzcie tylko, odpowiadałem, na żonę Me-drego! Mówi ona wprawdzie iako namiętna y naysilniejsza w świecie. Prawda, kiedy czas żniwa, który tam y nazad chodzenie y iechanie po leżących opodal roli przez roś zabiera, a co by człowiek w tym czasie mógł zrobić, y uskutecznić, tedy uznaję, żebym przez to sobie więcej szkody y utraty, niż pożytku uczynił, gdybym ten kawał dla siebie miał kupić. Nie stanie się to, możesz się na to spuścić.

Drugiego dnia pośledem do Sasiada Jasie-Turka. Panie Sasiędzie, rzekłem, nie jestem ia przyjaciелем obżerności y wielomowności. Powiem ci prosto, co ci dać mogę. Oto masz 16 Talarów, którem ia z mego oszczędził wesela. Czy mi ja nie spuścisz kawał twój za Wsią leżący?

H 5

Wie

Nie chciał z początku przystać na to, zostawił przy dwudziestu Talarach, i kazał mi odejść od siebie. Lecy tu wieczorami przychodził sam widać się, i zakończył handel. Jeszcze...

Rozdział Siedemnasty.

O Kamieniu Mądrym czyli filozoficznym.

Zona moja musiała się zaraz cofnąć do izby, żeby postarać, żeby parę słów pisać kazać przynieść, bo Juka i Jaska zatrzymaliem był u siebie na wieczór. Przysięśmy potem w takowy dyskurs z sobą, który aż do jedenastej trwał godzinę. Wskazywał się nambarzich na głębi, na nieurodzajne lata, na cięską daninę dla Panów, na nieszczęście w wychowaniu bytła w t. d. od...

Daleko mi rozmaite dobre środki, takby on sobie rolę, swoje trzymanie bytła polepszyć, i z ichy gnoiowej dobrze pożytkować mogł. Na wszystko trząsał głową mniemając, że to są nowe rzeczy, i twierdząc, że takowe tak, tak wszelki no-

wotny

wotny sposób w gospodarowaniu nie warte. Jakiem o iusie gnoiowej mówić zaczął, tedy się on tak śmiał, aż mu się brzyło trząść. On...

Nasi Przodkowie, powiedział, nie byli głupiemi. Gdyby byli wiedzieli, że Jucha wymowa była czego warta, tedyby ich z podmorza nie spuszczały byli.

Przy tym dyskursie poczęła Rebecka usipiać i brzytnąć głową kiwać, daleko tedy radę, ażeby do końca spać postarać. Jaka i Jaska...

Jak. Edsiad Jery. Jaki dopiero że mnie sam jeden został, tedy zaczął takową rozmowę, której ja w moim życiu nie zapomnę, i którą ja teraz obfornie chcę opowiedzieć.

Cożby to było?

Ja ciebie chcę szczęśliwym uczynić.

Mnie szczęśliwym? Dość ja już jestem szczęśliwym. Zdrow, mam dobre sumnienie, mam chwałę, mam żonę pożytną, mam robotę i chleb, iak wiele potrzebuje.

Prawda,

Prawda, ale między szczęśliwością a szczęśliwością jest wielka różnica. Ty jesteś młodym i poczynasz dopiero swoje gospodarstwo, a musisz mieć więcej roli, potrzebną jeszcze rozmaitego wielorakiego do twego gospodarstwa utrzymania. Niechceno, toć się to wszystko po kilku latach u mnie znajdzie.

Demu ja wierzę. Ale próbuj tylko, a gospodaruj przez parę lat, nabądź parę działek, a niech ci się tylko przyjdzie do domu pokazać w ten czas obaczyć, jak ciężką jest rzeczą gospodarstwo prowadzić.

Choćby też to wszystko było, czy możesz ty mnie w tedy dopomóc?

J owszem, to ja umiem. Patrz Sasiedzie Mądry, ja jestem ubogim, niegodziwym człowiekiem, ale Bóg miłosierny wcale mnie osobił i darował łaską, dawszy mi wyznanie w to i w wo, których między tysiąc ludzi ledwo jeden ma. Wziółem w dziebiństwo od mojego Ducha księga, która mi droższą jest, niż Księstwo. W ten tkwi mądrość! W ten tkwi mądrość nad mądrościami! Filozofia nad Filozofiami!

Al coż tedy stoi w ten ścieżkę? Może to, jak człowiek rolę swoją polepszy i jak swoje zdrowie utrzymać, albo jak swoje dzieci ma wychować?

Alch!

Ach! toć to są rzeczy małe rzeczy, o które się Autor wielce oświecony wcale nie kłopotał. Ta księga zawiera w sobie Kamień Mądrości.

Al coż to za Kamień?

Jest to kamień, który tylko ten człowiek znajdzie, któremu Bóg oczy otworzył. A kto ten ma kamień, ten ma wszystko. Ten może z ołowiu złoto robić nawet i życie swoje może do tysiąca lat przedłużyć. Gdy mi tedy Bóg ten osobliwy łaski udzielił, tedy pomyślałem sobie, iżby to nie dobrze było, żeby takowy ścawny talent zapasnym został, lepiem, że też twojemu bliźniemu co z tego udzielił, i że Mądrego iako sąsiada twego uszczęśliwił przez to.

To dzięki jest godnym. Ale może mi prosić Sasiedzie Jasiu Serzy, kiedy ty umiesz złoto robić, z kądże tedy pochodzi, że ty się tak bardzo nie biedziesz i niebosłatek uślarzają? Czemuż nie polepszyś tedy swego gospodarstwa? Czemuż nie łaskę domu twego nowym przykryć dachem? Deneć ma dziury, iż gwiazdy przezeń widzieć można. Czemuż nie zastaraj się miasto Kobyły którą masz, a na której skóra a kości się świecą. Czemuż nie kupiś, konia zdrowego, mocnego i dobrego?

Na

Na to Ci odpowiem. Patrz Sędzię Wądry, prawdziwy Udeptus *) nie zajmują sam swojej sztuki. Radnie się w cichości z tego, dzieł kładąc Bogu miłosiernemu za mądrość, którą go on udarować raczył.

Coż mi tedy moja pomoże sztuka (funkcja) kiedy i ty nigdy nie zajmujesz?

Jak często jest tego potrzeba, tedy się to czyni. Dłot mi wcale przez to w głębie śniad, sprawujesz. Powiedzże mi jednak co o tym!

Należą najpierw do tego trzy rzeczy: Siarska, zimna Woda y sucha Woda.

Z tego ja nie rozumiem. Coż to tedy ma być?

Z tego wszystkiego Wac Pan swego czasu doświadczyć, kiedybyśmy tylko w przed z parę lat z sobą złota porobili. Dopiero ja mam proces, **) który mi aż do pięciu lub sześciu tysięcy Talarów przyniesie, z czego ja w przyszłym roku, moje domowe gospodarstwo polepszyć zamierzam. Użyłbyś to znów, Sędzię Wądry, że ja szczerze y porządnie o tobie zamyslam, podzielić się chętnie tedy z tobą.

Pięć

*) Tak się ci ludzie nazywają, którzy udają, iż złoto robicami.

**) Tak nazywają robotę Chemistów.

Pięć lub sześć tysięcy Talarów dzielić się ze mną będziesz? Nie, tego ja przyjąć nigdy nie mogę. A coż ja tobie za to wzajemnie mam dać?

Pięćdziesiąt Talarów — więcej nie — ja nie szukam pojęcia mego z tą, ale tylko o to się staram, ażebym Ciebie szczęśliwym uczynił.

A chcesz te pięćdziesiąt Talarów z tych pieniędzy odtrącić, które na moją część przyniesie maia?

Nie, nie myślę ja tak. Te pięćdziesiąt Talarów muszę też w tym dogodnym miejscu, ażeby za nie mógł przygotować to, co do tej operacji jest potrzebnym.

Pięćdziesiąt Talarów! — a za te mam dwa albo trzy tysiące Talarów dostać, o to wiele! Ale ja muszę Ci też jedynak moją uwagę otworzyć. Syrach mówi: Moje dziecie, nie wdawaj się w wiele spraw. Już ja wgrzązłem w jedną operację, która mi też nie mało Kamień złota przyniesie. Te chciałbym pierwem dokończyć, a po tym będziemy mogli z sobą o tej rzeczy się rozmówić. W dwójakiej Operacji razem się wdawać, to nie jest dobrze.

A czego Ty tedy potrzebujesz do swojej operacji?

Najbardziej trojaśkiej rzeki, rozważania, pilności y Suchy z Wywozu.

Ja

Ja ciebie nie rozumiem.

To bo też nieśczęście, że my siebie ieden drugiego nie rozumiemy. Ty mię nie rozumiesz a ja ciebie. Z tad właściwie wynika, że my ieden dla drugiego wcale utworzeni nie jesteśmy.

A niech sobie będzie iak chce, daj mi tylko pięćdziesiąt Talarów. Nie potrzeba tu twego żadnego starania, ja sam wszystko to czynić będę, a w końcu podzielię się z tobą, a coż, czy nie poznałeś ieszcze swego szczęścia?

Znam to dobrze. Ale nie zapominajże tego, coś mówił! Mówiłeś sam, że prawdziwy Alchymista (Aldeptus) przedzy nie używa swego kunsztu złota robienia, aż kiedy tego potrzeba. Ja teraz zaś tego nie potrzebuję. Tak wiele iak potrzebuję mam, a gdybym miał za iednym razem tak wiele pieniędzy dostać, cożbym z niemi miał robić?

Wydając on tedy, że się nie dałem namowić, wypił swoje Piwo y odszedł.

Potym ten człowiek po malentzu, ode dnia do dnia uboż ym się stawał, pole, domostwo, wszystko musiał iedno po drugim sprzedawać. Na ostatek szukał swego wyżywienia pode drzewiami cudzemi, a zbłądził y raz w swej drodze y niemogąc do Wsi żadney dobrać się zmarzył. A tak mój kramien

Mą-

Wądrości musiał więcej waznić, a jeżeli iego. Mógł mię z Zebratą Małym uczynić, a iego z najlepszego stanu do żebrackiego Paia przyprowadził.

Rozdział Dómnasty.

Jak Mały z swoiemy kupioney roli użytkować umiał.

Lecz jeżelibym znów na moim stanął roli! Zdać mi się, że Rzymski Cesarz nie mógł być baczniejszym ułanantawianym, kiedy Gallien y Lobomery y dostał, iako ja kiedy dopiero Kapatek pola osiadł, który własnością moją nazwać mogę. To być ma mówiłem ja, dla moich dzieci y dzieciów dzieci pamiątkę naszego dnia wesela, y każdego roku kiedy rocznica ożenienia się naszego przyjdzie będziemy na tym placu tego pamiątkę obchodzić.

To prawda jest bardzo dobrze, mówiła Rebekka, ale powiedz też mi, co ty chcesz zaszać w tym polu? Wszak to ono nie jest warze, żeby z sobą do niego przyłożyć?

3

D

Do to, odpowiedziałem ich, Synayymiey. Sie nie trofisz! To jest moim staraniem. Dajno mi pięćdziesiąt Kawałow takiego pola, a obadzyś iasę poriechę y ufontentowanie z tego mieć będziesz.

Do tąd chodziwałem to tydzień, wieczorami kiedym był wolny od pracy, do moich nowoy własności, y rozmyśliwałem, iakbym ią iak naleyplej na pożytek obrócić mogł. Jedna połowa pola sła w górę, a druga doszła na płaszczyźnie leżała, ale tak gliniasta y kamienista iak y pierwsza była. Dodałem wraź, że niższa połowa musiałaby dobre rodzić zboże, gdyby tylko rola była poprawioną. Ale czyż je ią mogłbym ią poprawić? to było moim pytaniem. Myśliłem sobie tak y owaś a jednak nigdy nie mogłem nic wymyślić. Nakońcieś tedy iednego razu po nad Strumieniem, który płynął nie daleko od mego pola y miałem moje uwagi nad czystością wody iaka w nim była. Nie pamiętam już, któraby mi przechadźka tak do brze była nadgrodzoną iako ta. Postrzegłem zwyższa, że na brzegu wielkie kupy dziarna leżały, które chłopci ze strumika tego potyryzowali. Wziąłem go w palce y obaczyłem, że bardzo był czysty. Uha! pomysliłem sobie, kiedy ty ten piasek na glinę wywieziesz, tedy ona przez to wraź pulchną lubo nie tak ścisłą będzie. Dtoż właśnie, iakby sam

Pan Bóg dla ciebie dziarna tego nawiozł, ażebyś
 przezeń twoje pole poprawić mogł. Cożem tedy
 miał czynić? tak tylko zimowe zboże z pola zebras-
 łem, które sasiad Jas Jerzy teżże otrzymał, wsta-
 wałem co porannek ze Szczepanem godziną raniej, a
 wyzperpawszy sol z gnoiu, chodziliśmy z Taczkami
 nad Strumień, a tam one naładowawszy biaz-
 nem, na pole wywoziliśmy ile można było.

Jeżeli się nie udało, to nie wyślij, a już my niższą
 część pola dziarzem okryjemy. Dajem mu prze-
 żnięć dobrze przemarznięć. Na wiosnę porożnika
 saram one, a dajem je podorać a okryć pościac.

„Ach Boże! co to ja za Dwieś miałem! iak trzcina! Wszak ludzie ktorzy koło niego przechodzili, złożynszy ręce, głowę y nos rozdziawiali.

Wyższą część pola musiałem w rzęzy samej
daleko inaczej uprawić. Wo gdybym nań na-
mógł dziarna, toby nawalny deszcz spłokałby go,
gdybym zaś zboże na nim posiał, spodziewać
mogłbym się, że tak mało zbiorę, tak Sasiad
Zas Terzy. W tym myła się prawie zawsze
rolnicy, że chcą pole przynusić, żeby konieczne
Zyto, Psenicę, Jęczmień albo Dwies rozbija-
Zas gdyby nie było prócz tych jeszcze innych roślin,
któreby nie były tak pożyteczne tak zboże.

Z księgi Reicharda (polny y ogrodowy Skarb) wiedziałem ięsoje, że na wżgorzystych polach nie lepiej iak Esparzetta rośnie. Przedsięwziółem przeto wżgorzystą część nią zasiał.

Nim to iednak uczynilem, opowiedziałem się w przod Panu, y prosiłem go, ażeby nie kazał Dwieczarzowi moiej Esparzety spasać. Przyrzekł mi, że tego nie będzie, a skoro tylko to otrzymał, tedy przyłożyłem moiej pracy, żebym pole mogł tak dobrym zrobić, iżby ono dobrą mi Esparzette rodziło. W roku przysłym kazałem pole trzy razy porać, y kazałem Szczepanowi wszystkie wielkie kamienie zebrać. W drugim roku iak pole już było oczyszczone z zielska, zasiałem ie Esparzetta. W trzecim roku urosło iak las, y mogłem każdego roku ić dwa lub trzy razy kosić. Można mi wierzyć lub nie, iednak to iest prawda, że ten kawał pola który za 16 Talarów kupilem przynosił mi naymniey prawie tak wiele iak dwa pola na Rizinie, które pospolicie dwu sto Talarami inni opłacać zwykli. Poznałem tedy, że Pan mówi prawdę, kiedy twierdzi, że nie potrzeba dobre, ale że pole kupować, kiedy kto chce na nim żyć.

Alle zapewnie potrzeba takowe pole lepiej uprawiać umieć, iak Sasiad Jasz Jerzy.

ina

inaczej bowiem dopracowałoby się aż do zebrać kiego chleba, czy to na dobrym czy na złym polu.

Rozdział Dziewiętnasty.

Zona mądrego czyni przygotowanie do Pokoju.

Wychowanie moich Dzieci tak mi się dobrze powiodło, iak moja Esparzetta. Czas się zawsze zbliżał, którego Zona moja pokój odbyć miała; a mnie — mnie zawsze było serca było nudnien y barzicy się strachalem. Boże mój Kochany! myślałem w sobie, coż się z twoją biedną stanie Zoną, kiedy ow czas okropny nastąpi porodzenia? Baba przyimująca iest wcale nie roztropną y nieuzytą Kobietą! Miałbys się wprzod namyslić gdybys iey miał acz młoda powierzyć Kożę, a ty twoje biedne dziecię y twoją Kochaną Zonę chcesz iey poddać mocy. Drapałem sobie Skowę y rwałem z niej włosy, siadając na taczki, któremi tylko co Dziarno na moją był wyniózł rolę.

I 3

Dzien

Ojcień dobry sąsiedzie Mądry! rzekł ktoś do mnie. Obrocim się postrzyżem, że to była Zona Woyta. Miałem zawsze ten u siebie przyczaj, zem wszystkim ludzjom, którzy mię spotykali, z łagodną miłą dnia dobrego lub spokojnego jęczył wieczora, iak tego czas wymagał, w każdemu miłe dziełował, który mię pozdrowiał. Segom się był nauczył od naszego Księdza. Ten maigc raz iednego o miłości bliźniego kazał, w którym długo y obfornie wyprowadzał był o tym: iakby człowiek mógł swoiemu bliźniemu życie ośłodzić: tedy rzekł: Kochani Przyjaciele! kiedy wy ieden drugiemu nie wiczeć czynić nie możecie, tedy przynajmniey wzajemnie się witajcie! łagodne bowiem powitanie, nie iednego już pocieszyło smutnego.

Słychać tedy, iż mię ktoś pozdrowił, tedym się zaraz obrócił, równie mu z łagodnością dziełując. —

A to moje podziękowanie stało się okazją Pani Woytowej do dalszego ze mną mowienia; czyż się Ty już, rzekła ona, tak dalece stał pilnym? —

Wszakże! odpowiedziałem, musieć człowiek w robocie być pilnym, kiedy chce Zonę y dzieci wyżywić.

Ty

Ty gabaś, rzekła daley, iak stary Dyciec, a ieszcze żadnych nie masz dzieci.

Pogadawszy nieco ze mną, przysłała na koniec mowa o Stanie moich Zon; a gdy się trochę przed nią trwożącym y lęskającym zdawał, tedy mi powiedziała: nie trwoj się, ani frasuj! Jam porodziła sześcioro dzieci na świat, a wszystkie zdrowe y bez żadney wady są, chwala Bogu! moim też dwóm Cerkom w ich rzemieślnym dopomogłam stanie. Jesli ja twoich Zonę radą lub uczynkiem dopomogę, będę mogła, chętnie to z serca uczynię; była mi na to ręka y dotrzymała słowa, iako na pociechę przysłała Kobiety.

Dnia osimego potym dał mi Bóg moją Fryderykę, Małgę, zdrowe y zupełne dziecię. Skoro tylko przysłała na świat, natychmiast stara Babcia Powiatczka, ktorej dla sławy tylko kazałem do siebie zawołać, rzekła do mnie, abym iak najszybciej wyszedł na dwór, y patrzył iakiby znalazł nad moim był domem.

Ey! rzekłem: Ja się nie znam na Znakach.

Maści iednak, rzekła daley surowie: maści są, ktoremi widzieć możesz: izali miotła, rozga, widelce albo Kół, lub co innego tam się pokazuje.

Ja

Ja

Ja chcąc mieć Pokoy od niej, musiałem tedy wnieść na dwor.

Powróciwszy wnet nazad, rzekłem, ca! Niezbo nad domem moim jest pełne owieczek.

No! niech będzie tedy dzieła i chwala Bogu, rzekła owa Stara, to dziecię w szczęśliwą się urodziło godzinę, pobożnym i cierpliwym tak iako owieczka będzie, i czasu swego wiele owieczek nabędzie. Uczyniła na potym nad czołem dzieciciela trzy Krzyże, niektóre przytym pocichu szepcząc słowa: których iednak wyrozumieć nie mogłem. A gdy już wshysko względem moiej Zony do porządku przyszło, tedy żądała odemnie iedney z moich czapek, którą włożyła iey na głowę.

Urzawszy tedy moią Zonę w męskiej czapce wyglądającą z tożka, nie mogąc się wstrzymać, śmiać się musiałem, i zapytałem się: co by się to znaczyło? —

Ty tego nie rozumieś Szczęśliwy Mądry, rzekła stara Kobieta, osoba która zostaje w położu, która mówię w Połogu zostaje, musi się barzo mieć na baczości, osobliwie poki ieszcze Dziecię nie jest ochrzczzone. Przed Chrystem testci Dziecię w mocy Diabelskiej, iżaliż ty tego nie wiesz?

A chociażby też to i było, odpowiedziałem: coż tu do tego ma męska pomagać czapka?

W Połogu leżąc, odpowiedziała mi, musi mieć cokolwiek z męskiego odzienia na sobie, a tak Diabeł żadney ani nad nią, ani nad dziećciem nie ma mocy.

Chciałem iey to z głowy wybić, i Pani Woytova iedneyje ziemną była myśli, lecz ona przy swym zostawała zdaniu, chcąc znowu swe stare rozpoczynać bajki, o dziatkach, które zły duch był pozamieniał. Na ow czas niestało mi cierpliwości, wziąwszy ją za rękę, i wyprowadziąc za drzwi tak do niej mówiłem: Unko! Unko! jeśli ci dom mojej miły, tedy proszę być cicha; czy nie widzisz iak jest moia Zona słaba? chcesz mi ją w grob wprowadzić? gdy ty iey o niczym wiesz tylko o diablach baiesz, toć musi się ona koniecznie bać i strachać. A gdy ona pod ow czas cokolwiek słyszy lub widzi, musi się koniecznie lekąć, mnie maiać: iż to Diabeł; iżaliżby przez to Kobieta taka nie mogła przyiść do śmierci? Mówię ci to raz ostatni, skoro tylko ty znowu o takich głupstwach baać zaczniesz, na tych miast cię z domu wyprowadzę, i tę rzecz samemu oznaymie Jego Mości, a ten ci wnet rzemioska tego zakaże. —

Usłyszawszy o Jegomości, pokazała wcale inşą i miłą minę, i iako Myś uciicha.

Wontowa tym czasem batwila się przy moim
 żonie, a ta mi była, takoby od Kaptasławie-
 go Boga zesłany Anioł. Wskłoniła do Jęz, wi-
 działam ją przy łóżu moim, żony siedzącej y mo-
 wiącej: podajcie ten rekt, bądź tylko spokojna
 Kochana Madra! wybij sobie z głowy y myśli
 wszystkie te głupstwa y bałki. Ja tak wiele mia-
 lam dzieci, a nigdy ani Diabła, ani Jęgo matki
 nie widziałam. Ty y twoje Kochane dziecię iestescie
 pod obroną Boga, ten Ciebie zapewnie kępie-
 obroni, niżli Czapa twego Męja.

Wesła potem znowu do izby Baba, Sasie-
 dzie Madry mówiąc: czy nie masz w domu Lnia-
 nego Oleju?

Mam, była moja, odpowiedź: ale coż ty
 chcesz z nim robić? spytałem się Jęz.

Chcę dać twoim żonie parę kępek owego wypić.

Moim żonie? rzekła: moim żonie chcesz dać
 oleju Lnianego wypić? czyś ty bez mózgu? coż ta
 głupota ma czynić w żołądku? wskaź członkiel zdro-
 wy mogłby od tego dostać febrę, a coż mówić o
 chorej żonie?

Ty tego nie rozumiesz, rzekła dalej, oley Lniany
 goi, a ponieważ nie można wiedzieć, czy się co w
 żołądku twoim niezerwało żony, tedy ona musi
 go koniecznie zająć.

Chciał

Chciałem znowu iey odpowiedzieć, lecz weszła
 na ową czas Pani Wontowa na szczęście do izby.
 Coż z nowu tu macie? spytała się. Lnianego Oleju
 chciała dać Położnicy, odpowiedziałam. Wierze,
 rzekła: jesteście nie przy zdrowym rozumie; ta na-
 wet tego nie cierpie, żeby moja dziewczę batwila
 go krowom. Oto Żono Madrego z rumianka her-
 bata! Wspaniałą garstkę rumianka w czysy
 garnuszek, nalałam wrzącą wodą, to tedy pij;
 to ci lepiej służyć będzie, niż cała flaska napelnio-
 na olejem. Sama Żejmość mi to zalecała, a
 ja mi się przysięgam: ja mi się miała dobrze.

Moja Żona pija tę wodę y lepiej się przez to
 miała.

Baba przystępując do Dłna y cofając się na-
 zad, mówiła: dajcież przynajmniej żonie więk-
 szą pierzynę, do przykrycia się! Ta, którą ma na
 sobie, tak iest lekka, iż niebyłoby zdrowo, gdyby
 zmarła. I gorzalki skłanę musi też wypić,
 słysząc Sasiedzie Madry!

Do czegoż pytałem się: do czegoż tedy ma słu-
 żyć gruba Pierzyna, y gorzalka?

Do tego odpowiedziała: ażeby Petochy z
 niej się wybiły.

Moja Żona, rzekłem: ma mieć Petochy?
 iżby była otworzyła gębę chcąc odpowiedzieć, lecz

nim

nim wymówiła słowa, alie Kareta po druku uczyniła kłopot, y stanęła przed moim domem.

Rozdział Dwudziesty.

Zona Mądrego odbiera wizytę wielką.

Wyrzalem oknem, alie to była sama Pani Dobroczyńska, Winkując rzekła młodey Corti! Wiatrem wylecialem na dwor chcąc się rozkazać Jey dowiedzieć, lecz ona już była z Karety wysiadła nimem za drzwiami stanęła, y chciała wnieść do Izby.

Do jakiegż to ja rzekłem, przychodzę sławy? Chciałam, odpowiedziała; chciałam widzieć, iak się ma twoja Zona, y niemowiac ani słuchając daley nic, weszła do Izby.

Zona Wostowa natychmiast opowiedziała Jey ową, którą z Babą miała zwadę. Pani tego słuchając potrzebowała głową; y rozkazała Babie, aby poszła do Dworu y z tamtąd coś przyniosła.

Ledwie co z domu była wyszła, zaczęła zaraz Pani taki dyktus, którego Ja w moim niezapomnieniu

mnę jęciu: Dy! te baby, te baby! rzekła, te wielu ludzi życia pozabawiają! zagnęczają do tego obie, raią nągłupkę, y nągłoboboiniękę Kobiety, w takowych ręce dostate się tedy ow młody, mały, słaby człowiek przychodząc na Świat. Bog dość brotliwy dał Matkom y dzieciom dość mocy, lecz owym głupim sposobem, iakim się zagnęczają baby z nimi obchodzą częstokroć zameczone y zatracone bywają. Powiadała Anka o Diablu, iak głupia osoba! Położnica już ma w swoim ciele dosyć bolow, gdy tedy iey ięszce strachami nabiją głowę o Diabły, czyż to dziw gdyby ona w ten czas wcale bez ducha przytym została. Czy nie lepienby to było, gdyby z taką Kobieta o kassę, tym rozumowano Bogu? y dowodzono położnicę, iak on, ięszce w żywocie Matki o otwórego młodego człowieka, y przy narodzeniu iego stara się, y iak on mądrze młode iego ciało ze wszystkich iego uformował członkami? Tedyby to iednak czyniło radość, dodawałoby Cerca y dobrej myśli, czego Położnicy potrzeba.

Dawała mi przytym rozmaite rady, iakbym się z Położnicą y dziećciem miał obchodzić. Ekdziła ona za rzecz potrzebną, żeby obognu wcale nie dawano żążyć lekarstw, lecz ie samey porużyć naturze. Bog miłosćawy, mówiła ona:

ubzie

udzielił Mattom y dziatkom tyle sił, że im żadnego nie potrzeba lekarstwa. W pierwszych dniach miałem dawać pić Zonie, trochę herbaty rumiankowej, a do jedzenia takiej tarzyną ugotować kasz, którą łatwo było do strawienia, oraz klein Dostanego; a pić, uchowany Boże, nie z takich mieszała trunków, co by sprawiała gorączkę; iako to na przykład: Wina, Gorzałki, Pierzyna do przykrucia się ma być lekka, w Izbie niema być gorąco, nagbyt, y zawsze trzeba do niej świeżego wpuszczać powietrza. Jeżeliby się zaś iak niebezpieczny miał trafić przypadek, tedyby naley piek było, abym zaraz szedł do Pana Doktora Romana, y zajął jego dobrej porady. —

Wstała potym chcąc odiechać, lecz pierwszy raz z izby wyszła zwrzasała jeszcze raz na dziecko, ciesząc się, że tak pięknie uformowane było. Teraz Mądry, rzekła nad tysiąc Salarów jestes bogatym; kiedy ty tę dziewczynę dobrze wychowaś, tedy ona tobie y twojej Zonie dopomagać będzie, y was oboje wspierać na starość. Patrzaj tylko zawsze na to: aby dziecko nie na plecach, lecz zawsze, raz na prawym, drugi raz na lewym kładzone było bokiem, ażeby siana z gąbki ściągac się mogła; masz też na to uważać, ażeby dziecko, raz głową,

głową, drugi raz nogami ku drzewom w izbie leżało.

A to dla czego Wielmożna Pani spytałem się?

Dla tego odpowiedziała: ażeby się bokiem patrzeć nie nauczyło. Dzieci male zawsze patrzą do Dnia, ponieważ tam najjaśniejsze, a patrzą zawsze naprzecy tym okiem, które jest wysoke: kiedy dziecko na prawey leży stronie, tedy naprzecy lewym patrzy okiem, a kiedy na lewą jest położone stronę, tedy naprzecy prawego użycia oko! więc gdyby zawsze iednymże patrzyło do okna, tedyby to oko było mocniejszy, zająwałoby go więcej niż drugiego, a takim sposobem nakozyłoby się w bok patrzeć. Jeżeli iedno! iakże tedy jest spowite dziecko? Pani Wontowa! rozpowi mi ie, muszę też y to jeszcze zobaczyć. —

Uczyniła Wontowa, a Pani patrzac nato, ręką w rękę uderzyła, dzwoniąc się iak to było powite.

Patrzajcie tylko! rzekła, co za głupstwo ta baba sprawnie, szczęka dziecko iak kłebek, takim sposobem ani się wyciągnę, ani ruszyć może, a iakże zdrowym ma być? (Macha) ruszanie się jest naleyszą na świecie rzeczą. Kiedy woda siedzi dwadzieścia y cztery godzin na iednym miescu, tedy się stanie zepsutą przegniłą y prześmiardłą.

Res

Rocięta y sezenięta, rodząc się ślepemi, ruchaia się, a gdyby ie chiano powijać, przepadłaby ich przytępienie część trzecia; dla czegoż tedy same niemowlę tak mocno ma być śrepowane, że się kuśać nie może? możnają się potym dziwować, że takowe biedne dzieci, które tak mocno śrepowane są, nabywają rozmaitych chorob, lub krzywych kości? albo nawet y umierać muszą? — Woytowa, Tyś rozumna kobieta, więc iesli cię baley za taką mam trzymać, staray się o to: aby dziecko tak wolno spowijane było, aby się bez trudności ruchać mogło. Wszak, cokolwiek żyje, musi się ruchać. Patrzcie! to kochane dziecko, samo sobie nie może ięsze nie poradzić; imy dorosli, ktorym Bogu dobrostliwy dał zdrowy rozum ieszczymy temi osobami, ktorzy się o iego zdrowie y życie starać powinni. Wzdychałoby nie raz z żalem na nas, gdybyśmy mu dopomocy nie mieli; błogosławieć zaś nam będzie y do Boga się za nas modlić, kiedy mu w iego bezsilnym zostającemu stanie, dopomóżemy.

Potym scisnęła za rękę Zonę moia, Woytowa y mnie wsiadłszy w Powoz, odiechala. W życiu moim tego nie zapomnę iak się łagodnie z nami Ta obchodzila Pani. Zaisze nie miał wielksey

wielksey dla człowieka radości, tak wiedzieć co się komu uczyniło dobrego. Patrzałem tak bluzgo za nią, po ki Kareta za rog Budowlu moiey nie zaśla, ta przecie jest największa radość y największa zostanie, kiedy komu co dobrego można uczynić! — Pan zaś y Pani, tak wiele mają pieniędzy, a na coż ich zajmują? nie naco innego tylko na to, aby przez to dobrze innym czynili.

Gdyby okazał się w Stroiu y w sztytecznych Bankietach im większa sprawowała radość, zapewnieby na tołożyli pieniądze. O gdyby też to y człowiek miał wiele pieniędzy, aby też się również wiele innym dobrego czynić mogło!

Gdyin tedy sobie tak rozmyślał, w tym iachał wielkim pędem Pan iakis znaczny przez wies, konno z swoim sługą. Zdiagłem przeb nim Rapaś, a on mi podziękował. Przybywszy na rog ulicy stanął kiwając y wołając na mnie: Hey! Nasybyszym skorzysem trokiem do niego pytaiąc: czego by chiał ode mnie?

Czy tedy pytał się, czy tedy prosta droga do Włynika?

Uchował Boże! rzekłem: kiedy się W Pan dałey tą ubaś drogą, to nigdy nie dobiedziesz do Włynika, musisz się W Pan nazad przez wies powrócić y zawsze się na lewą trzymać rękę. —

Porucił tedy nazab, a prowadząc go i sprowadzilem na prawy Gościńiec. Tyś człekt iak wbył poczetow, rzekł: tyś mi wielką uczynił przysługę, co mi jest miłym rad sto Talarow, gdyż ja byś w Włhniłu koniecznie stać muszę. Oto masz cokolwiek za twoją Satygę. —

Miły Panie! rzekłem: kiedym tę Wpanu uczynił przysługę, która mu jest miłą nad sto Talarow, toć tym samym dość już mam nadgrody, boć niemaż wielkiej na świecie radości dla człowieka, iak gdy on bliżniemu swemu dopomody może.

Co takiego mówisz? zapytał się nasunomyśz kapelus mocno na oczy.

Jakem już powiedział Kochany Panie, ja mnie mam, iż niemaż wielkiej radości iak ta, kiedym można być bliżniemu pomody. —

Schował tedy swoje pieniądze, mówiąc: kiedym tak jest, tedy ja moją pożyczotkę muszę schować; człowiek takowy iak ty sam sobie nadgradza, nie potrzebując żadney inney nadgrody. Jak się ty zowieś? —

Sebastyan Mądry, Kochany Panie, odpowiedziałem.

To

To Jmiej rzekł zanotując sobie, jeżelibych ci mógł kiedym w czym dopomody, tedy możesz się na mnie spierać.

Sebastyan Mądry? spytał się mnie jeszcze raz; Hu! Hu! toć imię już mi jest znaiome. Sebastyan Mądry! czyś ty tu jawie mieszkał?

Nie; była moja odpowiedź; iam się własciwie we Wł Skappylas zwaney urodził.

Także to! czy prawda? czy nie byłeś ty raz w twoim dzieciństwie chorym? pytał się daley.

Tak jest w samej rzeczy, y barzo, chory byłem odpowiedziałem bez miala co nie umiałem, gdyby nie był iakis obcy Człowiek nie nadzbedł y nieporatował moiego znia.

To dobrze, rzekł daley: to się dobrze stało, że ten obcy człowiek w ten czas nadzbedł! Jakżeć się teraz powodzi?

Barzo dobrze, rzekłem, mam dom mój własny y podwórce, mam pojęciwą żonę, przed kilką godzinami porodziła mi pierwsze dziecko.

Pierwsze dziecko? No! to mi taką sprawuie radosć, iakby moje własne było dziecko. A tak iestes zdrow, masz swój własny Dom y Podwórze, masz dobrą żonę, masz z nią pierwsze dziecko. — Prawdę mówisz Sebastyanie Mądry, niemaż ja-
R 2 dney

dney większej radości nad tę, kiedy człowiek swo-
mu bliźniemu może dopomóc. Trafia się często
trosć jeść po wielu latach znowu z tym, któremu
człowiek dopomógł, i tak to radość obaczywszy go
szczęśliwym!

Dopiero zbliwszy Kapelusz y zegnając nam,
odjechał, a ja sobie to dobrze pomyślałem: iż
to był ten Pan sam, który mi życie wyratował
był; próbowałem się potem nazad myśleć sam to so-
bie, kiedy człowiek chce drugiemu dobrze uczynić,
to zawsze może; zawsze się bowiem do tego znaj-
dzie okazja. Teraz twój Kochany Zonie y two-
mu dziecięciu dopomagać będziesz. To także jest
dobra rzecz, a mało, albo wcale nie nie kosztuje
Pieniędzy.

Rozdział dwudziesty pierwszy.

Mądry rozmyśla tu sobie, kto ma być
Kmotrem.

Powracałem wesoło do Zbity mojej, a skrom-
ny drzwi otworzył, tedy zaraz Zona moja wycią-
gnęła ku mnie ręce, wołając: pomyśl Mądry!

Przy-

Przystąpiłem do niej, aż ona mnie natychmiast
przebiegnąwszy do Serca swego, rzekła: O co to
za żaczka Pani nasza! uwaj tylko, ona do nas ubo-
gich przychodzi ludzi y dopomaga nam w potrze-
bie naszej. Czy uczynisz mi rzecz iedną dla me-
go upodobania, Mądry! He?

Z Serca rad, odpowiedziałem, jeżeli się to
tylko uczyni może. Coż ci to za przysługę mam
okazywać?

Krotko y dobrze rzekła: musisz mi Samą Zę-
mość zaprosić do naszego dziecięcia w Kmotry.

Wywierałem się iey z rąk, stanąłem przy oknie
y rozważałem sobie tę rzecz. Obróciwszy się po-
tym do niej, rzekłem: Mota Rebeńku, to być
nie może, my jesteśmy biednymi y Prostakami,
a ona jest Pani Wielkrotna. Kiedy człowiek prosi
tego w Kmotry, tedy on się nad swoim stanem za-
stanawiać musi. Gdybyśmy tak żaczce Pani pro-
sili w Kmotry, czyliby to inaczej nie rozumiano iak
tylko, iż się bardziej o podarunek iaki staramy?
czybyś ty to na sobie znieść mogła, gdyby ludzie
gadali, że Mądry y Zego Zona, takich prosili
Kmotrow, aby tylko znaczne od nich dostać mogli
podarunki przy Chrście?

R. 3

Rozdział

Rozdział dwudziesty wtóry.

O Ucztach przy Chrzcinach.

Mówiła mi tu ieszcze to y owo sprzecznając się, lecz nakoniec moiej się poddała woli, a ja wziąwszy Kąpieluś odśledłem zaprosić Przyjaciółki moiej Zony, ażeby dopomogła dziecięciu mojemu do Chrzstu.

Kilkam tylko odśledł krolew, w tym spodkawszy mię Sam Jegomość zapytał się natychmiast: gdziebych chciał iść? Storoni mu to opowiedział, pytał się mię daley: czy sprawię wielki bankiet na Chrzcinach? —

Ma co rzekłem: to mi zaiste ani na myśl po stało, Zona y dziecię moie tak mi w myśli tkwiły, iżem całe o tym myśleć zapomniął.

No! rzekł on, to mi jest zapewne miły, niż gdybys się nie potrzebnie o Wyprawie Chrzcinow troszczył, a przez to Zony y Dziecka zapomniął. Do gdybys ty dopiero chciał się staranie mo Mieso, Pieczenie Piwo y tym podobne

dobne rzeczy zaprzatać, ktożby na ow czas o twoiej Zonie y Dziecku pamiętał? —

Pani Woytowa, rzekłem, tak jest dobro, iż zaiste przy moiej zostacie Zonie, a to jest wcale rozumna y porządna Robieta.

To mi się bardzo podoba, rzekł daley Pan, wieżże ty przecie, gdzie są Jaia, Mała y Maśko? Gdzie maś Kupać Łyżek y Tęczykow? iak wiele funtow Miesza maś sobie kupić?

Zapewnie, rzekłem o tym ja całe niewiem. Takimi rzeczami nigdy się niezaprzatał, lecz to ściełem moiej Zonie, ta jest, ktoey się w tym może poradzić.

Tak widzę, to ty zapewnie tak chcesz postępować? zapytał się Pan daley. Takim sposobem, niechciałbym być twoją Zoną. Ta biedna Robieta przez porodzenie na światach osłabioną została, ma swoje bole, potrzebuie wielkiej pomocy, a ty dopiero pod czas Chrzcinów ustawicznie będziesz latał do niej pytać się: gdzie stoi Maśko? iakie Jaia mam brać dopiero? wiele funtow Maśła, wiele ian do iednego potrzeba piroga lub Kofacza? Ja ci chcę w tym trochę a dobrze powiedzieć: wiele położnic y dzieciąt przez takowe na Chrzcinach uczt okła spuszczone y zaniedbywane bywają. Zamiast

coby wspany obrócili oczy na Półojnicę y nowo-
narodzone Dziecię, to cały dom o nichy wlecey
nie mogli, tak tylko o warzeniu, smażeniu, y
pieczeniu. Co okamgnienie lataią do chorey Ko-
biety, y o tysiączne pytają się rzeczy, iakże teby
ona może tam odpocząć? tu się dopiero Pirog
(Kołacz) przysilali, tam się Pieczenia niedopie-
cze, tu się Mł. si. zstulą, y Garli pogruchozą, to
wszystko iey uchu dochodzi; staw się tylko sam to-
tąowym przypadku y uważ co się z tą biedną Ko-
bieta na ow czas dźiać musi? nie będzie się ona
zawże w ten czas musiała strachać y gniewać? W
ow czas napelniona izba ludzmi bywa. — Wz-
staw sobie Mądry! przed oczy, iakby ci miło by-
ło, gdybys ty sam był półojnicą? y gdybys ci na-
baw czas wnet tego, wnet owego się gwałtownie
zachciało, a niechciałbys, aby to widzieli drudzy,
musząc wposród dwudziestu lub trzydziestu zgro-
madzonych ludzi leżeć?

W ten czas około Półojnicy iedzą y piją, a ona
tego używać nie może; możeżcie iey to poczytać
za złe? kiedy się Jey tego lub owego bardzo zechce?
Tu dopiero Przyjaciółki dobre idą do niy y wty-
kają iey w Gębę to y owo, iedna niesie Jey ta-
cyk Stofisku, druga Rawał Piroga, trzecia fili-
bek Gorzalki. Jestże to dźiw, że drugiego dnia

Po-

Półojnicę zachormie? albo, że dziecię z niy śmierć
wyśsie? W ten czas dopiero to zgrozajnie gadają,
iż choroba Półojnicy y Dziecięcia z ciężkiego poro-
dzenia pochodzi; lecz to nieprawda, pochodzi ona
właściwie z opaczego y przewrotnego z nimi ob-
chodzenia się, y z Bankietow przy chrzcinach by-
wających.

Aha! rzekłem, teraz już rozumiem to, dla cze-
go tak sirowo w Kraiu Gorhaiskim zatrzazane są
bieszczaty przy chrzcinach, podobno to Zwierzchność
dla dobra y pożytku Półojnic y Dzieciat uczyniła.

Ey! samo przez się to się już dorozumiewa, po-
stąpił daley w mowie Pan. Zwierzchność ko-
chająca swoich poddanych niemoże znieść takiego-
go nałogu, który życie poddanych do niebezpie-
czeństwa przynosi.

Wieżże Pan, co ja uczynię? Oto to, iż za-
dnych chrzcin niewyprawie, lepiej zarzekam, aż
połt moja Zona zupełnie wyzdrowieje, a na ten
czas zaproszę kilka dobrych do siebie przyjaciół.

Z tego był Jegomość kontent y obśedł.

Rozdział dwudziesty trzeci.

Dziśurs Mądrego przy Północy.

Dnia drugiego potym kazałem ochrzcić dziecko moje, po załojconym chrzcie, uściadłem przy łaziu żony wdowy, y prowadziłem z nią obforny dziśurs, iakbyśmy dziecko nasze nalepien wychować mogli. To mi byłoby najmiłszym rzekła Dłebczka, gdyby naszą Dziwoczynka przytkadala się do Gotowania, przytkośy na się Ruchnia, a tedybyhm się ia lepiej skatać mógła około obrobienia Pola y wychowania bydła.

To jest wcale dobrze, odpowiedziałem, lecz iestże nie iedna Kropla wody upłynie, nim do tego przyjdzie. Teraz zaś rozważmy to, co mamy przed oczyma y co z dziećciem mamy porządek. Coż ty mu myśliś dawać do iedzenia?

Coż innego, rzekła, iak tylko gęstą Muzę z masłem.

Wcale to nie jest użytecznym, odpowiedziała Wostowa, od tej potrawy postaią Dzieci nadęcia brzucha, staią się leniwe y zapużale, a przez to y innym

nym takim przypadkom podlegaią. Ja ci doradzam moia Mądra, abyś raczej kawałek białego chleba na Ławie utarłszy, y w mleku ugatowawszy, tym dziecko karmiła. To mi Sama Żejmość doradziła, iam posła za Żejmą, a dzieci moje tym sposobem iawośe się dobrze miały.

Terazniejszego czasu mruczala Baba powijaczka pod nosem, Świat barzo mądrym się stał, wosyśko lepien chce znać y wiedzieć niżli nasi Przodkowie. Ja sama przy Muzie gesty y tłusty wychowana iestem, a iednak ani ia, ani moia Matka, ani moia Praprababka nie dostali nigdy naszego Brzucha tak długo iakem tylko Dzieci ni byli.

Barzo dobrze odpowiedziała Wostowa, ale te dzieci, które przez obchante brzucha poumieraly, pogrzebione y zapomniane są, atak iść mogą nam więcej nic powiedzieć. Ja iednak widzę, że na naszym Cmentarzu co raz więcej nowych przybywa krzyżykow, z iakże to pochodzi, że tak wiele umiera Dzieci?

Chęta coś odpowiedzieć, lecz nim słowo z ust wyruszyła, wyjecha coś wprzód z gęby y włożyła to w Chusteczkę.

Przy-

Przystąpiwszy do niej zapytałem się, co ona robi?

Czy ty to wiesz, czy nie, rzekła, to wszystko jest iedno. Dziecię małe chce przecie cokolwiek, aby ssać miało w Gabczu.

Au! rzekłem: muszę to y ja widzieć co moje dziecię ssać ma, a w tym wydarłem: iey to z refi. Był to chleb pozuty przez tą starą Babcę y z Sling w iey gębie zmieszany, który to chleb ona w Szmateczce zawiazany chciała w gąbkę Dziecięciu włożyć, aby z tego ssać smokła.

Sprawuję to iaki dziecięciu pożytek? rzekłem do: Woshtowey?

Ach dla Boga żywego! nie, odpowiedziała mi. Przez to dzieci przyswójzone zostają, iż poz tym zawzę żądają co mieć do ssania y smokłania. Namy też przykłady, iż one takową smatkę w siebie wciągnęły y tym się ubuśły, a Robiera Auła niepowinnabyś także na takowe podchmynować się rzeczy; inż jest stara, a do tego ma. Długo y puchline w nogach y inne w sobie przywarzy; miesza tedy siłę swoją z chlebem y chce to dziecięciu w gąbkę włożyć, co mu wcale zdrowym być nie może. Słyszałam ja to nie raz, iż sliwa z gęby od drugiego przbiegła zarazą człowieka, podobney go nabawiając choroby. Właśnie przeszłego tygodnia

dnia tylko, czytałam o tym w Księżce, którego tytuł jest taki: cze nru Mat lezie w spał? do y Dyciec tego tak.

Auła rozgniewała się za to, a odchodząc trzaśnęła za sobą brzwiami iakby iakto oparzył.

Rozdział dwudziesty czwarty.

Dziwny sposób Mądrego przy odprawomaniu Chrzcin.

Posiedziałem ieszcze z czterć godziny przy łóżu, a niemając po tym nic do rozmatywania więcej, czas mi był długi; nie bowiem nie jest mi przykrejszego na świecie nad niepożyteczne proźnowanie. Wole albowiem aż do zmorchowania się pracować, niżli w izbie siedząc być w oknie zachować. Niemogłem tedy dłużej tego wytrzymać, myślałem roznie, iakbym mógł parę godzin strawić pożytecznie. — W tym przyszło mi razem na myśl: Niechcóż! rzekłem, niech ci się tu nieprzykryzy, ja tylko na parę godzin poydę w pole y zaraz powrocę do Ciebie nazad.

Wziąm

Wziąwszy tedy z sobą Szczepana obfiedłem,
a wychodząc wzięliśmy z sobą Motyle i Rydel,
szukać w Polu między trzaskami filizy sztuk drzewek
dzikich ob Jabłek i Gruszek, a znalazłszy takie
posadziliśmy je wysoko na wygorzyskiej roli, któ-
regobył kupił.

Ze rzekłem, miał na pamięć narobienia
mojej Córki być posadzone.

Z tych drzewek miałem ja przez długi czas ra-
dost i mam ja do tych czas.

Następnicego Roku okalizowałem je, i
wszystkie bardzo dobrze rosły, a ja nie jeden Ro-
k był zebrałem z nich pełen owoc. Zgoła co Nie-
działa po Dniu Narobienistwach chodziłem z moją
Żoną i dziećmi do nich, a usiadłszy w ten czas
pod nimi prowadziliśmy dyskurs rożnaczy,
grając przy tym tam i żartując. Czasem też
bierałem moją Cybę z sobą, grając i wyspiwując
tak:

(Rozg. Dzieci czynię w twoim.)

Bogactwo tak wesołemi

Nie żnię na tym Świecie,

Grzylbym się myślami memi,

Gdybym opływał w kocio.

Głupi

Głupi nie z złota radnia,

Nie zadrósze ani tego.

W polu ja moją grządnicę

Radość, a ja złoja mego.

Tak często z góry poglądam

Nano na Boskie dary,

Tak często mam tego jadam,

Radości tu bez miary.

W gaju przy słońcu iasności

Wstątwo śpiewa do woli,

W bole świeżli i radości

Skarżę przy mojej roli.

W. W. Słone świeci

Już się wszystko uwia.

Radość się w sercu mym nieci

Do pracy duch się zbija.

Tu myślę, o Boże! w sobie,

Tak śliczne dary twoje!

Bogactwo jest w złoty ozdoby,

A ja mam zdrowie moje.

Ta

Za myśl w moim sercu sprawiła
 Chęć do pracy namiętny
 Z radością ją odprawuję
 Będąc przy niej namiętny.

Najcięższy dzień nie pozbauił
 Mię jeszcze mojej siły,
 A chociaż mi trudność sprawił
 To też dał wieczor miły.

Jaką radość po robocie
 Mam, gdy żonę y dzieci
 Widzę ściskające w Ramionie,
 A wszystko mi mnie leci.

Gdy tochanie z niewinnością
 Przy moim aż mleko stole;
 Nie pije Krol z weselnością
 Taką, wina w swym stole.

Tu mi się zbaie, iż przy mnie
 Anieli pieśń spiewaia
 Niebny me dziatki przyiemnie
 Czesć Bogu ze mną daia.

W ten czas duch mój głośno spiewa,
 Ze nad Krola szczęśliwy
 Ten, co pole swe zasiewa,
 Dobrze ie uprawiały.

Rozdział dwudziesty piaty.

Władcy ma Sen straszny.

Gdym pierwszy raz moją Żonę, z iey małą
 córeczką na ow plac, gdzie był owe drzewka po-
 zasadzał, wprowadził: zaprosilem do tego kilku
 dobrych przyjaciół iedząc nieco więcej y lepiej iak
 zwycajnie iadałem. Ugotowaliśmy sobie na
 Polu Karby, a piąc ją, dyskurowaliśmy przy-
 tym, na reszcie posłisimy potym do domu. — W
 Domu zaś iedliśmy Pieczenia y Koface, wypie-
 liśmy potym kilka Sztofow Piva y rozesłisimy się
 bardzo wesolemi ieden z drugim. —

W nocy potym miałem bardzo okropny sen.
 Snilo mi się, iż siedłem z Niebieszczą y moim dzie-
 cięciem przez pole, a idąc przez kawał pola z sobą
 przysłisimy do pewnego lasu y zabłądziliśmy w
 nim;

nim. Tu nasz strach był obłąk, biegaliśmy w tę y ową stronę, nakoniec nadešla noc y tak się zcieśniało, iż nie widzieć nie było można. Wszystkie mi włosy na głowie powstały y nie mogłem od strachu więcey obetchnąć. Słyszałem wyjących Wilków y mruczących Niedźwiedziów, które tu nam coraz się zbliżały, uchwyciłem Rebeczkę za rękę chcąc do niej nieco przemówić, lecz próżno żądnego niemożę wymówić słowa. Nakoniec przyleciał barzo straszny Niedźwiedź z zastrزونemi tu nam oczami, chcieliśmy uciekać, nie mogąc się ni z miejsca ruszyć. Staliśmy iednym razem przy wielkiej wodzie, która barzo strasznie huczala, a przez którąśmy nie inaczej przejść mogli iak tylko po wąskiej kładzce. Ja siedłem wprzód, a moia, Zona za mną, w tym zaczęło coś w wodzie pluskać, moia Zona zaczęła przeraźliwie krzyczeć: Ach Jezu! mój Jezu! moje dziecko! Z tegom się mocno przelałk, iż przebudziwszy się z łóżkam wystrzył.

Coż to, coż ci się to stało Mądry! spytała się moia Zona.

Czy ieszcz żyjesz? rzekłem, czy masz ieszcz dziecko?

Zona

Zona się takoj zlekła, macając tam y sam około siebie szukała dziecięcia y rzekła nakoniec, oto jest!

Dobrze że jest, ale czy też y życie ieszcz? pytałem się baley krzesząc ogień y zapalając Świecę. Dziecię spało miluchno y spokojnie; ale we mnie wszystkie drżały członki, z moją Zoną też nie lepiej się działo. Chciała wiedzieć co mi takiego brakowało, lecz ja rzekłem, że się najaiutrz wszystkiego miała dowiedzieć y z nowum się w łóżko położył; lecz ledwoćom się był położył alic powtórnie nowy y wielki strach miałem. Tak się w moiej Komorze pękało, iak gdyby w niej był ogień, otworzyłem oczy. — Ach Poże łaskawy! alic tu widzę, iakby cała komora była w ogniu, wyskoczyłem powtórnie z łóżka, aż tu kośula moiej Zony, którą ona na ścianie powiesiła była iak Świeca się paliła. Zerwałem ją ze ściany chcąc zdeptać ogień, lecz gdy to nie niepomogło, tedy zalałem go wodą od Umijwania.

Postrzegłem potym z kąd to nieszczęście pochodziło, zapomniałem był od strachu zagasić niek siarką napuszczoney z tey baley się palącej, iak się ogień kośuli. Łatwo tu sobie można pomyśleć, iż ta rzecz bez wrzasku y hałasu się nieobešla. Przez co dziecko się obudziwszy, poczęło też wrzeczec tak, iak gdyby na dźide utkwione było. —

2 a

2 b

Tę noc ta w całym moim życiu pamiętać będę. Żona moja tak płakała, że łzy tryskami po policzkach płynęły; wzięła dziecko, przyłożyła je do piersi, rzekła: pomyśl ty biedny robaczku, dam ci się trochę napić.

Położyłem się znówu w łóżku, lecz ani ośmiąknąć nie mogłem, rzucając się z boku na bok, męcząc i biedząc się z niczym więcej jak tylko ze strasliwemi myślami. Z rana wstałem bardzo zmęczony, niżej się był w łóżko położył.

Żona moja koniecznie wiedzieć chciała, co mi takowego skądziło. Powiedziałem jej wszystko, a dopiero to zaczęło się wielkie lamentowanie. Pamiętasz na moje słowa Mądry, rzekła: nasza Fryderyka umrze; Dna zapewne umrze! Bo to przeziwiada twój ciężki i straszny sen. Płakaliśmy na ow czas oboje, łkając jak małe dzieci.

Tużem i ja był temu wtierzył, że miałem moją Fryderykę utracić. Albowiem sen, ten sen! — Potym przyłączyła się leśsze ta okoliczność do tego, że owo dziecko dnia drugiego w samem rzeczach zachorowało. Stękało, jęło i tak ow kwiat w Jesieni, nie chciał ani jeść ani pić a pałało od gorączki po całym ciele.

Wzią-

Wziąłem moją motylkę i chciałem iść do roboty, lecz zacząłem się od ściany do ściany jak gadym był pijany.

Rozdział dwudziesty szósty.

Mądry kaze sobie swój sen tłumaczyć.

Na szczęście potkał mnie był nasz Władz, który zaraz z oczu moich pojął, że mi coś ważyło.

Dzień dobry, rzekł, Siedź Mądry, dla czegoż ty tak smutny? Wszak ty przed tym tak zawsze wesółym był, że się z tego cieszył patrząc na cielce.

Opowiedziałem mu potem całą historią, od początku aż do końca, i to też, że mi dziecko zaczęło chorować.

Sluchał mnie z uwagą wsparłszy podbródek na trzcinie, wprost patrząc przed sobą.

Gdybym mowy dokończył, tedy on pare minut był zamilkł i zaczął ze mną następującą rozmowę.

Wzią-

Wzią-

Kładę. "Czy się tedy tobie w twoim życiu jeszcze nie strasznego nie śniło? namyśl się tylko!"

Ja. Nie pamiętam prawie nic. Jednak mi teraz coś wpada na myśl. Będzie temu dopiero pięć lat wtedy mi się śniło, że był wieśniany.

X. Także to! a czyś tedy jest potwieśnionym?

Ja. Jak Pan widziś, wśiał życie iefceze.

X. A tak kiedy owo sen się nie wypełnił, tedy y teraznienszy zapewne też się nie wypełni. Sny są oszukania duszy, których fundament (przyczyna) zawsze znaleźć się może, skoro się tylko po myśli. Kiedy człowiek wcale jest zdrow, tedy sny ma o szczęśliwych miłych rzeczach; lecz kiedy ciało jest w nieporządku, tedy ma ciężkie sny. Cożś tedy ty wczoraj iadł y pił?

Ja. Wiałem u siebie niektórych dobrych przyjaciół, piłemmy tedy kawę z sobą, iedliśmy potym pieczeń y Pierogi lub kofacze.

X. Aha! teraz ja tobie twój sen zaraz objaśnię! słuchaj tylko! kawa ma to do siebie, że ona we krwi rozruchy wywołuje. Kiedy innego czasu krew spokojnie przez żyły płynie, tedy wzruszy się do przedniego biegu przez nią, a to wtedy, kiedy się człk kawy napił. Dla tego trafia się to niektórym, że ludzjom po kawie tak tęskno się stanie, iż nie wiedzą na którym miejscu zostać maia.

maia. To iedno! powiedzże mi dopiero daley: iadałś ty każdego dnia pieczeń y kofacze?

Ja. Dośćym wtedy daleko się dorobił, gdybym to chciał codziennie czynić.

X. Ja też temu wierzę. Lecz ponieważ ty rzadko pieczeń y kofacze iadał, tedy ci to do brze smakowało, a tyś wtedy daleko więcej iadł niż innego czasu. Przez to tedy żółdek twój rozboleł się. Leżałś tedy tam, żyły rozdzęte były od kawy, żółdek od mnożstwa iedzenia y picia, przez to ci się stało marzenie strasne y niepokojne! Kiedyś spał, tedyś nie wiedział co ci się dzieie, imaginowałeś lub myślałeś sobie potym rozmaite rzeczy, zdawało ci się, iakby cię dopiero co strasznego spotkać miało. Ponieważby ci tedy to bardzo nieznośnym było, gdybyś dziecko swoje miał utracić, tedy ci w myśli tak się wydawało, iakoby dziecko wpadło w wodę. Czy tedy to poymuieś?

Ja. Poymuie ja to dobrze. Lecz gdyby tylko dziecko chore nie było, żądze to pochodzi, że prawie wraz potym one zachorowało, iakem ten strasny sen miał?

X. To może przypadkowym sposobem się stało. Lecz powiedzże mi tylko, czy się też twoia żona z hałasem, którym ty począł był, nie zleżała?

Ja. Jeszcze gorzej niż ja. Drżała iak list klonowy.

X. Allee ona jednak nie zaraz po tym strachu Dziecię do pierśi przyłożyła?

Ja. W owsem w tym momencie, iak tylko Dziecię wrzeszcząc zaczęło przyłożyla je do Pierśi.

X. Otoż maś! Dziecię biedne mleko w siebie wssało, które przez przeleknienie się, zepsute było, a teraz musi ono za to cierpieć.

Jak człowiek wierzy, mowit Ekdz. dalek, tak mu się dzieje. Gdybyś ty w twój sen nie był wierzył, tedyby się twemu dzieckiemu nic złego nie było działo. Ale ponieważ tyś się w tym mniemaniu zastranowił był, że się sen miał wypełnić, tedy przynętem łatwo można było nie tylko swoje dziecko, lecz też y żonę y dom cały utracić. Gdybyś był po swoim kłanie spokojnym został, tedybyś żonie twojej kosiuli nie był spalił, żona twój nie byłaby się przylecia, y nie wrzeszczałaby była, a tak naturalnie byłoby dziecko twoje spokojnie spalo nie wssało by było w się mleka matki przeleknieney, y byłoby teraz tak zdrowe iak przedtem.

Ja.

Ja. Lecz można mi jednak z tego snu tę dośbrę powziąć naukę, że moje dziecko teraz tym bardziej weźmę pod swój opiekę, y na swe oko, ażeby się ten sen kiedy nie wypełnił.

X. Mądry! Tyś człowiek rozumny y mialesz dotąd dziecko swoje dobrze na bacznosci. Postępuj tak dalek, tedy twoje dziecko będzie zdrowe y mienne. Lecz kiedy ty może cokolwiek więcej czynić zechcesz, y kiedy na przykład twoje dziecko przed świeżym schowasz powietrzem albo mu bez przyczyny lekarstwa daś zajmować, w ten czas zapewne może się ten twój sen wypełnić.

Ja. Jeszcze mi coś przypada na myśl. Martwie, że dziecko moje żeby ma dostać. Klądzie zawsze rączki do gęby y wypływa mu zawsze ślina z ust jego. Żona moja daie mu y ten przyczyny niekiedy klucze w rączkę, aby ten kasał. Lecz oprócz tego będzie podobno ięszce potrzeba, jeżeli na to mu trochę lekarstwa dać.

X. Mądry! Mądry! na takie się prawie ta przypowieść wypełnia: Ludzie mądrzy błagają też. Coż to tedy twoje dziecko ma z kluczem czynić? Klucze iako wiadomo z innego truszcza jest zrobiony, kiedy go dziecko do gęby kładzie, tedy się przezeń żółci mżad wracaia.

— 5

Drżąc

Obrzuć ty od tego czasu klucy na strong, a daj dzieciciu zamiast tego kurek Chleba w rękę, też dy ono z tej ścieżki y na niego, dziaśka trzeć bez dzie, że żeby swego czasu przebieć się będą mogli. Dla czegoż chcesz twoje biedne dziecko lekarstwem karmić y martwić? Ten Bog który drzewa dał moc, pączki z siebie wypuszczając y wszystkie zwierzętom siłę, że bez lekarstwa zębów dostać mogą; ten też zapewnia y dzieciom dał takowe ustanowienie, że bez lekarstwa zębów dostać mogą. Daj ty tylko naturze w ten bieg posłuszny, a nie bądź zaraz bojaźliwym kiedy dziecko cokolwiek cierpieć musi. Cierpieć musi każdy człowiek. Wiele przez to niebezpieczeństw się staie, że owe małe cierpienia lekarstwem y innymi przybawkami przepechają usiłując. Jesliby dziecko wiele wycierpieć miało, tedy kup, codzien kawałek ciasta, kawy słuc ią cokolwiek, uważaj potem pul Kwartki wody, włoż trochę cukru, y daj im trochę letniej dzieciciu napić się; ta mu bardzo pożyteczną będzie. Co się zaś innego przy tym przytrafia, to miłemu Bogu zlecić tobie potrzeba.

Dziękowałem potem Jegości Rędy tak kaskawemu, pośledem do mojej pracy; y znalazłem przybyłszy do Domu dziecko moje, prawdziwa

moja jeszcze chore, lecz mu wkrótce potem posłepało się. Czyniłem też to wszystko, co mi Rędy był doradził dla zębów dziecicia, y dostało je, żem sam niewiedział takim sposobem. Było ono wiele razy wprawdzie bardzo niespokojne, y czyniło mi noce przykre, lecz po tej niespokojności jego, zawsze ieden ząb po drugim wychodził na światło.

Rozdział dwudziesty siódmy.

Takim sposobem Mądry dla swojej Frydryczki Kapitał był zebrał.

Jak skoro moja Frydryczka niektórych zębów dostała, tedy uczyniłem rozrządzenie iakby pierwszy Kapitał ugruntować, którym już był dla niej zebrał. Z tym to taka rzecz była: Żona moja miała ten zwyczaj u siebie, że każdego roku w piecu paliwała, iaki jest w wielu Wsiach, Turzańskich zwyczaj. W postrzód samego lata, kiedy czasem takowa była gorącość, że człowiek ledwie oddech mógł w się wciągnąć, musiała

ona jednak piecu prawa, iago potrzymać, p
ogien w nim założyc. Przekożyłem to, ia ten,
że to wcale daremne było, lecz ona, najmłodsza,
że tego bydlu potrzeba było, które codziennie cie-
płą wodę mieć musiało.

Ja powiedziałem, że to rzecz daremna by-
ła. W Meinharda Stofu, krewnym iednego
prześiedki sąsiad, widziałem być, że bydlę przez-
cały rok żadnej ciepłej wody nie dostawało.
Lecz to wszystko nic nie pomogło. Niektóre zo-
ny są takowe, że kiedy to sobie raz w głowę
wsadzą, przynym tej zostają, chociażby człowiek
perswadował spiewając y gadając. Jeżeli też
by chciał pokoy mieć w domu, tedy musiałem
niekiedy milczeć.

Lecz iak mi moja żona powiedziała, że dru-
gi raz w cięży została, tedy pośledłem iednego
razu w Miedziele w pole, położyłem się pod
drzewem y rozmyślałem o różnych rzeczach,
roztrząsał sobie nitki takowe. Jakem tedy
tak o tym y owoym rozmyślał, tedy mi wraz
przypadł na myśl szobak, przez który można
by mi było z moją żoną, to com chciał uży-
nić.

W świąt w Suringach miałam za złotyca w
świech Pierwszy miedziane państwo do wargenia
to u ch w dy dla bydła.

nie. To się uda, to się uda, pomógłśm sobie
bie, porwalem się z ziemi, nie wiedząc od ra-
dosci, com miał porządek.

W tym przysłał Niebeczka, przynosząc mi
długaneczki piwa. Coż ci się to dzieje Wadry?
rzekła, coś mi tak wesoły y łagodny iak roba-
czek usną.

Czekając tedy, była moja odpowiedź, nie
mam być wesołym y łagodnym, wiedząc że zno-
wu wrócić mam ojcem zostać. Poważ, usiądź
prekę przy mnie, będziemy się razem wesołi.
Dożyłśm potem sam sobie, iakbyśm też
naszemu dziecku posag dał, y przysłał nam taką
mógł, która jest wiele warta: kupię kilka owiec-
rzej, które gdy długo potrzymamy, dostaniemy
iagnięta. Kiedy w ten czas, dziecko nie będzie
chciało być cichym, tedy pomyślimy z nim do-
Chlewa owiec, y pokazemy mu iagnięta, w te-
dy się będziemy śmiać, widząc je skaczące. W wy-
cie potym iedne, zatrzymam mu je, y kaze mu
głaszać. Niebierz to uważ y rozmyśl to tylko
wcale sobie, co to za uciecha będzie z iagnięta-
mi. Potym kaze my owce golić, przebawmy we-
nie y obłożymy pieniążki. Iagnięta staną się
z czasem też owcami, y dostaną znowu iagnię-
ta. Przebawmy wtedy co rok wielką y nasyt-
kę.

Se owce, y obfkadać będziemy zawsze pieniądze za nie. Gdy już potomy dziecię urosnie, y będzie się chciało żenić, wtedy mu damy całą trzodę owiec, y wielki worek pieniędzy napchaemy. W ten czas będziemy prawie weselami, y tańcować z sobą będziemy iak na naszym weselu.

Rebeczka ledwie ob smiechu nie pękła. Mądry, rzekła: ja rozumiem je się w twej głowie tak roi, iak w ulu pszczoły. Zkądże tedy pastwy dla owiec dostanieś?

Oto się ja, rzekłem, bynajmniej nie troszczę, na pastwie mi nie będzie schodziło.

A zkądże tedy, mówiła dalej: zkądże pieniędzy dostanieś? za co owce sobie kupisz.

To jest, rzekłem, iedyny punkt, ktoregom ięce do porządku nie przyprowadził.

Widzisz Mądry, rzekła, widzisz, że ci się w głowie roi. Chceś owiec kupić, a nie masz żadnych pieniędzy na nie; z tobą tak się stanie iak z ową babą, która iaka na Jarmark wiozła, y która też tak iak ty wyrachowała była, co by z pieniędzmi czyniła, które za towar swój niebieszczynny dostać miała. Za też sen miała, iak ty o owcach, krowach, budowała sobie w myślach śliczny dom, podsko-

pobskoczyła przystym nakoniec z radości w górę; w tym upadły też iaka na ziemię; a zagnęł Owce, Wybło, y Dom zginęły, i wszystko tam leżało. Ha, ha, ha! czy tobie właśnie tak nie będzie? Gdyż tedy jest twoja trzoda owiec, y twój worek pełny pieniędzy, co wszystko naśes mu dziecięciu w posag dajesz czyli dąć chcesz, nie mając dopiero tak wiele pieniędzy, ażeby można kupić owiec.

Nasmitę ty się tylko do woli, rzekłem, postaje ja iednak tobie ięce, żem się iako baba owa z tobą na nos nie obalił. Dziecię nasze ięce się nie urodziło. Przepłynięc ięce wiele czasu nim do tego przypdzie, abyśmy je do iagniat nosić mogli, przepłynięc mówię ięce nie iedna kropelka wody. Kiedbyśmy tylko ob dzisiejszego dnia cokolwiek dla dziecięcia obfkadali.

Oo czegoż tedy? spytała się, my sami nie nie mamy nazbyt.

To prawda wielka, rzekłem, lecz ja sobie umyśliłem, gdybyśmy w lecie więcej w piecu nie palili, gdybyśmy to drzewo codziennie obfkabali, ktoreśmy dotąd daremnie palili, a także we potom przedali, tedybyśmy z tego już tak wiele

wiele grosza nabyli, żeby nam było można tak
tę owiec kupić.

Spóźniła się też o to y o owy że miga,
lecz nakoniec przyznała prawdę. Nie paliła
się tedy od tej godziny pod czas lata w naszym
piecu, a codziennie tak wiele drewna na stronę ob-
ładaliśmy, tak wiele zwyciężaliśmy ich codziennie w
piec włożąc trzeba było.

Potym zgromadziłem ja wielką kupę drewna,
y myślałem je tak naprzedzić na sprzedaż wieści,
do Miasta. Pojechylem wożu y łania, y za-
wozłem furę drewna na rynek do Miasta Jena
nazwanego.

Rozdział dwudziesty ósmy

Mądry nawiedza Akademię (wielką szkołę)
w Jenie y co mu się tam
przytrafiło.

W Jenie odmierzałem wnet moje drwa na pie-
niądze, poszedłem potym do Barłuchni y zia-
łem sielbaś pieczoną. Potym oddałem nazad
woz

woz Gospodarzowi, któremu przynależał, y któ-
ry nim chciał z Ratu cokolwiek dla siebie przy-
wieźć, on odjechał, a ja udałem się pomalu
w drogę ku domowi.

Gdym sobie podle rzeki Sali siedł, płynął
prawie naprzeciw mnie spław drewna; miałem
z tego tak wielką radość, że uśladł przy brze-
gu przglądając się jak ludzie na Spławie be-
dący śmiejąc się nim kierowali. Gdy tylko mnie
przepłynął, tedy wstałem chcąc dalej iść w
drogę. Lecz gdym się prawie lewą wspiął rze-
ką, podnosząc się z ziemi, alie namacałem wo-
tek z pieniędzy. Otworzyłem go y obaczyłem
w nim osm Czerwonych Złotych y Talara.

Haha! pomysłilem sobie, oto masz razem
pieniądze, za które rolę y parę owiec dla two-
ich Frydryczki kupić możesz. Wzruszałem w sie-
bień worek, y biegłem drogą jak Waryas (czyli
nie zdrowego rozumu). Lecz ledwom co kawa-
łek drogi uśledł, zastanowiłem się nieco znowu
na drodze, rozmyślając trochę o tej rzeczy: czy
też to dobrze, że ty ten worek wcale dla siebie
otrzymasz? potrzeba ci iednak wprzód probo-
wać, żebyś się nie mógł wypytać o tym
człowieku, który go zgubił, inaczej tak to jest
dobrze, jak gdybyś ten worek ustradł. A ustra-

dzione dobro zapewnieby Fryderycze mało błogosławieństwa y szczęścia przyniosło.

Jakem tedy o ten rzecz roznie rozważał, tedy postrzegłem Młodzienca biegnącego, który na tym miejscu, gdzie ja był siedział, wspaniale umiatając się czegoś szukał.

Aha! domyśliłem się, że to jest ten który worek zgubił. Czy pójść do niego, lub nie pójść? Pomyślałem, rzekłem sam do siebie, byłeś dotąd człowiekiem pociągłym y miałeś się przy tym dobrze, nie czyhaż się teraz niefortunliwym.

Pośledem nazad wcale pomatu tak właśnie, iakby tam miał drogę, a gdy do owego Młodzienca przyszedł, tedy stanąłem pytając się: czyś ty tam co zgubił Panie Szwagierku? *

Cy! rzekł on zapewnie zgubiłem. Zwołłem ja tu był suknie y kapałem się, przyszedł zgubiłem mój worek z pieniędzmi.

Także? postąpiłem daley w mowie, czy wiele pieniędzy w worku było?

Dśm czerwonych Złotych odpowiedział y Łaslar. Stanąłem się tedy do kłótni, wyciąłem i niey

*) Tak złośliwie w Jenie y przy Jenie Stur denci Chłopow w jarcie nazywają.

nien worek pozwolił, wzniosłem go w górę, pytając się: ten worek czy nie będzie twój własny?

Mój Boże! iakż potem Chłopina miał radość! y owsem, rzekł: to mój worek, czy mi go powrocisz?

Zapewne, rzekłem: y oddałem mu go wraz w ręce. Otworzywszy go, wyjął ieden Czerwony Złoty, y chciał mi go dać.

Z tego nic nie będzie Panie Szwagrze, rzekłem: trzymaj swoje pieniądze w imieniu Boga, ja nic nie wezmę. Nie uczyniłem ci ja nic iak to, com czynić był powinien, nie chcąc zostać niegodziwym Człowiekiem.

Nie weźmiesz ty nic znajeznego na napicie się? odpowiedział: chcąc mi gwałtem co w ręce włożyć;

Lecz ja tego bynajmniej nie uczyniłem, mówiąc: że nic nie wezmę. Lecz iedli Panie Szwagrze chcesz mi iakie uczynić usontentowanie, tedy mi chciej powiedzieć: dla czegoż się Wac Pan teraz kapał? u nas mieśka tak wiele ludzi, iednak żadnemu ani na myśl nie przyjdzie, aby się kapał. Słuchaj Szwagrze, odpowiedział on: iestes ty człowiekiem pociągłym y ludzkim, iakiegom ieszcze nigdy nie widział; ja tobie na to wszystko odpowiem, lecz musisz mi

uczynić tę kąpiel, y je mna do domu mego iść,
a tam szos piwa Restryktyego je mna wypić.
Pośledem tedy z nim, a w drodze zaczęli-
śmy z sobą następującą rozmowę:

St. Słuchaj Synagrze! Ja tobie teraz
wszystko powiem, dla czego ta się kąpie, y
dla czegośby się każdy powinien kąpać; każdy
człowiek transpiruje, a gdy to co z niego przez
transpiracyę wychodzi, na ciele zostanie, tedy
stanie się ostry, przeje po ciele, a żąd, wyne-
sają rozmaite złe przypadki; kiedy człowiek czę-
sto głowny y był nie myje, a jeszcze do tego
żożucha czapkę nosi, tedy takowy dostanie wy-
syptkę na głowę, czerwone oczy, w uszach kło-
cie, ból żelaz, y wiele takowych skobliwych
przypadków. Kiedy się nogi nie myje, tedy
człowiekowi od zbytniego y ostrego potu z nog
zmierdzi, Kokołanki dostanie; a kiedy kto
ciała nie myje, tedy w wielu miejscach one
rani, dostanie wrzodów, y rozmaitych innych
trost po ciele. Lecz kiedy się często kąpie, te-
dy szos cała zostanie, y wszystkie te plu-
gactwa pogina. Teraz ci jeszcze więcej powiem.
Woda świeża wzmacnia. Kiedy członki ciała
zawsze pod ciepłym odzieniem trzymane będą,
tedy wszystkie się po nich plugactwa rozejdą.
Włynie

Włynie naprzykład po grzbiecie wielka żyła, kie-
dy się zaciepla trzyma, tedy przez to będzie za-
wsze bez mocy, y kreć poginie się w niej zła-
da. Nastana w ten czas bole w grzbiecie a
na koniec wcale zgnądzie się złota żyła czyli He-
moroida.

Ja. Bole w grzbiecie czulem też y ia już
przez ośm dni.

St. Widziś. Dla tego wszystkiego te-
dy zimna kąpiel dobra. Kł ty się z wody wy-
dzie, tedy się człowiekowi tak zdaie, iakby się
nowo narodził.

Ja. To miło słuchać. Lecz ia teźnaś sły-
szalem, że ludzie, którzy się w zimnej wodzie
kąpali, paralizem rużeni zostali.

St. To może być. Lecz dam ci w tym
radę, iak ty masz z tym począć, aby cię para-
liz nie ruszył. Należy: nie potrzeba ci zaraz
w zimną wodę wchodzić, gdy jesteś spoćniaty,
lecz powoli trzeba ci zwłocznić z siebie suknie y
przez nieiały czas poczeć, abyś ochłodził. Po-
tym nie potrzeba ci się myć od nog zaczynając,
bo przez to rzuci się krew do serca y do głowny, a
wtedy łatwo paraliz nastąpić może. Musiś ty
tedy najprzód głowę w wodzie umoczyć, po-
tym

tym wnieść do wody, a w tedy nie trzeba ci się paraliżu obawiać.

Ja. Lecz czy się to czasem nie trafia, że ludzie kąpiąc się toną?

St. Owszem! To się w Jenie bardzo wiele razy stało. Lecz już przez nieiały czas Panowie Profesorowie kają corocznie z Halli Hallorowi przechodzić, który całą Rzekę Salę poszukiwać ma. Gdzie tedy ten Halor wądoł głęboki znajdzie tam Panowie kają dla przestrogi przy brzegu pal wbić, napisawszy na nim: tu jest miejsce niebezpieczne do kąpienia się. Do tego czasu nikt wtęcey tu nie utonął, iak chyba ten który z umysłu y przedsięwzięcia w wodzie się utopił.

Ja. Lecz — iednak to wcale jest bez wstyd, gdy się człowiek do naga na publicznym miejscu zewlece.

St. To jest sczera prawda. Lecz kto nie jest podłym człowiekiem, ten się nie kąpie na publicznych miejscach, lecz na takim miejscu, gdzie nie wiele przechodzi ludzi. Potym obloszą też takiowi pierwsi wż kosule zdymą za wsze wprzód plubry do kąpienia się, przez które wszystko się to zakryje, co wstydbliwi ludzie zakrywać zwykli.

Ja.

Ja. Wszystko tedy to jest dobrze. Lecz kąpanie się tylko w letni czas jest kuracyą dla rzekła. Ale coż człowiek czasu zimny ma począć? Potrzeb ci nie można wleść.

St. Czemu nie? Kiedy się kto do tego przyzwyczaił, tedy, takowy y w zimnożyjony wodzie może się kąpać. Lecz tobie ja tego nie chcę radzić, ponieważś ty się do tego nie przyzwyczaił. Ale dam ci iednak radę, iak ty się też w zimie kąpać możesz. Wnieś sobie parę wiader zimney wody do Jzby, zamknij potym drzwi za sobą, zewleś się do naga, myj się z gąbką, czyli śwamą, napprzód głowę, kark y szyję, naostatku y inne członki ciała. Napprzódzień pociągnij umoczoną gąbką czyli śwamą kilka razy po plecach od końca do końca. Day baczość, a to ci pożytecznym będzie.

Ja. Żadze Wspan to wszystko wieś Panie Czwargze? zamyslaś podobno iak uważam, Doctorem Medycyny zostać.

St. Dla czegoż tedy wcale Doktorem? ja się ucze, abym był dobrym Raznobyicią. Także ci to przechodzi na myśl, że ja chcę zostać Doktorem. (Lekarzem.)

M 4

Ja.

Ja. Ponieważ WPan wieś wszystko co się dzieje z ciałem człowieka, co mu jest pożytecznym, a co dla niego nie jest dobrym.

St. Lecz powiedzże mi proszę czy też ty wieś co ci nie potrzeba, ażebyś dobrze rolę uprawiał?

Ja. O owsem wiem. Kto ma rolę ten wiedzieć powinien iak rolę uprawić należy.

St. Wcale prawda, a kto ma ciało ten też wiedzieć powinien, iak przy zdrowiu one zachować można.

Ja. Ja też jestem zdania WPana, Panie Szwagrze. Lecz nie trzeba nam zagłębno o tym rozmawiać, aby Panowie Doktorowie tego nie usłyszeli; cioby z nami nie bardzo spokojnie mi byli.

St. Ty podobno musisz mało lekarzów znać. Rozumny lekarz zawsze to rad widzi, kiedy ludzie wiedzą iak samych siebie przy zdrowiu zachować maig, wtedy takowy nie będzie od nich wzgardzony, y nieustannie do chorego wzywany, kiedy temu y owemu pot w ciało nazad się powrócił, albo kiedy Capka troche się u niego znalazła.

Ja.

Ja. Lecz gdyby wszyscy ludzie tak czynili, to byłby lekarze bardzo mało głunki chleba iesse musieli.

St. Dto się ty tylko nie turbuj! tego ty y ia nie doczekamy. Największa część ludzi wierzy, y przy tym zostaje, że kiedy są słabi lub chorzy, wtedy nikt im pomocy nie może, tak lekarz. A po tym trafia się dosyć takich przypadków, w których sobie y najmłodsz y człowiek pomóc nie może, a tak do lekarza iść się musi.

Ja. Lecz powiedzże mi WPan proszę, jakżeś się WPan tego wszystkiego nauczył?

St. Do meiego Dyka. Ten był Medykiem w Pomeranii y miał dwanaście żyjących dzieci, z których ia najmłodsz y jestem, a te wszystkie tak iak ryby zdrowe były. Był to bardzo poręczny Człowiek, kiedy z nami rano śpiewał, to był to iego najupodobany wierny był.

Ułycz ciaku zdrowia

A niechay przebywa,

Przy dobrym sumieniu.

W nim dusza pocziwa.

Potym dawał nam śniadanie y rozmawiał z nami o rozmaitych rzeczach. Dziatki, mawiał

on często: pieniędzy ja wam dać nie mogę, lecz oto się starać będę, ażebyście zawsze zdrowe ciało, duszę nie zepsuła y sumienie czyste mieli.

Czasem nawiedzali go Kręja z fałszywymi, przywołili z sobą dziatki, y kazali im opowiadać czego się były nauczyły. W ten czas się zawsze mowy Dytiec uśmiechał, mówiąc: pierwszy niż moje dziatki tajemnic o Bogu poznać się nauczą, nauczę je wprzód swoje poznać ciało, a pierwszy niż się nauczą tego tak się woda poskaszcinie żowie, pokażę im, do czego iey zająć można.

Niedy dzieci tego miały cztery Niedziel, tedy kazał ie codziennie w zimnej umywać wodzie. Przez lato chodził on też co dzień z niektoimi wielkimi dziatkami swemi do rzeki, która przez ogród tego płynęła y kapał się w niej razem z niemi.

Niektorzy z lubzi chcieli mu to za złe pożytać, mówiąc: to na Krędza nie przystoi. Lecz on zawsze na to dawał odpowiedź: mili Przyjaciele, kapanie się jest to niewinna rzecz y każdy człowiek może o nim trzymać tak mu się podobno. Gdyby był grzech kapać się, tedyby Prorok Elizeusz Naememu kapania się nie był doradził. Prorok Elizeusz był też bogobojnym mężem, inaczej nie byłby mu Prorok Eliasz płaszcza swego powierzył. Gdyby kapać się nie było

to dobra rzecz, tedyby zapewne Szawiciel nasz nie był w Jordan występował.

Każdy to człowiek ma swój zwyczaj y modę, dla utrzymania zdrowia waszego łazynie, czyście żółdek, bierzcie na wonie, na poty, kładźcie sobie krew puszczając, bańki stawiać, piławki przysaszać, Wezykatorye y Hispanskie muchy, kładźcie sobie krystery dawać. Wolno wam to czynić; ia się kapię, ażebym przez to swoje zdrowie utrzymał. Ja wam nie zabraniam czynić waszą wasę; bądźcież y wy tak dobrzy, a pozwolicie czynić mi moją. Krzyczycie, że ia moje dziatki przez kąpiel do grobu wpycham, y że ie przez to zabijam, a moje dzieci są zawsze zdrowe y żadną mi nie umiera. A was umiera zawsze przynajmniej jedno z trojga, y drugie dwoie są zdrowym nie zdrowymi, a jednak ia nie mówię tego o was, że wy dziatki swoje z umysłu zabijacie. Dla tego dajcie mi wolę moją, ia wam też dam waszą.

Já. Nabbym ia był tego Pana poznać, musiał to być rozumny y wielkim Raznodziei. Spróbuję tedy y ia tego, a będę się kapał.

St. Tedy ty w tym dobrze czynić będziesz. Lecz lepiej jedną rzecz uważać prośbę, kiedy ty chcesz

chceć się kąpać, tedy to zawsze czyni przed iedzeniem. Po stole kąpać się nie ma być zdrowo.

Chciał ięszce daley mówić, lecz iakieżmy do domu społeczeństwa przyszli, w ten czas się nasz dyskurs przerywał.

W Domie Społeczeństwa było może nadwagaście osób Panom Studentom, którzy wszyscy z wielkim podziwieniem patrzali, gdy takiego lichego Człowieka do swego zgromadzenia przychodzącego uyrzeli. Lecz iak im Pomeranin odpowiedział, co się między nim y mną przytrafiło, wtedy wszyscy około mnie staneli, y nie mogli się dosyć nachwalić y wystawiać.

Ja nie wiem wcale, moi Panowie, rzekłem: czemu Mac Panowie te rzeczy tak bardzo wychwalać. Jam ci więcej nie nie uczynił, iak to, co każdy porządek człowiek czynić powinien. Nie byłabym ja godzien, żeby mię ziemia Boska na sobie nożyła, gdybym chciał drugiemu własność jego kraść y sobie przywłaszczać.

Bravo! to mi się podoba, rzekł iakis śliczny wysokiego wzrostu człowiek, trącając mię ręką w ramię. Wcale tak powinien człowiek dobry y porządek czynić. Powinieli dobre wykonać nie dla tego, aby być chwalony, lecz dla tego ponieważ dobre jest.

Y owym Madry, rzekł iakis młodziak godny y miły Chłopiną; to jest prawda, y ty jesteś człowiek porządek, pił do mnie Szlankę Piwa Kestryckiego, mówiąc: Spmolis, Madry!

Nie mien za gł! odpowiedziałem, kochamny Panie Szwagrze! to dla mnie za wysocy to. Jam się żadney łaciny nie uczył.

Tedy ty ty nie potrzebaieś. Piły tylko, a mów: Szuchy;

Na wasze odpowiedzenie rzekłem: Szuchy! *) Iakem tedy może że cztery szlanki piwa był wysocy pił, tedy wziąłem moją łaskę cheąc obchodzić. Alie w tym przyniosł mi inny chłopina ięszce ieden karmiczny dzbanek pełny piwa.

Ja tedy to obaczywszy, rzekłem: iżeli ja mam bez latarki iść do domu?

Bez latarki? pytał się ow chłopina; iakże ty to rozumieś?

Patrzcie moi Panowie, rzekłem: kiedy kto w nocy idzie, tedy musi mieć latarnią z sobą, aby nie zbladził, albo nie wpadł w iaki row. My idziemy, iak mi się zdaie, wszyscy noga, y

*) Te dwa słowa mawiali przedtym Studenti niekiedy w żarcie, gdy ieden do drugiego chciał pć zdrowie.

możemy bardzo łatwo z prawej zbłądzić drogą. Jest tedy naszą latarnią, iako nasz kochany Książ, zwiłł mawiać, nasz rozum. Kto mię przyniósł do przepicia mego rozumu, ten wygasa moją latarnią; tego wy moi Panowie, przepraszam was, y rozumiem, iż nie uczynicie.

Nie, rzekli wszyscy: tego my nie chcemy czynić. Trzymaj się ty tylko słów twoiego Książa, rzekł inny, y każ sobie zawsze więcej oleju w swoją nlewać latarnią, ażeby sama przez się nie wygasła.

Podajcie tedy wszyscy najzupełniej zdrowi moi Panowie, odpowiedziałem, a nie pochyłacie mi nic za złe.

W tym mi wszyscy ręce ściśkali, y chwaliłi mię tak bolece, że się wstydzę o tym co y mówić.

Rozdział dwudziesty dziewiąty.

Mądry o tej rzeczy baley rozważa.

Młodsze rozumiałem prawie potym o wszystkim co się było przytrafiło. Coś dobrze uczylił;

nił, myślałem sobie, żeś worek nie otrzymał. Gdybyś go był dla siebie wziął, czyby było? osm czerwonych złotych opłakanych y jeden Talar miałbyś był. Czyby to było? Tak wiele możesz ci ty sobie, kiedy twego czasu dobrze użyjesz, łatwo z dobrym sumnientem pozyskać. Lecz przy tych pieniądzach miałbyś niespokojne y złe sumnienie, nie śniałbyś nikomu wcale to oczy spojrzeć, nie mogłbyś się z dobrą myślą modlić. Hu! hu! a twoja Rebeczka jest żona dobra! Kochała cię zawsze tak bardzo, ponieważ cię za pocziwego trzymała Człowieka. Gdybyś był worek z pieniędzmi przyniósł do domu, tedyby to Rebeczka albo za dobre albo za złe poczytała. Gdyby to za dobrze poczytała, byłaby żoną, która nic nie warta. Lecz gdyby tego za dobre nie uznała, tedyby mię więcej kochać nie chciała. Jakże tedy można, ażeby żona pocziwa, męża niegodziwego kochać mogła?

Miałbym tedy mieć taki zarobek! a choćbym wiebiał, iż worek pełny złota zarobię, ten mi jednak tak nie jest miły iak miłość mojej żony.

A gdybym był zatrzymał te pieniądze, tedybyhm nie mógł być poznać tej tak dobrej y pocziwej chłopiń. Jeśli to wszystko jest prawdą co on mi powiedział, tedy to jest więcej niż

niż się czerwonych złotych warte, czegoś się ob-
niego nauczył.

A tak wędrówkałem sobie co raz, to dalej, y
postrzegłem zająca w zimerzaniu się ślaczego
z młodemi swemi dziaćkami. Ta rzecz mi się
podobala. Ustąpiłem trochę przyspatrując się o-
wemu zajączkom.

Leżę gdym sobie tak miłe spoczywał, zasło-
nił mi ktoś z tyłu oczy, pytając się: kto to jest?

Nie mogłem tego zaraz zgadnąć, ponieważ
głos był odmienny. Uchwyciłem tedy za ręce,
które mi oczy moje zasłoniły, poczuwszy na mas-
sach palen przy prawej ręce Kołofantę, zaraz
pomiarłowałem z kimem miał sprawę; Diebeczka
to jest, zawołałem.

W tym mgnieniu miałem oczy wolne a Die-
beczka mnie za Szpikę uchwyciła, co było dla
mnie serdeczną radością. Wierzę ja, że ta jest
jedną z największych radości którą Człowiek na
ziemi znaleźć może, kiedy po dokonczeniu drogi,
do swej kochanej Żony powroci. Wzięła mnie
potym za rękę y bliżmy przy rozmaitych dyskur-
sach do domu.

Rozdział trzydziesty.

Młody przy stole ie z swoją Żoną y co
za dyskurs z sobą prowadzą.

Jakem do Szuby wszedł, tedy już był stół przy-
kryty, Diebeczka pobiegła do kuchni, przyniosła
patkę pieczonych gołębi, masła, sera, chleba y
dzbanek piwa.

Ty mnie dziś bardzo wspaniale traktujesz
rzekłem.

Stojby nie miał, była iey odpowiedź, tak ko-
chanego mego traktować. Miałeś ty dziś bar-
dzo ciężką drogę, tedy jest słuszną rzeczą, ażebyś
też czym się lepszym pożywił, iak iniego czasu.
My też mamy wszystko swoje, y ja nie wyda-
łam żadnego grosza tylko za stół piwa. Leż
tyś na niego iak uważam sobie, bardzo zasłu-
żył.

Wierzę ja, że Cesarzowi Seckiemu y Maroka-
skiemu w ten czas iego wieczerza nie śniadowa-
ła tak, iak mnie agitacha dobrzy appetyt sprawiła,
a miłość mojej żony uczyniła, że mi iestże bar-
dziej było do gustu. Pokazała mi iednak tym-
je

Je mnie w mojej niebytności nie była zapomniała.

Przy stole rozmawialiśmy jeszcze rozmaicie o naszym gospodarstwie, y takbyśmy na przyszły czas wszystko co raz lepiej rozrządzać mieli. Uskarżała mi się potem Rebeczka, że przez naszą małą coreczkę za wiele czasu bez roboty zmierzyla była: że prawie przez cały dzień na ręku ją nosić musiała, y do niczego się iść nie mogła, a tak wszystko leżeć y stać musiała. Miałem ja w ten czas masło na mój Chleb rozważając, takbym mógł dobrym moim w czymś dopomóc żonie. Przypadły mi potem na myśl owe młode zaięzki, którem był igrające ze starszymi widział. Jakże to tedy młode zaięzki robić muszą? Te też od swoich Matki nie noszą się na ręku, a umiemy jednak tak dobrze chodzić y biegać, że się tak naszą Frydryczkę w swoim życiu nigdy nie nauczy. Może to właśnie z tego pochodzić, że młode zaięzki od starszych nie bywają noszone.

Rebeczka się smiała, mówiąc: dziecie nie jest żadnym zaięciem. Czyś ty w tym życiu słykała, że dzieci tak przedko się chodzić uczą, jak zaięce?

Tego

Tego w prawdzie nie słykałem, odpowiedziałem, ale możeby się dzieci prędzej biegać nauczyły gdyby ich zawsze nie noszono. Wieś co, spróbuj tego intro, posadź Frydryczkę na ziemię, a patrz, żali ona za czasem nie nauczy się chodzić.

Chodząc się prawda nauczy; odpowiedziała Rebeczka śmiejąc się głośno, lecz czy twoje Dziecie ma być robakiem, który się chodzi y łazi?

Jeżeli co raz dalej w dyspacie postępowaliśmy, lecz nakoniec zafatężyliśmy one, a ja wziawszy świecę, rzekłem: Wieś co Rebeczko, iam sturbowany, y poydę do łóżka. Jeżeli ty ze mną chcesz iść, tedy poydź! A w tym Posła chętnie.

Rozdział trzydziesty pierwszy.

Jako Mądry swoje dzieci biegać uczył.

Nazajutrz posłałem ją w pole do roboty, mówiąc, że dziś sam chciałem pilnować dzieckę. Spodobało się to jej, a ja posadziwszy Frydryczkę

R 2

dry

drzeźkę na ziemi, przyniosłem garść gałązek i liściami, obłożyłem ją niemi wokoło, i przy patrywałem się tey, choć ona z niemi robiła.

Dosięgała ona potym jedney gałązki po drugiey, biorąc je do siebie zabawiała się z niemi, ciskała je i brała znowu do siebie.

Każ sięgając jedney gałązki obalila się, i poczęła wrzeszczeć. Wrzeszcz ty tylko, pomysł słaskiem sobie udawając się, iabym tego nie słyszał. Człgała się tedy na brzuchu daleko do gałązki i wzięła ją.

Miałem z tego bardzo serdeczną radość, lecz u moiey żony zastąpiłem ją to mało podzięk. Za mruczaka powróciwszy do domu, mniemając, że przy łazieniu za wiele obleczeni na dziecięciu jedrze się. Słaskalem ją po poliszkach, mówiąc, izali nie wieś, iak w Biblii Zbawiciel wyraża: a za żywot (ciało) nie jest zacnieyszy niż odzienie? Izaliż tedy nie jest lepszy, że odzienie brze się, niż ciało słabym i bezsilnym zostanie? Krotko mówiąc, przyprowadziłem moją żonę, dobrei w słowach do tego, że ona dziecię, mniem na ręku nosiła, i że mu tym częściej łazła krostkować, kiedy była to domu, to łaziła po Zbie, lecz kiedy była

była w polu, a dobre było powietrze, to mu łazaka przy sobie na ziemi się człgać.

Nie długi czas trwało, to moja Frydryzka do ławy się przywciągnęła, a wzmoższy się w gorę stała, po kilku niedzielach biegła przy ławie tam i sam. Potym porozstawiałem po izbie stołki, zawsze tak daleko jeden od drugiego że żadnego rączkami sięgnąć nie mogła, położywszy na każdym po parze wisien. Wisnie czyniły tey appetit, patrzyła na nie, woskając: Ah! ah! Lecz iakem się tey nie wydaszał, jem to słyszał, tedy próbowała iść, zaczajając się, do jednego Stołka. Jak tey się to poszczęściło, tedy nabrała więcej ducha i śmiałości, i poszła do drugich stołków.

Po dwóch niedzielach mieliśmy dzień, który nam tak wiele czynił radości, iak nasz dzień weselny. Była bowiem niedziela, a iak cokolwiek w ten czas moiey żonie bywał z Książki dopomagający w biedzie i potrzebie. Jednym razem sła Frydryzka, sama jedną przeż izbę biegnąc, a iak tego raz spróbowała, tedy też przy tym została i nauczyła się od tego czasu bez schybienia się chodząc.

Takim sposobem wszystkie moje dziatki chodząc się nauczyły. Żaden mógł do uczenia się cho-

dzie, nie był w moim domu. Żadne z młodych
dziatek nie dostało wysokiego ramienia, albo trzypo-
wey nogi. Wszystkie mi w synagze wyrosły,
także Olshyna, y każde ludzkie oko rade je wi-
działo.

Niechym potym do Miasta iakiego przyśedł,
a obaczylem iak ludzie w mieście swote dziatki wy-
chowuią, tedy często uważał, y rozmyślał o
tym sam w sobie, skąd to pochodzi, że wiele
Miejskich rodziców, którzy zawsze daleko mędr-
stwi być powinni, iak my proste wieśniaki,
względem wychowania dziatek tak gwałtownie
są niedostateczni. Bywałem w domach, gdzie,
(niebyłbym pocziwiał iakliby to nie było pra-
wdą) dzieci w gorącym płaszczu nosić kają,
gdzie je na rzemieniach wadzono, albo w łaz-
wach do ucznia biegać, kázano im chodzić. Lecż
coż przyniósł z tego wynikło? Przez ściśnięcie
w płaszcze krzywych nog dostały, a przez wo-
dzenie na rzemieniach podniosły się im w go-
rę ramiona. Biegać takowe dzieci, ledwo się
przed boskim nauczyły rokiem, y aż do tego
czasu raczały się iako młode kaczkęta.

Rozdział trzydziesty drugi.

Mądrego dyskurs z dyskringwowaną Panią.

Przypominam sobie ięszce, że jednego razu
z Frydryczką do Miasta był posędł, gdy ta
moje dziesięć lat miała. Wziąłem był dwie
top Jaiet y przedatem je Pani iakieyś wiel-
kiej. Za w ten czas moją coreczkę mocno po-
lubila, chwaliła, y wysławiała ją, mówiąc,
iż przez długi czas tak milego, słodkiego y zdro-
wego dziecięcia nie widziała. Musiała moja
Corka z nią iść do izby dziecięcej, dostała od
niej filiżankę kawy y parę Buleczek białego
chleba.

Przy tej okazji trafiło mi się też oglądać
tey dzieci. Ach Boże miłosierny pożałuj się, iak-
ież to były dzieci! Jedne miało brzuch duży,
drugie wysokie ramie, trzecie krzywe nogi.

Ponieważ Pani Konsyliarzowa tak dobrze
nas przyięta, tedy pomyślałem sobie, iżby też
słuszną rzeczą było wdzięcznym iey za to być, y
dla iey Dzieci dobrej udzielić rady. Gdy

ona tedy moją dziewczynkę po Twarży głaskała, y znówu ją chwaliła, obmążyłem się do niej tak mówić: iestli mi tego. Pam za że nie poczynaś, tedybym Żejmości Dobrodziejce powiedział, cohy czynić potrzeba; ażeby iey łochane dziatki, tak zdrowemi były, iako iest moia Trydynczka.

Lecz ta mi na ow czas tak zmarszczone gwałtownie czoło pokazała; pytaiąc się, cohy to takiego było?

Więcey nie, odpowiadałem, iak to, żebyś Wacplani niekazała długo w ptafczu obwinicte dziecię nosić, y niedozwalała, żeby na rzemiennych pasach wozzone było, lecz każ im wyprzodkować tak długo, ażby się chodzenia same przez się nauczyły.

Także! rzekła, pokazując mi bardzo złą minę, moje dziatki, proszę uważać, nie są iakie Chłopskie (gburskie) dzieci, ani też na Kartoflach wychowane.

Aha! pomyślałem sobie, także się to ma znaczyć; a kiedy tak, tedy idź z robotą daley. Skłoniłem się tedy y odśledłem precz.

W drodze dzietkowałem Bogu drogiemu prawie serdecznie za wszystkie dobra, które mi był dotąd wystarczył. Wadź pomyślałem sobie, che-

tnie

mie kontent z swego stanu. Nie maś wprawy tak wiele pieniędzy iak owi ludzie, którzy po Miastach mięsktają, lecz z drugiey strony iest iakże zdrow y maś zdrowe dziatki. Też są bardzo droższe y więcej warte niż złoto y srebro.

Rozdział trzydziesty trzeci.

Dziwny sposób iak Mądry dla swoich dziatki o dobry posag postarał się.

Uzłbynt był zaponumiał powiedzieć o tym, co uczynił z temi pieniędzmi, którem był za owe drzewo, latem przez niepalenie w piecu oszczędzone, a potym sprzedane odebrał.

Przyniosłem trzy Salary bite z sobą do domu, te wyliczyłem moiej żonie, mówiąc: patrz, oto iest posag dla naszey Corti.

Porzela się tedy moia Żona głośno śmiać, mówiąc: y owšem, lecz ja te ledwo można Soki y chleba kupić, cheąc wyrzadziwesetę. Ale iay na to dałem odpowiedź: no! dozwolże ty mi się o to starać.

Onia, następującego sokożyłem, moie pieniąz
daje do kieszni, wyszedłem y supilem, ja nie iee-
dną, awięc y iednego Baranka..

Jakem ie do domu przyprowadził, śmiała się znowu Nlebeczka, mówiąc: obaczcie ia to iednal co za rzeczy Małtry, iężeje zaczynać, będzie!

Do: maż wiedzieć, odpowiedziałem: kiedy ty
się teraz śmieiesz, to się teżże po niektórych la-
tach, bardziej śmiać będziesz.

Wrogamiatem moją owdzieczę z ien baranikiem
pospółu na paśe. To mi czynić wolno było,
poniemaj miałem kawałek roli własny.

Deberzka Synzika iębcze co raz więcej mo-
wiąc: zładze na zimę pastw, dostanieś?

Nominie żąda: odpowiedziałem, żeś mon-
 dom, moie podwórzę, moja rola; a toia jona y
 moie dzieci przysłh. — Był raz Jarmark w
 naszej Wsi na Ktorymem się bardzo ochoci,
 tańcowałem wiele, a naywięcej z dylewczoną.
 — Ty mi się rumieniś — a pewno miarknieś,
 z Ktorą ia naywięcej tańcował? wieś też do-
 brze; komu ia w ten czas naywięcej rze-
 ciślał serdecznie? Wieś ob Kogom ia nappier-
 twy gąbki dostał? Pierwszego dnia bardzo do-
 brze zająłem, ponieważ ia przy ten okazji wea-
 le

że ty chcesz wziąć gatunek? wśak ty ani Dębowy, ani Dłhyny, ani innego, drzewa nie masz.

Co! dalem iey odpowiedź, czego ja nie mam, to drudzy mają ludzie. Z tym się załoczyła mowa, y dobrze się stało.

Poszedłem potym do Pana Dobrowolskiego, y pytałem się, izalibym nie mógł iego płotow zielonych, iego Dłhyny y Wierzbiny kstaćnie obcinać? Usmiechnął się, y chciał wiedzieć, dla czegośm ja prawie w ten czas tę chciał czynić robotę, gdyż to wcale nie był czas po temu.

Dzynałem mu tedy moje przedsięwzięcie, żem chciał gatunki sasić a liście od nich owcom dać na żmę iść, y żem mu potym drzewo pozostate nazad powrócić chciał.

Z tego tedy on bardzo był kontent.

Cożem tedy miał do czynienia? chodząc co dzień z moim Szczepanem na parę godzin do płotow, Wierzb, y Dłhyn. Zego Mość Pana Dobrowolskiego, obcinałem ie, robiąc potym z gatunek sнопli, stawiając ie przez kilka dni na Słońcu, biorąc ie potym skoro wyschły do Stodpy. Takimi sposobem zebrałem w kilku dniach do grodmady nie mało pastwy dla moich zwierząt.

Tak żmła nadešla, tedy dla moich żonny największą było radością, kiedy owieczkę y baranka

ranka karmić mogła. Umiała też dobrze y kstaćnie ową pastwę wydzielać. Na śniadanie dawała im sнопet Dłhyny, na obiad sнопet kęszyny, na pobowieczorek sнопet Wierzbiny. Po obiedzie kstałimny przez niektorą kwierć godziny przy nich, przyglądając się, iak tym zwierzętom tak dobrze to smakowało, a żadne z nas więcej się y częściej nie przyglądało iak nasza Frydryczka. Kiedy ona czasem nie była dobrej woli a iam iey niczym usposoić nie mogł; tedy mi tylko wymówić trzeba było, czy chcesz iść do owieczek?

Uch żeby to kto był widział! uchwyciła mię w tedy za kolana, wołając: be, be, be! kiedy ię potym wziął na ręce, y z nią szedł do chlewa, tedy się śmiała, y riewyła, oblatując mię za szyję y wołając: be! be! Potym musiałem iey w rękę dać gatunek wierzbiny, którą ona owieczkom przy siebie trzymała, tym sposobem im iść dawała.

Po dniu Piotra była jeszcze większa radość; tego bowiem czasu owca dostała baranka a to wcale ukstaconeego z czarnemi obrożkami kóło oczu. Dopiero moia dziewczyneczka ciele nie chciała z chlewa od owiec wynieść. Rozmyślałem tedy często o tym, iak łatwa iest rzecz, dzieciom

radość uczynić! Inni ludzie wydają wiele za laki, y inne rzeczy, y każą dla swoich dzieci robić, owce, baranki, kotołki gąski y. t. d. z tegoż papieru z drzewa y gipsu. Ja mało, albo wręcz nic nie wydawałem pieniędzy na zabawki dla dzieci. Moja żona zmieszkiwała im chustkę tak, że i tak laska wydawała się y z tą sobie one czas przepełniały. Lecz największą miemiano radość, gdym ja do owych zwierząt prowadził, którem miał, do kotołków, do frow, albo do owiec; wtedy się śmiały y radościły.

Według mojego mniemania, musi też y dziecięciu miłsze być zwierze żywe niż drewniane.

Lecz abym znówu powrócił do owcy y baranka. Moja stara owca dostawała po Piętrze mała owieczkę. Na wiosnę kazałem starym węgłom ostrzyżąć, sprzedałem ją, y włożyłem pieniądze, którem za to nabył dla moich Frydryczki w Krupkę czyli Skarbentkę.

Na drugi rok dostały moje owce dwa Zagania, y były jeszcze raz tak wiele wełny; tę sprzedałem y obłożyłem pieniądze. Al ponieważ u nas sucha pasza była, tedy rzadko się trafiło, żeby się która owca objarła taką zgniotnością y od tego zdechła, owce tak mocno u nas się mno-

żyły, że miałem w kilku latach trzydzieści pięć sztuk, z których corocznie sześć, lub osiem sztuk sprzedać mogłem; w ten czas nie byłem ja potym w stanie więcej, ażebym one użył suchymi liśćmi karmić; lecz kuptem był sobie pod ten czas jeszcze niektóre kawały roli y łąk. Gdym potym do owych liści jeszcze słazmo y trochę siano przynosił, tedym zawsze tak wiele miał pastw y tak mi potrzeba było do przechowania owych przez zimę.

Prawda też y to, że nie mogłem więcej Frydryczkę pożytku zupełnego z owiec dawać, gdyż ich więcej liśćmi nie mogłem wyżywić. Dalem im takim sposobem tylko połowę z tego, com z wełny y owiec pozyskał, a drugą połowę otrzymałem dla siebie. Lecz oprócz tego pomniażał się mój kapitał, którym dla nich co rok więcej zgromadzałem. Z feników stały się grosze, a grosze przemieniały się w Talary.

Jeżeli więcej w ten czas się powiększyło, iak Frydryczka podrosła, y iak sama cokolwiek zasłużyć mogła. Albowiem iak tylko pięć lat miała, tedym ją zaraz prowadził do moich żon, mówiąc: oto kochana żono masz kapitał ten sobie nabyła, y ten ci dostatek Interes czyli procent przyniesie, kiedy go tylko należycie po-

potrafiłby. Coż ty tedy poczniesz? myśli tylko
zawse o tym, co byś dziać do czynienia. baka.

To muszę dopiero o mojej żonie powiedzieć,
iż ona, tak mię tylko była dobrze poznała; w
takowych rzeczach mi chętnie przysłała. Wy-
słuchała ona przym zawse przedem z toja iść
przedem, pobiegła do izby, usiadła przy stole,
rozmyślała. Z początku nie wiedziałem, co
ta rzecz znaczyć miała, pośledem tegoż razu
za nią, tak, że mnie nie postrzegła, aż oto ona
miała Książkę y pisała w niej coś.

Czy wolno mi spojrzeć, zapomniałem się, co
ty tam pisać? kiedy się nie możesz bez tego
obehać, tedy patrz sam, odpowiedziała. Tu ona
dopiero na każdy dzień stronę wyznaczyła, y na
niej napisała, naprzykład 5. Augusta.

Potem 4 pytania y 4 odpowiedzi, naprzy-
kład:

1. Coż mam dziś czynić?

Pšenice wiązać.

2. Coż dam Frydryczce do czynienia?

Kłosy zbierać, w tym czasie kiedy pšenice
wiązać będziemy.

3. Czynię moiemu mężowi jaką uchytnie radość?

Dam mu pończochy, którem dla niego przy-
chodzeniu tam y sam, na polu, ubijała.

4. Coż

4. Coż ugotuję?

Kasę Jaglaną, y Jaiernicę.

Zawse mi to smiešno było, kiedy się dru-
dzy ludzie, tak bardzo uskarżali, że za wiele
dziatek mieli, y kiedy się pytali, takby cokolwiek
dla nich zebrać mogli. Jam zawse moje dzia-
tki za Kapitały uznawał, z korychem interessa
ciągnął. Albowiem iść tylko trochę podrosły,
dostało każdej pewną małą robotę, którą one
podług swoich słabych sił, wykonać mogły.
Musiały one pleć, kłosy zbierać, zboże żąć, zi-
eć y trawę zbierać, y inną robotę polną od-
prawiać. Dziewczeta musiały prząść, spłóć, na-
prawiać, dziać, y najmłodszym Dzieci pilno-
wać. Jakżem tedy to lepiej mógł mieć? Wy-
tem ci ja w moim domie iako mały Kłój,
działki moje były moi Poddani, któremi rzą-
dził, które dla mnie pracowały, y pożytek
mojego domostwa pomnażać musiały.

O Posag y o pieniądze na wesela nie kło-
dotałem się też. To one musiały same dla
siebie zarobić. Jak tylko cokolwiek robić mogły,
tedy im płacił nieco za ich robotę, scho-
walem zarobione pieniądze; przykładać do
nich owe, którem za drzewo dostawał, y
którem w lecie przez niepalenie w piecu oszczęd-
zał.

dzał. Potym kupowałem im za to rozmaite rzeczy, za które pieniądze dostać można było, dla dziewcząt Cielęta, Dwie, Kozę, które one opasły i wychować musiały; Chłopiętom kupowałem małe stuczki roli, które oni uprawiali, ziarkami owocowemi zasiwiali, pieńki które z nich rosły okuliżowali, szczepili y przedawali. Wszelkim kupowałem ule z pszczołami, y kładłem pieniądze, które one z tego wybierały, do ich kasy. Kiedy które z nich iaki osobliwy zamiar miało przez któryby cokolwiek dla siebie nabyć mogło, tedym do tego dopomagał, iakem tylko mógł y wiedział, aby się to uskutecznić mogło.

A tak chowała sobie naprzykład Trybuneczka Marzki; Marzka Ciesi, y przedawała je kiedy urosły. Mój Bogusław sadził Rozmaryn, y zbierał wiele zaś pieniędzy, kiedy rościł z niego na Wesela y Pogrzeby przedawał; a mój Konrad sadził Wierzby na rosyjskich placach, gdzie one tylko rość mogły.

Takim sposobem pomagała się Małgosińność moich dzieciek każdego roku.

Rozdział trzydziesty czwarty.

Mądrego dzień narodzenia dziwnym sposobem obchodzi się.

Tegoż czasu obchodzili dzień mojego narodzenia. Jakem z wola do domu przyszedł, znalazłem moją Żonę y Dzieciatki przed Domem, a każde z nich miało drzewko w ręku które około domu mojego potym posadzali.

Uśmiechałem się, mówiąc: Dobry wieczor Dzieciatki! coż wy tu robicie?

Sadziemy drzewa, odpowiedzieli, a dla czegoż tedy to, pytałem się dalej?

Na pamiątkę dnia twojego narodzenia ukochany Dyrze, rzekły: a potym obłapili mnie wszyscy za szyję, a którzy byli doświadczeni nie mogli, padli mi do kolan, y wszyscy wołali: Kochany Mezu? Kochany Dyrze! Ty iak nadszujesz u nas; iedź Jakubka, Gruski, Słimy y Wiśnie, z tych drzew któreśmy posadzili. My chcemy wszyscy prawdziwie być dobreimi, abys mógł mieć z nas radość.

Dziękuję ci bardzo. Do-

Dopiero mi się serce zmieszczęło. Całowałem le wszystkie y płakałem.

Gdy do izby wszedł znalazłem dobrą wieczerzą, którą moja Żona nagotowała. Nie kosztowała ona wiele, ale mi jednak bardzo była do gustu. Przez pracę nabyłem był sobie apetytu, a około siebie widziałem tak wiele wesółych obliczów, które mię wszystkie kochały, y któremy ja też iak moje własne życie kochał.

Jakem ostatni kawałek Kłaczka jadł, wzięła moja Żona szklankę Piva, mówiąc: Działki, Bisbat (niech żyje) wasz kochany Dyziec! Wzięło posłuchem każde dziecko swoją szklankę wołając: niech żyje nasz Tatuleniek kochany!

Niech żyje, rzekłem, iak długo wola Boża! potem miałem mówę krótką, a to następniacym sposobem: Kochane Działki! wyście mi dziś wiele radości uczyniły, y muszę to wam szczerze powiedzieć, że dawno iak wesółego dnia nie miał. Teraz nie więcej sobie nie życzę, iak tylko, żebyśmy długo z sobą żyć mogli, wy, wasza kochana Matka, y ja. Jużem ja długo o tym myślał, y powiem wam dziś to moje mniemanie.

Dajcie Barczność! Dotąd był żywczan że Rodzice dla swoich dzieci zgromadzali, y im dawali z sobą to, co zebrali, iak tylko one się żeniły. To mi się

się widzi dopiero być bardzo głupim zwyczajem. Tak długo iak Dziecię ięszce małe y nieboswiadczosne jest, y Rodzice w swych najlepszych są latach, jest to prawda powinność Rodzicom, aby się o swoje starali Działki, lecz iak te dorosną, tedy Rodzice stawaia się starymi y bez siły. Czy to tedy przed Bogiem y przed całym rozumnym światem można za to odpowiedzieć, kiedy owi starzy sını y niemocni Rodzice, owe młode dzikarskie działki ięszce tak długo żywić y to im dać maia, co oni z wielką pracą y usiłowaniem pozyskali?

Cichemi były przynajmniej nie mówiąc ani słowa, a iak postąpił daley w mowie: Rozmówście sami, kochane działki! Wasza Matka y ja, musieliśmy w naszym życiu bardzo wiele pracy podejmować, y narobiliśmy przez to cokolwiek, z czego my w naszej starości spokojnie żyć możemy. Wy stajecie się codziennie większymi y mocniejszymi, a my — my stajemy się codziennie słabszymi y słabszymi. Żali tedy możecie od nas tego żądać, ażebyśmy owa trochę dobra, którąśmy nabyl, wam dać mieli?

Uczynilem dla tego to rozządzenie, że każde z moich dzieci samo sobie cokolwiek zarobitć musi, z czego dla siebie w przyszły czas Gospodarstwo zarzącać może. Obaczcie, że ja dobrze o was myślę; kiedy wy dla was samych czego nabycie szuka-

cie, tedy się przez to domcipnemi y rozmyślnemi stanięcie, nałożycie się do rozważania, do pracy y do porządku. Ten nałóg was w całym waszym życiu potym nie opuści. Komu głowa na prawdziwym miejscu stoi, y kto czasu swego dobrze zarządza, ten nigdy nie cierpi biedy, ten zawsze dla siebie biele pieniędzy iak wiele mu potrzeba. Lecz kto się do rozważania, do pilności, y do porządku nie nałożył, ten do żadney mądrości nie przysię, choćby iefszę tak wiele pieniędzy y dobr od swoich dostał Rodzicom. Trzy lub cztery tysiące Talarow iest to wiele pieniędzy, to prawda, lecz iak prędko się te strawia, kiedy się człowiek nie nauczył cokolwiek sobie zarobić, y z tym co ma, dobrze gospodarować. Znałem ja nie jedną parę Mafjonkow, ktorzy zdrowi y mocni byli, znaczne summy od rodziców dostali byli, a iednak Rodzicom zawsze na rękę leżeli, y onym się o więcej dostatku naprzykrzali. Al czy to wolno?

Moie Dziatki słuchały tego z bacnością, potym dało mi każde rękę przyobiecując, że samo o siebie starać się będą, y Rodzicom swoim ciężaru czynić nie zechcą.

Takowym sposobem poženili się wszyscy bez tego, co by mi wydanie ich trwogę czyniło, ponieważ już każde tak wiele nabyło było, że z tym swoje

swoie gospodarstwo zacząć mogło; a ponieważ oni się przy tym do rozważni pilności y dobrego porządku przyzwyczaili byli, tedy im też łatwo było dla siebie iefszę więcej nabyć. A tak mam dopiero radość widzieć, iż moie Dziatki zupełnie swój chleb mają, a ja sam biedy żadney nie cierpię. Dobra ktorem sobie przez dobre zajęcie czasu nabył, zmię mię doskonałe, y żadnemu z moich dzieci nie przyjdzie na myśl, aby miało czego z moiey mądrości pożądać.

Rozdział trzydziesty piaty.

Mądry rozmyśla z swoją Żoną czego się Dziatki iego uczyć mają.

Lecz w tej moiey mowie tak już obszernie postępuję, że zapominam powiedzieć, iakem ja z wychowaniem moich dzieci postępowałem.

Jak Fryderyka pięć lat miała, tedy rzekłem do moiey żony, teraz czas ażebyśmy iey dali czego się nauczyć. Była ona w tym spokojna. Rozważałem potym iakbym nauczanie iey najlepiej

rozrządził, lecz gdy dnia drugiego potym do Domu przyśzedł, tedy moja Żona już była naukę zaczęła. Chciała mi radość niespodzianą uczynić, a iakem prawie do stołu miał usiąść, tedy Frydryczka zaczęła modlitwę: "Krew Jezusa Chrystusa Syna Bożego oczyszcza nas "od wszystkich grzechu." Ze tedy moja żona zaraz tak chciwą była moją czynić wolą, to mi wielką czyniło radość, lecz sposob, iakim ona to zaczęła wcale mi nie był do upodobania.

Przy stole nie dałem tego po sobie miarkować. Lecz iakem był z moją Żoną w osobności, tedy wziąłem ją za rękę, mówiąc: Kochana Rebeczko! ty myślisz z serca dobrze o tym, żeś Frydryczkę odwego ślicznego wyroku nauczyła. Lecz ja wierzę, że on dla niej jeszcze bardzo zacieężki jest do wyrozumienia. Podług mego mniemania nie rozumie go ona wcale nie. Śmiała się potym Rebeczka mówiąc: nie mienię naszego dziecięcia za tak bardzo nie pojętne. Jam ci sama ten wierzył już wtedy mogła na pamięć powiedzieć, gdybym równie tak małą była iaką jest nasza Frydryczka. Prawda, odpowiedziałem, lecz umieć powiedzieć y rozumieć jest to dwoiactwo rzeczy. Uczynię ja raz próbę y będę Frydryczkę względem tego wyroku examinował. Musiała tedy do Izby wnieść, a

iam

iam ien wtedy zapisał, koby to był Pan Jezus Chrystus? coby to było Syn? to to Syn Boży? coby ona o grzechu rozumiała? Jak, y coby Krew Jezusa Chrystusa od grzechu oczyszczała? Dała dopiero dziewczyna śczerze takie odpowiedzi, które tak głupie były, że ich powiedzieć nie chcę, ponieważ nie rad jestem z świętych rzeczy śmiechu czynić.

Rebeczka się zaczerwieniła y przykazała, ażeby Frydryczka odešla. Albowiem w tym byliśmy iednomysłni, że dzieci nie powinny słuchać, kiedy Rodzice o ich nauce y ich wychowaniu z sobą rozmawiali. Jak tylko odešla była, tedy moja Żona rzekła: kiedyś ty tak mądry, tedy proszę objaśnić dziewczynie ten wyrok.

Dobrym ja rad chciałem uczynić, była moja odpowiedź, gdybym to tylko mógł. Lecz dziecię jeszcze za małe y zamłode, y nie rozumie tego co ja mówię. Jakże tedy można, ażeby tak małemu dziecięciu do pojęcia sposobność mógł uczynić, co jest Syn Boży?

Gdy tedy nasze dziecię, mówiła dalej, ma po ganskim albo Turckim zostać człowiekiem y niez tego się nie ma nauczyć?

To wcale nie jest mniemaniem moim odpowiedziałem. Lecz dziecię nie powinno się, tak rozumieć, D 5 niem,

niem, wcale niczego więcej nauczyć iak tego, co rozumie.

Czegoż się tedy właśnie ma uczyć? Pytała się baley.

To ci powiem powolnego czasu, odpowiedziałem iey.

Lecz com iey właśnie miał mówić, tego zaiste samem nie wiedział. Wysłatem o tym y o otym, czytałem wszystkie Księgi które miał, od początku aż do końca, lecz nigdzie nie znalazłem czegooby sześciolatniego dziecięcia uczyć przynależało. To mi w głowie tkwiało, y tak mi mocno dokuczało, że jednego razu przez całą noc spać nie mogł.

Cożem tedy miał czynić? Nazajutrz poszedłem do naszego Księdza, y przetożyłem mu ten przypadek przed oczy. Powiedzie mi Pan Dobrodziej, rzekłem, czy mam prawdę czy nie? Ja wierzę, iż moje dziecko tego y wielu innych wyrosłom pisma, teraz ieszcze wcale nie rozumie.

Ruszył ramionami, mówiąc, Prawdę ty może mówisz, lecz — iak tego odmienić nie mogę. Wiesz ty co, czytałem, że w Sznepfenthalu sześciolatnie dzieci tak nauczaia, iż one wszystko rozumieia. Coż myślisz, czyby to nie było dobrze, gdybyś ty

raz

raz drogę tam pobiął, a poszedłszy, słuchał, iak tam dzieci nauczaia.

Stoy! pomysłatem sobie, to uczynisz.

Rozdział trzydziesty szósty.

Mładry idzie do Sznepfenthalu, y czego on się tam nauczył.

Nazajutrz poszedłem tedy przez zaraz rano, a to prasto do Sznepfenthalu. A jeżeli tam miał co do poznania, wziąłem tedy mendel iakiego forda. Jakem tam stanął, stoiało prawie małe Chłopiętko przed studnią, nalałszy sobie pełną szklanę wody, wypilo ją do połowy tak wesolo, iakby to wino było.

Coż to masz w twoiej kobieli? zapytało mnie owo Chłopię. Jaka, odpowiedziałem, kiedy ich tu kto chce kupić. Coż mendel kosztuje? pytało się baley. Zadałem mało, y pozbyłem ich na miejscu.

W tym czasie iakem ie przebawał, zostało się takomym, małym Chłopaćkom ieszcze więcej do mnie, y wypytawali mnie się a wszystkim, żąd-

bym

był ią był? Jak się zowie? Żali mam żonę? Żali mam dziatki? Lecz razem wszyscy odemnie, prędzej niżelim się spobziać, oblecieli. Wziłem za rękę ową Chlopinę, pytając się, gdzieby się tak przędko spieszyli? Na godzinę do nauki odpowiedziały mi.

Co to teraz za godzinę macie? spytałem baley. Historyę naturalną, była jego odpowiedź, a potem pobiegł precz y nie dał się dłużej wstrzymać.

Ja pośledłem za nim aż do izby gdzie była nauka, spytałem się baley Nauczyciela, iżalibym nie mógł mieć pozwolenia przysłuchać się naukom?

Maś wolność, y z radością ci ią damy, była jego odpowiedź. W momencie pobiegł ieden z masy, y przyniósł mi stołek, ażebym na nim usiadł.

Słyszałem tedy potym naukę, która zapewne mi wcale nową była. Dzieci, choć najmniejszy, mi będąc wcale żadney nie miały przy sobie Księgi, nauczyciel też żadney nie miał. Ten powiebiał, iż miał coś słiznego dziś dziatkom pokazać, lecz żeby one to zgadły. Dopiero zgadywanym dzieci, tak y owak, nakoniec doszły zgadywaniem, że ową rzeczą był gołąb!

Wrasliście, rzekł nauczyciel, y pokazał im potym żywego gołębia. Wszyscy się dopiero

śmiały, klaszcząc w ręce. Zaczął ich potym względem tego ptaka examiniować.

Powiem dopiero ten examen, tak dobrze, iaksem go w pamięci do tych czas utrzymał.

N. A tak to gołąb. Do któregoż on gatunku zwierząt przynależy?

D. Do ptactwa.

N. Do ptactwa? a czemuż to nie do ryb?

D. Ponieważ ma skrzydła y pióra.

N. Czy tedy oprócz gołębi ieszcze więcej jest ptactwa?

D. D jest! Czernonosiłka, Jaskółka, Gęś, Bocian, Sowa.

N. A te wszystkie czy są ptakami? a to dla czego?

D. Ponieważ wszystkie Skrzydła y pióra mają.

N. Kiedy takim sposobem gołąb jest ptakiem, iakże się gołębie mnożą?

D. Przez iaia! przez iaia!

N. Dobrze, z iay się mnożą. Lecz czy tedy są oprócz ptaków ieszcze inne zwierzęta, które się przez iaia rozmnażają?

D. D są! Ryby, Żaby, Slimaki, Chrząszcze.

N. Dobrze. Czy nie możecie patrząc na tego gołębia zgadnąć z czego swoy ma pokarm?

Może

Może on pływa po wodzie, y chwytą co do żywności?

D. D nie pływa. Gdyby na wodzie poskarmu swego szukał, tedyby on zapewne od Woga nog do pływania był dostał, tak iako Gęś y Kaczka.

N. Ale może on po wodzie chodzi do kłan y kąpie się?

D. Alha! iako Wocian y Czapla; gdyby to było, tedyby też musiał gąś tak długie mieć nogi iako te mają ptaki.

N. Tożajste prawda. A tak ja wierzę, że on się psakietami żywi y robaczkami czworonogiemi, iak to czyni Krogulec, Sowa y inne takie Ptactwo.

D. Gdyby to było, tedyby nie wiele wskorał swoim miętłim dziobem y nogami swemi, przy których żadnych pazurów nie ma. Z jami się on żywi.

N. Temu y ja wierzę. A czy gąś jest pożytecznym?

D. D zapewne. Jedzą się młode gąśki smaczno.

N. Dprocz tego może więcej nie czynią pożytku?

D. Wiem to dobrze, iż gnoiem gąśbiam naprawiają się Łąki.

A tak zawsze baley sło. Dopiero musiały dzieci wszystkie części gąśbia, iego nieprzypacioty nazwać, y powiedzieć iakąby słoć gąśbie czyniały, iakieby one mieszkania dla siebie robiły, iak wielebny gatunków z nich było. Nakoniec musiały one porównania uczynić między gąśbkiem y krową.

Ja z moim stółkiem tam y sam posuwałem się, a czas y godzina długie mi się zdawały, nimeni znowu do domu przyśledł. Toć to iednak pomysłilem sobie, są szereg rzeczy, które ty wyrozumieć możesz, y które ci Trydryczce oznaymić można. Co też słuchać dziatki rade.

Ja potym myślałem, że godzina nauki zakończyła się, lecz okazałem się był. Potym wprzód najstarsze dziecko musiało to przeczytać głośno, co sobie od wczorajszego dnia zanotowało było. Czytało następujące rzeczy: Wierzba najlepiej się ądaie na brzegach strumieni y rzek. Nie trzeba wierzb y śiać, lecz rośnie ona następującym sposobem: w Marcu obetną się najmocniejszy gąśzie y włożą się a to grubszym końcem w miatką płynącą wodę y to na czternaście dni w ciąg. Potym wykopią się nad brzegami strumień y rzek wzdłuż w ziemi, y wetkną się w nie owe trochę grubie gąśzie, a ziemia około nich mocno się przydobrze. Wierzba bardzo jest pożyteczna. Co trzeci

rok może się obcinać. Gałązki można sadzić, albo ich do palenia zajmować. Bednarze robia z nich obreże, rozmaite kose, puskoski dla owiec, gałązeczki też od nich owce bardzo rade iedzą, które się w iésieni obcinają y suszą.

Rieby dopuśćją wierzbom wielkiemi urosć, tedy można z nich łazać rżnąc Łarcice.

Wierba gdy się starzeje, zaczyna wewnątrz pruchnieć.

Jak skoro się godzina nauki dokończyła, tedy podziękowałem nauczycielowi z grzecznością, że mi się pozwolił przysłuchać, winowałem, aby y chłopow prosiłych dzieci tak uczone były, y żałowałem, że my dosyć pieniędzy nie mamy, ażebyśmy też mogli pośtać ie tam, gdzie takowe względem wychowania dzieci jest rozporządzenie.

Uśmiewał się, mówiąc: czy więc do takowego wychowania potrzeba pieniędzy? A czy wy też nie macie tworów Boskich u siebie, iako my? A czy nie macie rozumu y oczow, iako my, abyście zważali na nie? Czemuż tedy na nie nie uważacie? czemuż ich dziatkom waszym nie pokazujecie?

Y owszem, mamy, rzekłem, lecz my wiadomości o tym nie mamy.

To ja wierzę, była iego odpowiedź, ja też nie miałem tych wiadomości przed tym. Lecz czego

Ezlek

Ezlek nie ma, tego szukać musi, aby dla siebie na był, trzeba innych ludzi rozumnych rady zasięgać, czyj dobrze otworzyć będąc na polu, woysskiemu się dobrze przypatrywać y rozważać nad nim, a czasem Nstęę dobrą o tym czytać.

Dziękuję wielce, rzekłem y odśedłem precz, myśląc wiele o tej rzeczy w drodze idąc do domu.

Rozdział trzydziesty siódmy.

Mądry przychodzi do wielkiej sławy.

Jakem się był znowu do moiej wsi powrócił, było to pierwsze, com słyszał, że nasz stary Kościelny pomarł.

Następujący niebzieli nowotny był obierany, a ten ktorego obrano, byłem ja. Zegomość Nstądz, łazał mi przyieć do siebie, y oznaymił mi to.

Beale nie wiedziałem iakem do tej sławy przyszedł, y niechciałem z początku iey przynąć, ponie-

P

ponieważ bardzo wiele Mężów we Wsi się znawdowało, którzy byli starsi y przednieysy niż ja.

Lecz Jegomość Książę upewniał mię, (kiedy to mam mówić, iako w samey rzeczy jest) że nikogo we Wsi nie było, któryby się do tego Urzędu napłepien zbadał, iako ja, że ja umiem dobrze pisać y zachować, że dobrze żyję w Małżeństwie, dobre prowadzę gospodarstwo y że żyję ze wszystkimi w zgodzie. Krotko mówiąc, nie puścił mię prędzej od siebie, ażem mu obiecał, że ten urząd chciałem przyjąć.

Pierwszego tygodnia po tym był examen w szkole przy którym też y ja być musiałem. Pierwszy siedział Jegomość Pan nasz łaskawy, przy iego boku nasz Książę, a potym ja następowałem. Musiały tu potym dzieci wszystko powiadać, czego się przez pół roku nauczyły były. Tu pomyślałem sobie może ty wiele dobrego do skutku przywieść.

Przypadł mi przytym mój przeszły stan na pamięć, y to, co mi Jegomość Pan mówił, iakem ieszcze Swinie, Gęsi y Kozy pasak. Dopiero muszę, pomyślałem sobie, że tak wielo włobych ludzi starać się, a gdybyś był swego czasu na dobre nie użył, tedybyś może musiał teraz Gęsi pasć. Czy mi w oczach stały, iakem sobie to wcale rozważałem.

Jak

Jak się Examen skończył, tedy musiałem z Jegomością Książem u naszego Pana na Zamku iść, a on się mię w ten czas pytał, iakby się mi ten examen podobał? Zaim też że wszystkim był kontent, czego dotąd dzieci nauczano?

Mości Panie! była moja odpowiedź, nie wiodzie mię proszę na pokuszenie! Jegomość Pan to wszystko lepiej rozumie, niż ja.

A choćby też to y było, odpowiadał on, to radbym iednak chciał się dowiedzieć twoiego mnieśmania.

Kiedy Waszmość Pan nad tym się zastanawiał, była moja odpowiedź, tedy powiem Jegomości prosta moja myśl o tym. Mnie się zdaie, że nasze dzieci największy ciężki tego, czego się uczyć muszą mało albo nic nie rozumieją. Ja myślę, żeby to lepiej było, gdyby one się najprzód tych rzeczy poznać nauczyły, które na ziemi około nich są, które one widzą, słyszą, y których dotykać się mogą, niż tych które są w niebie, a których ani widzieć ani słyszeć, ani dotykać y wcale pojąć nie można.

Uśmiechali się obydwu, iakem to wymówił; lecz Jegomość Książę ścisnął mi rękę, mówiąc; Mój toczany Panie Książę! o tym wszystkim Jegomość Pan już dawno wiedział, lecz

P 2

on

or tego sposobu nauczania dzieci nie chciał wprowadzić, ponieważ się obawiał, aby Świątobliwi się o to nie gniewali.

Teraz, gdy on ma takiego rozumnego Pana Kościelnego więc wszystko już lepiej pomyśle.

W przyszły zaś tydzień wprowadzimy ten sposób nauczania dzieci do Szkoły. Dopomaganym tylko Bacz Pan na naszą Stronę. Jak mówił, tak się stało. W pierwszy tydzień po tym przyniosł Szkolny Nauczyciel, który też już przygotowany był, Kocioł z sobą do Szkoły, y mówił o nim do dzieci wszystko co mógł wiedzieć. Na przyszły dzień przyniosły najstarsze dzieci, wiele o tym, co same napisały na papierze, y czego, ich o tym przeszłego dnia nauczano. Potym zawsze daley tak było. Co dzień pokazywało im się co nowego z natury, raz zwierze, raz drzewo, raz iaka inna roślina, albo Kamień. Kiedy Nauczyciel nie wiedział, coby miał im pokazać, tedy nasz Zegomosta bardzo wiele miał u siebie zebranych zwierząt, roślin y kamieni. Z tego on zawsze miał co pokazywać dzieciom.

Przez sześć niedziel bardzo dobrze było. Lecz potym Świątobliwi wzruszyli się będąc niespokojni, y powiedzieli, że nasz Ksiądz chce nową wprowadzić naukę,

naukę, a starą znieść wiarę. Grozili, że dzieci chcieli wziąć ze Szkoły, y że Zegomości Księdza u najwyższego Konsystoryum oskarżyć chcieli.

Wiedziałem iż dobrze, co fundamentem tego wrzasku było. Syn Wójta rąbby był naszym Kościelnym zstać. Jak mu się to tedy nie udało, a tam ten urząd dostał, tedy on dla tego stał się zjadliwym y złym, y usiłował, aby mi cały Zbor y Zegomości Księdzu na niego wprowadził.

Nasz Ksiądz będąc bardzo dobrym y cichym Panem, miał następujący niedzieli bardzo przykłądne kazanie o sposobie nauczania Chrystusowego. Namieniał, że Chrystus przy nauczaniu drugich, mało albo wcale żadnych Ksiąg nie używał, lecz swoich słuchaczy zawsze na twory Boskie, na ptastwo latające pod niebem, na lili na polu, na wroble, winne macice, y t. d. skazywał, aby oni takowe uważali. Dla tego też Pan Bóg działom tak mocną chęć wszczepił w ich serca, aby się nauczyły poznać, tworów przedziwnych. Nasłuchiwać, kiedy się im co o zwierzeiu, o kwiecieu, o roślinie pokazuje, y kiedy kto przez oznaymienie natury dziać do Boga prowadzi, tedy to nie jest

žadną nową nauką, lecz sposobem nauczania, którego Jezus Chrystus zajmował.

To kazanie trafiło w serce nie iednemu. Zborżas miłki względem tego nauczania sposobu y nań żywośli, a w kilku latach widziiano dobre jego owoce. Młodzi ludzie, którzy takowym sposobem byli nauczani, stali się wśchym mędrzemi y dowcipniejszyemi. Przez tym patrzali na pole tak, iak krowa patrzy na nową bramę, y każdą roślinę, ktorey iść nie mogli nazywali zielskiem; małe zwierzętko z psęcio albo wiecy, nogami, nazywali plusgawem, a wśelkie twarde rzeczy na polu leżące nazywali kamieniami.

Teraz wcale inny gatunek ludzi we Wsi mieszkła, dopiero skutek wzduż y wśerz tego y orwego, a nieznaydziesz nic czegoby oni nieznali, y czegoby użyć do pożytku nie umieli. Kiedy idą na przechadzkę, tedy na wśystko uważają y radują się z tego, wiedząc co swoim dziatkom o tym powieścić: co jest granit (kamień twardy piaseczysty różnego koloru,) co Porfir, (Marmur czerwony y biały bardzo twardy) co wapno niegaszone, co Kamień Dziarwisty, co krzemień, co Kryształ w Górach, to wśystko oni wiedzieli doskonałe, iak ieden kamień od drugiego rozegnać. Dla tego też nie miał blisko y

opos

spodal, tak dobrze się mających gospodarzom wiejskich iak u nas. A ponieważ wśystko znają, co około nich jest, tedy też umieją wśystko na pozYTEL swoy obracać.

Kiedy się oni potym razem do Karczmy zjedą, a mowa się zacznie o przeszłych czasach, tedy sami z tego często żartują, mówiąc: ażajemy przed tym nie byli prawie głupcami ludźmi. Siedząc y mieszkając w pośrodk natury, nie znaliśmy iey przecie, y niewiedzieliśmy cośmy z nią począć mieli. Jużę gnoiową wylewaliśmy precz, trawę ciskaliśmy w drogę, polu ktore żadnego zboża nie rodziło dopuszczaliśmy oblogiem leżeć; kiedyśmy żabę, albo innego iakiego robaka, lub zwierza postrzegli, tedyśmy uciekali przed niemi, iako baleni, wierząc, że to nas opaskudzić y parochami zarazić może, kiedyśmy światło na północnej stronie widzieli, tedyśmy wnosili, że to oznacza wojnę następującą, a kiedyśmy ogień głupi, albo szorany widzieli, tedyśmy mniemali że tu Diabeł, Boże! bądź z nami, swoje miał w tym igrzysko. Robactwo Boże psujące, y more, ledwie co nam na głowie włosów niepoziadały były, a myśmy nigdy nie wiedzieli, skąd one pochodzily, y czegoby naprzeciw im zajmować potrzeba było. Czy był bowiem kto we Wsi caley

W 4

ta

taki, któryby był wiedział iak się mrowi, śaranki, wsi na liściach rozmnażają.

Teraz iednak iestemny daleko rozumniejszy.

Rozdział trzydziesty osmy.

Boże śmiertelne.

W tym czasie Jegomość Pan Łaskawy, w bardzo niebezpieczną wpadł chorobę. Jak tylko o tym usłyszałem pobiegłem na Zamek, ażebym się dowiedział co, się z nim działo.

Jakem na Zamek przyjechał potkałem Lekarza, który go i kto co był namierzył. Moje pierwsze pytanie było: Jak się ma Jegomość Pan Łaskawy? czy iest nadzieja, że on dłużej żyć będzie?

Lekarz, ściągając ramiona, y rzekł: Żal się Boże! nie maś żadney nadziei. Według tego, iak się daie widzieć, podobno jutro o tym czasie już nie będzie więcej.

Porzątem potym głośno płakać, mówiąc: Jakże to? moiego Dobrodzieja, moiego Ducha, mam utracić.

Jest

Jest to zesłaniem Boskim, odpowiedział on; a ja udałem się na Zamek.

W Bramie potkał mnie Jegomość Rządzący, mówiąc do mnie: dziś mój Kochany Mądry! nie idź do Jegomości Pana Dobroczyńskiego, on bowiem słaby, ba y bardzo słaby iest. Lecź jutro przed południem o godzinie dziesiątej bądź na Zamku, y przynwiedź z sobą Żonę, Dzieci, y Wnuki. Ja coś rozporządziłem, abym mu tego jeszcze ze świata łępszym uczynił.

W drodze powiadał mi ieszcze, że Jegomość Pan bardzo niespokojnym iest, myśląc, że nie wiele dobrego na ziemi uczynił y sprawił.

Dnia drugiego przyjechałem tedy o godzinie wyznaczonych na Zamek, z Żoną, Dziećmi, Zięciami, z Synowemi y Wnukami. Cała Cała już pełna była, ponieważ cały Zbor był pospółu.

Coż to myślałem sobie, coż to tu będzie? Jegomość Rządzący stanął w posród nas wcale po cichu mówiąc: Teraz, Kochane dzieci, bądźcie wcale spokojnemi! Nie czynicie żadnego wrzasku! Dycieć was od ktorego wy zaraz po Bogu wszelką szczęśliwość macie, ten leży w ostatnim konaniu. Nabył mi z serca iego rozstanie się z światem wcale lekkim y słodkim uczynić, y dla tego was tu wszystkich wezwałem, ażeby swoiemi pętającemi

P. 5

się

się ochyma razem wszystko to dobro jeszcze raz mógł
przejrzeć, które on na ziemi uczynił. Wadzi-
cichemi dźwiękami, prosił Was!

Potym nas poustawiał wszystkich porządkiem;
mnie y moją familią najprzód, która się tego cza-
su ze dwudziestu Dsob składała.

To uczyniwszy poszedł dalej. Pecz w krotce
uścisnęliśmy, że on zaczął w Pokoju, gdzie Jego-
mość Pan leżał; na Klawikordzie grać; y z nie-
któremi Dziećmi następujące śpiewać, wierze:

Nota, Kto Boli Bożej nasładowie.
Boże! niech dni życia naszego

Za wolą Twoą przepędzamy;

W ten czas Błogosławieństwa Twego.

Dochyć tu na świecie mamy.

Z radością wzrą poglądając.

Wziem z tad w Niebo patrząc.

Niech nas Twoą Oycowską ręką

Prowadzisz w Górę do Niebie,

W ten czas ci serce z wszelką dźwięką

Wleca się, widząc w Twym Niebie

Radości nam zgotowane,

Tu w tym świecie nie doznane.

Grob nasz, gdzie kości spoczywają,

Pokropią łzy pobożnego;

Po.

Po naszym zejściu doznawają

Błogosławieństwa hojnego

Ci, dla których w ten niskości

Pracowaliśmy z miłości.

W moim życiu niezapomnę ja tej sceny, któ-
rą w ten czas widziałem, iak w śpiewaniu do
tych słów przyszło:

Z radością wzrą poglądając

Wziem z tad w Niebo patrząc.

Otworzyły się drzwi Pokoju Jęgomosćnego,
a on zobaczył do stu małych y słusnych ludzi przed
sobą, którzy przez niego szczęśliwymi zostali.
Wszystkim stały łzy w oczach.

Pecz iak te słowa w pieśni przyszły:

Grob nasz, gdzie Kości spoczywają.

Pokropią łzy Pobożnego.

Tedyśmy wszyscy razem zaczęli kłać, a potym
tak głośno płakać, że ledwie co śpiewanie słychać
można było. Jęgomosć Pan wznosił ręce do go-
ry, złożył je uderzywszy iedną w drugą y patrzał
tu niebu. Potym kiwał, dając znać abyśmy się
do łóżka jego przybliżyli. Przystąpiliśmy wszyscy
z łkaniem do niego.

Ra

Razął potym Żegomości Księdzu tak sobie po-
buckę podłożąc, aby siebieć mógł, y miał do nas
ślabym głosem następującą mowę:

"Kochane dziatki! żyłem dotąd na ziemi pra-
wie sześćdziesiąt y pięć lat, z tych wielem dni w
młodości w bezczynności y wytróceniach przetra-
wił. Lecz gdym starszym y rozumniejszyim zo-
stał, zacząłem moiego czasu lepiej zajmować, pra-
cowałem pilnie, y starałem się, abym was ko-
chane dziatki, rozumniejszyim y lepszym uczynił.
To mi się poszczęściło. Przed czterdziesto lat,
była ta wieś, takó wam to już wiadomo, naymiz-
jerniejsza w Niemczech, żebraki, niewyuczeni y
zli ludzie mieszkali w niej. Teraz widzę tak wiele
dobrych, rozumnych, spokojnych ludzi przebe-
żnia, którzy wszyscy swoy dobry dochód mają.
Z tego już miałem w moim życiu wielką radość!
Wszystkie mołe pieniądze y dobra, nie czyniły mi
tak wiele radości, tak ow dobry Maj, albo owa
dobra Żona, którem wychował, albo którem
dobrą radą wspierał, ale więcej, ieśże radości
czuję teraz w sobie, schodząc że świata. Odyż
są one dnie, którem przy kartach, albo przy
płance wina strawił? Ach zginęły! na wieki zgi-
nęły! Z przeciwney Strony zaś owe godziny,
którem prawie dobrze zajęł, te dopiero przyno-

"Są

"są mi słodki owoc. Ja nie mogę nic więcej za-
jąć. — Morel, które tu przy mnie stoja, nie mogę
więcej położyć; ale to mię lepiej posila widząc.
Tak wiele dobrych ludzi, którzy mię kochają. Wres-
zcie, krotko y dobrze mówiąc kochane dziatki, Dzi-
cie dobrze y szczęśliwie, przydeklarujcie mi to, że
y wy waszego czasu dobrze zajmiecie, ażebyśmy
na drugim świecie znowu pospołu się znaleźli.

Potym przystąpili wszyscy, y dali mu ręce,
dzieci mu czyniąc. Jeden wołał: Bog mu to
nadgrobź w wieczności, ja byłem człowiekiem łada-
co, on mię poprawił! Ach! zawołala iedna Ro-
bieta, on na niebo przejemnie zasłużył. On w
moim domu pokoy uczynił, on moje dzieci od
śmierci wyratował! Ja przystąpiłem z moją całą
familją do niego, wziąłem iego rękę, mówiąc:
Wiele słów nie mogę wyrazić, lecz uważ tylko
Żegomość Pan, byłent żebrzącym Chłopcem iaz-
kem do Was Pana przyszedł, a teraz tylko patrz
Panie Dobrodzieju na wiele tych dobrych ludzi,
ktory około mię stoja którzy mię wszyscy Dytem
nazwają!

Nie mógł on tego bliżej wytrzymać, dał
znać ręką, ażebyśmy go opuścili. Odeśliśmy, y
uślyśeliśmy po dwóch godzinach, że skonął.

Je-

Jeśli przed tym mojego czasu dobrze jażywał, to potym jeszcze więcej to czynił. Gdy do domu przybył, tedym zgomadził moją familią do siebie, mówiąc: "Kochane Dziatki! Wdzieliście teraz swoimi własnymi oczyma, co jest życie ludzkie. Zegomość Pan nasz miał tak wiele pieniędzy y dobre! Coż mu teraz pomożę? Ani jedzenie ani picie nie smakuje mu więcej. Zego Dom, iego Sady, iego Zegary, iego Obrazy, iego Cabinet Srebra, wszystko to musi pozostawić. Lecy to dobre, które on przy naszym Zborze spraszył, to go jeszcze posła. A kiedy ponownie w przyszłym Życiu z nim się obaczemy, tedy mu za to wszystko dziękować nie przestaniem ztegośmy się tu od niego nauczyli."

"Ja myślę, Kochane Dziatki! iż y my przed się weźmiemy, tyle dobrego czynić, ile jest w nas siły mocy, ażebyśmy y my spotopną śmierć mieli, y abyśmy co z sobą ze świata wziąć mogli,"

Y owszem! zawołali wszyscy: Kochamy Dyrze, y owszem to uczyniemy.

Rozdział trzydziesty dziewiąty.

Śliczny Pogrzeb.

Zegomość Pan za życia swego to uczynił rozporządzenie, że żaden umarły przedtem nie miał być pogrzebiony, aż trzeciego dnia po swoim zeświata zjawi się, albo aż swąd już z umarłego dał się czuć. Kazał też on być na Cmentarzu sklep wybudować, gdzie umarłych ciała tak długo chowano, y podkuliwać musiano, aż się zupełnie przeświadczyło, że w samej rzeczy już byli umarli. Pochowaliśmy byli iednego razu bardzo piękną y grzeczną dziewczkę od dwudziestu lat, która w gorące iak powiadano, umarła była. W dzień po pogrzebie była mowa po całej Wsi, że ta dziewczyna po śmierci figle wyprzedzała, y że ją słyszano iak w swojej trumnie trząść czyniła. Ta mowa dosła do uszu Zegomości, ten zaraz kazał grob otworzyć y trumnę z ziemi wydobąć. Ach! Miłostkany Boże! Cożśmy tu za widok mieli! Dziewczyńa owa leżała na brzuchu, pobrałamy y porozdzierały sobie twarz od strachu. Wszy-

scy sąsiadzi stali tu dopiero tak wryci. Jegomości Panu stały łzy w oczach, a y nasywardy Czołwiek nie mógł się wstrzymać od płaczu. Marka owey Corki zemblała, a Dyciec chciał sobie włożyć głowę wydrzeć włosy.

Coż nam wszelkie teraz pomogą narzekania, rzekł Jegomość Pan: jużci przecie my tym nie ożywiemy więcej tej biedney dziewczki. Lecz Kochani Sąsiadzi możecie z tego strasznego poznać przykładu, iakie iężeże złe między wami panują zwyczajem y nałogi, a ktorych wy sobie wcale z głowy wypić nie chcecie. Kiedy kto co polepszyć chce, tedy jawko mówicie: "tego my nie uczynimy, test" "iż u nas dawno taki zwyczaj, y iakie od przodków y Dycow ustanowienie, ktorego oni sami strzegli, a onić zapewne głupieci nie byli." Wiedzicie teraz własnemi oczyma wagami, co z tego wynika, kiedy się człowiek za bardzo starznych nałogow y zwyczajow od Dycow pochodzących trzyma. Jest teraz u was ten zwyczaj, y to od dawnych czasow w zwyczaj wzięte postępowanie, co y wasi Dycowie y Dziadowie tak trzymali y czynili, że ludzie, ktorzy się umarliemi być zdawali, zaraz po brudziestu y czterech godzinach do ziemi byli chowani. Podobno już nie ieden, tak tak ta dziewczyna, żywo iest pogrzebiony, podobno nie iedne-

go Dyciec albo Dziad musiał w ziemi wrzeszczeć, rozdierać się, y wołać o pomoc dziecię swoich, aż na reszcie musiał w ziemi umierać.

Czy tedy mamy przy tej starożytności zostać, ktorą od Dycow naszych mamy?

Ach nie, nie, Kochamy y kochamy Panie! wołałi wszyscy, odpraw y wygładź Jegomość dla Boga, te stare ustanowienie, y ten nałog żył y jesta rzekł. Dobrze, rzekł on, y kazał zaraz pobudować sklep na Cmentarzu, y postanowił to, ażeby ciała Umarłych wprzód przez parę dni tam leżały, a po tym w ziemi pogrzebione były.

Z ciałem Jegomości Pana równie tak uczyniono. Trzeciego dnia stało mu się jolito pod oczami, y począł cuchnąć, dla tego odprowadzono go zaraz do owego miejsca spoczynku, a to do swoiego Sadu, ponieważ był wyraźnie rozrządził, ażeby go nie w Kościele pogrzebiono, gdzie zabuduch, ktore zwyczajnie z grobow powstają żywym ludziom szkodziłyby mogły, lecz aby go wniesiono do ogrodu, y w ten grob schowano, który iężeże za życia swego kazał był sobie nagotować.

Miał on bardzo piękny pogrzeb. Nasywardo, miał Jegomość nasz Ksiądz Kazanie, ktorego tekst był: "A dobrze czyniąc nie słabiejemy,

"albowiem eja su swego żać będziemy
"nie ustawiać."

Potym affystował za trumną iego cały Zbor,
starzy y młodzi, wielcy y mali sli za nim aż do
grobu. Wysłisko co mówić mogło, miało tu ni-
by pogrzebną oracyą, albowiem każdy wystawiał
y wychwalał to, co on dobrego, Panem będąc, w
swoy Parafii sprawił y postanowił.

Ja nic nie mówiłem, ponieważ nie wiedzia-
łem, iakbyhm go naoprzyzwolicien mogli chwalić.

Jak ciało w grob spuszczone, y oneż zagrze-
bano, tedy wstąpił Ksiądz nasz na mogile Nie-
bożeysza Pana, wyjął pismo z kieszeni, które zapie-
czętowane było. Wzniósł je w gore, dając znać,
ażebymy się uciszyli, potym rozłamał pieczęć, y
czytał nam pismo. Pisane było przez samego nie-
bożeysza Jegomości Pana, y brzmiało następują-
cym sposobem:

"Kochani Sąsiedzi! Był dotąd zwyczaj staro-
"żytnego postępowania, że kiedy kto ze Świata
"schodził, tedy się iego krewni w czarne suknie
"obleczyli, y w tych żał żałobę odprawiali. To
"kostowało pieniędzy wiele, a nikomu nic nie po-
"magalo. Jam dla tego moieny familii tego żaka-
"żał, ażebymie nie przez czarne suknie y florę ja-
"łowali, (cielibym im tego żał było, że mnie Bog
"od

"od nich do siebie zawołał;) lecz aby w sercu
"swoym za mnie żałobę nosili. Ponieważ tedy
"moia familia przez to przynajmniey Dytąc Za-
"larow oszczędzi; więc wam te Dytąc Zalarow
"daruję, pod tym iednak warunkiem, ażebymcie za
"te dom Gościnny wybudowali, y człowieka pocz-
"ciwego w nim osadzili, któryby się o to starał,
"aby Podróżni za służną zapłatę dobrze y wygo-
"dnie przyjmowani, y bezpieczne tam schronienie
"mieli, a kiedy zmocowani do tej gospody przy-
"będą, ażebym przynajmniey czyste koze, dobrze
"wypieczony chleb, dobre y klarowne piwo, ma-
"sło, ser, y dobrze uwędzone y solone mięso zna-
"leżli. To wam bardzo pożytecznie będzie. Po-
"drożni radzi do was będą zaieżdżać, będą wam
"dobrego życzyć. Albowiem dobrze się nam wte-
"dy powodzi, kiedy nam ludzie błogosławia, kto-
"rymśmy dobrze uczynili."

"Życie/Prześlitwie kochani Sąsiedzi, a zacho-
"wajcie mnie w miłości! kiedy drzewo to Scinać
"będziecie, którem przed czterdzieści lat ślać żakał,
"tedy nie zapomnijcie prosię owen kłen drogi w
"gruncie Rycerskiego lasu, poprawcie ją, aby
"wam Turmani nie szorczygli, y na was nie na-
"rzekali. Zyczyłbym też, abyście iak tylko cokol-
"wiek pieniędzy zbieriecie, w tannych czasach ży-
"ta

"ta na potrzebę nakupowali, ażebyście, gdy bres-
"zyna nastąpi, była za cenę sprawiedliwą was-
"zym ubogim sąsiadom sprzedawać mogli; y za-
"to będą wam Błogosławieństwa od Boga wys-
"prasać; albowiem Błogosławieństwo Boskie,
"ktorego nam bliźni życzą, jest bardzo dobrym y
"użytecznym. Idziecie krzestliwie, a błogosłaz-
"wicie y mnie, ięśli mniemacie, żem na to u was
"zasłużył. — Jestem

Waszym Przziacielem
Grudryt Dobroczyński.

Zasłużył nań, zawołał Woyt, zasłużył na
nasze Błogosławieństwo, wołali wszyscy: Niech
mu się wiecznie dobrze powodzi, temu kochanemu,
dobremu Panu Dobroczyńskiemu! A potym po-
bliśmy do domu, ocierając sobie oczy.

Gdyś siedł w tak głębokich myślach, wołał
ktoś za mną: Sasiędzie Mądry! Sasiędzie Ma-
dry! Dobrociłem się, alie był Syn Woytów, prze-
szedł do mnie bieżący. No! pomyśliłem sobie,
czegoż tedy ten chce? który mi był wiele przykrości
uczynił.

Sasiędzie Mądry! rzekł on, iakże ci się każ-
nie pogrzebowe księdza naszego podobają?

Jak najlepiej! była moja odpowiedź.

Mnie

Mnie też, postąpił w mowie, ale ta wdzię-
czność y chwala, którą mu Sasiędzi oświadcza-
li ięszce mi się więcej podobają. Jest ci to bardzo
ślicznie, (ucierając sobie oczy) kiedy kto po sobie
dobrą sławę zostawi. Sasiędzie Mądry! po-
dając mi rękę, uczyniłem ci wiele krzywdy, od-
puść mi! Tego ja więcej nie uczynię. Nie wie-
myć my też, iak długo z sobą żyć będziemy. Rad-
bym y ja też dobrą po śmierci miał sławę!

Oto moja ręka! rzekłem, ja nie jestem Przzi-
ciacielem zjawy y kłotni.

Teraz też ty obaczysz, kiciłając mi rękę, iak
dobrze ja o tobie mniemam, uczynię wszystko, co
można, ażeby się wola Tęgości Pana stała.
Pomówię o tym z moim Dycem a Dom Gościenny
albo Karczma ma być postawiona, droga napra-
wiona, y żyto na potrzebę ma być skupione.

To się ma stać, rzekłem, a tak dobrze wszystko.

Rozdział czterdziesty.

Tęgości Panu Dobroczyńskiemu stawia-
ją Monument na pamiątkę.

Tegoż samego wieczora poślednim był ięszce do
Tęgo Mości Księdza, opowiadając mu, co mi

był Wontow Syn powiedział. Skłonił ręce, mówiąc, to mi serdecznie miło, a tak Żegomość Pan Dobroczyński nie tylko tej samej godziny, której on do napisania swojej ostatniej woli zajął, nam dobrze czynił, ale i jeszcze y w grobie oświadcza nam swoją dobroć.

Następnego dnia kazał ten Ksiądz Wonta, iego Syna y innie do siebie zawołać, y rozważał wiać rzecz względem budowania gościnnego Domu. Wont y Syn iego zezwolili na wszystko, co ustanowił Żegomość Ksiądz.

Zaraz w pierwszym tygodniu uczyniono początek tego. Żegomość Pani Dobroczyńska, dała nam darmo kamieni y drzewa do tego: Sasiadzi zwozili to wszystko bez zapłaty do gromady, a kto kamień albo wolow nie miał, ten przez budowlę rozmaity odprawiał ręczną robotę, bez żądania za to zapłaty. O Marcinie, stanął dom gościnny taki, którego w Sasiadztwie y opadał futać można było.

Tak był wystawiony, tedy Cieśla miał mowę wierszami, którą Pan Ksiądz był komponował, y która się wszystkim ludziom mocno spodobala. Na wieczor młodzi ludzie tancowali, a najrozumniejszy z Sasiadów byli do Księdza zawołani. Tu dopiero rozumysłano, popierwsze: kto ma być Karcz-

marzem; powtóre: kto by miał dozór nad tą Karczmą; a po trzecie: iakieby inni Karczmarze mieć miała.

Ksiądz był tego zdania, ażebyśmy nade wszystko na to wzgląd mieli, aby nad gospodarstwem w nowej karczmie dobry był dozór, y aby Gospodarz do tego był trzymany, żeby miał w czystości izby, obrusy, y co do stołu przynależny, iako też dobrą pościel, ażeby miał zawsze dobre y nie przepaste rzeczy do iedzenia potrzebne, y że to jest potrzebna rzecz, aby coś pułku Długoborskiego, iak wieleby Gospodarz w Karczmie za każdą porcję potrawy, za każdy kufel piwa, za każdą noc y pościel do spania y t. d. od podróżnych brać miał. On mniemał, żeby to niegodziwym było, kiedyby podróżni zmocowani y starbowani do Karczmy przybyli, a tam im iakie miejsce pokazał, które przedtem do Chlewu dla świń, iak do Gospody podobnym się być myślał. Kiedyby podróżnym pościel nie czystą dał, w której plugaństwa, robactwa, y zły choroby dostać, y obawiać się trzeba; Kiedyby w Karczmie iedzenie y picie, tak brzydkie, że się nim człowiek podróżny brzydzić musi; y toby też nie powinno być pozwolono, aby Parafia Chrześcijańska iakowego Gospodarza w Karczmie

osadzają, który jest rabusznikiem, y obce ludzkie pieniądze odziera, iak mu się tylko podoba.

Co takowym jest, to społeczeństwu ani sławy, ani błogosławieństwa nie przynosi.

Potym obrano Syna Woytowego y mię za Dozorcem nad Karczmą.

Za Gospodarza do Karczmy obrano Sebastjana, który był krotko przed tym poiął iedną z moich Corek za żonę.

Potym dysputowaliśmy, iakie imię Karczma dostać miała. Jeden miał tę, drugi inną myśl; nakoniec rzekłem ja: Jeżeli mi wolno, tedy y ja dam moje zdanie. Wyłem ja w niektórych Miasach, gdzie znalazłem, że Karczmy od Panow rząd mających czyli Dziedzicow swe nazwiska miały. Żaliby to nie było tjeż słuszną, ażebyśmy Karczmę naszą imieniem Jegomości Pana nazwali? On ci jest iey fundatorem.

Wszyscy na to zezwolili, a tak imię było Karczmy: Dom Gościnny Dobroczyńskiego. W następujący tydzień wciągnął mój Zięć do Karczmy, a gdy on y moja Corka przez dobre zajęcie czasu swego kilka set Zalarow dla siebie zebrali byli; tedy Sebastjan mógł łatwo sobie na potrzebę tego y owego dla podrożnych nakupić, oraz wszystkich co

co do dobrego gospodarstwa y porządku w Karczmie przynależny.

Za tym czasem pośedłem do Jena, Weymaru, Erfurtu, Rowego Dibenborfu y Gothy, do najlepszych Gospod, y dowiedziałem się tam o wszystkich obserwie. Na wszystkich mienscach, to wybrałem dla siebie, co było najlepszym, a potym założyliśmy takie gospodarstwo, iakie być powinno. Już w pierwszym roku tak wiele nawiedzania od cudzych przejezdnych gości dostaliśmy, że często dla nich wszystkich nam miejsca nie stawało. A każdy był z naszego Gospodarstwa kontent, wraz z zapłatą którą oddawał, tak, że nas nie tylko po blisku, ale nawet y o podal chwalone.

Przytym mieliśmy się też bardzo dobrze. Mój Zięć stał się w gościnnym tym domie, bardzo mądrym człowiekiem, a Parafia która przed tym ledwie co dwadzieścia Złotych z lichego swego gniazda wybierała, Summę dopiero daleko większą dostawała.

Tak mój zięć pierwszy raz swoją arendę opłacał, uczynił Ksiądz tę propozycją, iżby to bardzo dobrze było, ażebyśmy Jegomości Pana ostatnią wypełnili wolę, y zaczęli drogę polepszać mając od niego taką słuszną intratę, byłoby tedy słuszną

rzeczą, ażebyśmy przynajmniej część takowej na to obrocili.

Sąsiedzi pchłszy z tego kontenci byli. Co rok polepszailiśmy kawał drogi, wybrukowaliśmy waz doły kamieniami, podwyżsiliśmy ją, na stronach pokopaliśmy rowy, y posadziliśmy przy nich drzewa owocowe. Przez to dostała nasza okolica wcale inną postać. Przed tym zwano ją pustynią Arabii, teraz zowią ją małą Kananeyską ziemią. Drzewo owocowe przy drodze stojące przynosi też społeczeństwu, kiedy owoce dobrze się uładzą, nie mało pożytku. Teraz czynią u nas te y inne pieniądze, które bierzemy, na rok ob trzech set aż do pięciu set Talarow. Co nam się zostanie z poprawy gościńca, y domostwa publicznego, to zgromadzamy.

Jest tu ięszce to pytanie, do czego one mają być zajęte? Niektorzy Sąsiedzi byli tego zdania, abyśmy je na Interessa albo procenta pożyczyli. Lecz iam się temu mocno sprzeciwiał. Staraliśmy się o to, ażeby się nasi sąsiedzi rozumniejszemi y lepszemi stali, y ażeby im więcej w kłopotie y biedzie być nie było potrzeba, a przez to dostaniem Kapitały, które więcej nam pożytku przyniosą, niż pieniądze, które pożyczemy. A czyby to nie było dobrą rzeczą, gdybyśmy jaką nową parę w ma-

malżeństwo wybali, y takowej, jeśli są ubodzy, Chałupę, albo oprócz tego, jaką iaką dobrą rzecz podarowali; gdybyśmy każdemu Dycu, który dziecię chrzcić dał, co podarowali, ażeby za to miał wsparcie dla żony swojej, która długo w polegu leży y temu dopomagać nie może? a czyliby to nie było dobrą rzeczą, gdybyśmy starym mężom y żonom, którzy mało albo wcale nie pracować nie mogą, jaką dali podpórę? ażebyśmy dziatki te dali dobrze wychować, które Rodziców dawno utracili.

Ta rzecz ięszce jest w wielkiej kontrowersyi, ia jednak ufam, że ją do skutku przyprowadzę, ponieważż tak młody Zegomość Pan Dobroczynński iako też y nasz Ksiądz w tym mi są pomocą.

W wybudowaniu Magazynu na Zboże, wyszłło też do porządku przysło, kazaliśmy to drzewo ścinać, które Zegomość, na pustyni kazał zasiać kawały, y zebraliśmy za nie sto Talarow. Za te kupiliśmy, ponieważż zboże prawie w ten czas bardzo tanne było, żyta, y spłaliśmy je na gorze, którąś w nowey Karczmie kazali byli do tego przyporządzić. Tak tylko Zboże w bardzo wysokiey jest cenie, tedy my je cokolwiek taniej prze-
daliśmy naszym Sąsiadom, trochę jednak drożej, iak one nas kosztowało. Przez to my już bardzo
wiele

wiele dobrego sprawili, y mnostwo pocztowych ludzi z ich bied y kłopotu wyrwali.

Niedy ja teraz pomyśle, co się przed tym zeminą y z tutejszą Parafią działo, tedy nie raz z tego moją mam radość. W dzień moiego Narodzenia, które zawsze z moimi dziatkami, Zięciami, Synowemi, y Wnukami obchodzę, jest to mój najmilszy dyfurs, kiedy wspomniawszy dawne czasy, o nich tę mam mowę.

"Kochane Dziatki! (mawiam ja zwykle) "teraz daleko jest lepiej niż przed tym. Dawniem byłem biednym żebracim chłopcem, y nasze całe pokrewieństwo było blisko Riia żebrackiego. Teraz ja mam nie tylko mój dobry Chleb, lecz też y mój wójsy, a w całym pokrewieństwie nie znaydzie się więcej żaden ubogi, któryby miał "biedę cierpieć."

"Przed tym nasza wieś ob wójskich, co w niej stawali, przestlinana była, dla obrzydliwych "drogi, dla lichey wygod y dla karczmie y dla ubóstwa mieśkańców, teraz się każdemu serce w cielesradzie, który tylko tu stanie. A przez coż się to "ig do tego stanu przyprowadzili? Nie przez co "innego tak przez namysłanie się, y dobre zajęcie "czasu w życiu naszym. Miarkujecie to sobie ko-

"chane

"chane Dziatki! y pamiętajcie na to, gdy ja więcej "cey między wami nie będzie."

"Nie naprzykrzajcie się zawsze z Supplikantem "Książeciu, lecz myślcie o tym, takbyście sami sobie dopomogli. Nie starajcie się o to, ażebyście "waszym dziatkom starby zbierali, lecz zażycie "czasu waszego dobrze, y przyrzucanie dziatki was "se do tego, ażeby y one czasu dobrze zajmowały; "strzeżcie się proźnowania, pijaństwa, Kosterstwa "czyli grania w karty."

"W godzinie tej, którą drugi przy grze w karty "przepędzi, może rozumny człowiek bardzo wiele "dobrego sprawić. Nie jestem ja tej myśli, ażeby "człowiek sobie odpocząć, y żadney rozrywki "uczynić nie miał. Albowiem z takiego sposobu "życia nie też dobrego nie wyniknie. Znałem ja "takich ludzi, którzy na robotę tak zapalczywi byli, że ledwie sobie parę godzin do spania pozwo-

"lili. Lecz coż się z tego zawiązało? Na koniec "stali się choremi y niemocnymi, nie mogąc wcale "nie więcej robić. Znałem też ludzi, którzy za- "wsze w izbie siedzieli, y żadney wcale rozrywki za- "żyć nie chcieli, ci się na koniec tak zamyślni sta-

"li, że się na męczę na ścianie będącą gniewali.

"A coż mi takowe pomoże życie, którego w usła-

mi-

"wiegnyni uprzykrzeniu, y gorzeniu się zaży-
"wam?

"Nie! Godziny nocy, które się na spaniu tra-
"wią, są też dobrze zajęte; albowiem one wzma-
"niają ciało, które potym tym więcej pracować
"może, y kiedy sobie człowiek czasem obmiana y
"urciechę czyni jest y to też dobrym, albowiem to
"człowieka czyni rozweselonym, a kiedy jest rozwe-
"sionym, tedy wszystko dobrze czyni, niech się dziecie
"tak chce, lepiej wybieć z miejsca, niż kiedy kto
"ma głowę, pełną trosk y frasunków. Dłko,
"kochane Dziatki! strzeżcie się gry w karty, ta jest
"bowiem ni dla wesółych, ni dla hypochondryków
"pomogająca. Nie dajcie to ciału żadney mocy,
"y nie czyni duszy żadney radości, y odbiera czas y
"pieniądze człowiekowi."

"Je Was około siebie widzę, żeście wszyscy zdro-
"wi, że was tak wesółych, y wszystkich w dobrym
"sposobie do życia oglądam, to ja wszystko mam z
"dobrego zajęcia czasu naszego. Ja zaśniewałem,
"Dzieła tedy Bogu y chwala! teraz mam żniwo,
"śliczne żniwo! Tu wcale to sprawdza się to nasz
"Książ często kaze." "Dobrze czyniac nie
"słabiejemy, albowiem czasu swowego
"jaś będziemy nie ustawiając. —





